



***Vivian Leiber***



***Słoneczko***

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Ten mężczyzna był drugą i zarazem ostatnią szansą Mimi Pickford. Nie miała zamiaru pozwolić, aby czyjś upór przeszkodził jej w osiągnięciu zamierzonego celu.

- Panie St. James! - krzyknęła, pukając silnie we frontowe drzwi ceglanego domu stojącego na obrzeżach miasta. - Gibsonie St. James, mógłby pan poświęcić mi kilka minut? Przysłał mnie szef.

To powinno poskutkować. Wzmianka o szefie powinna dać mu do zrozumienia, że nie jest z firmy ubezpieczeniowej ani z prasy. Szef wspominał jej, że Jamesa nieustannie nachodzą reporterzy. Gibson St. James był bohaterem. Prawdziwym bohaterem, być może jedynym w małym miasteczku w stanie Wisconsin. Mimi, podobnie jak wszyscy inni mieszkańcy Grace Bay, wiedziała, co zrobił.

Urodził się w Grace Bay, ale wyjechał do Chicago, gdzie został strażakiem. Do rodzinnego miasta wrócił dopiero przed rokiem. Twierdził, że zmęczyło go życie w wielkim mieście i że chce kontynuować rodzinną tradycję w miejscu, w którym żyli i pracowali jego przodkowie. Zapisał się do tego samego oddziału straży, w którym służył niegdyś jego ojciec, a przed nim dziadek. Fotografie i portrety słynnych przedstawicieli rodziny St. Jamesów zdobiły ściany głównego korytarza w budynku ratusza.

W noc wielkiego pożaru, podobnie jak inni mieszkańcy Milwaukee, Mimi jak zahipnotyzowana wpatrywała się w ekran telewizora, w którym co kilka minut przerywano program, aby przedstawić reportaż z miejsca tragedii.

Kiedy Gibson St. James wyłonił się z płonącego budynku z małym chłopcem na rękach, kamerzyście udało się zrealizować ujęcie, pokazujące człowieka-legendę. Kask Gibsona zsunął się na ziemię, odsłaniając złane potem jasne włosy. Na policzkach miał ciemne smugi dymu i kurzu, które podkreślały silne, męskie rysy jego przystojnej twarzy.

Oślaniał swoją żółtą kurtką małego chłopca, któremu przed kilkoma minutami ocalił życie. Kiedy odchylił połę kurtki, aby wyjąć spod niej malca, płonący budynek zadrżał w posadach i z hukiem zwałił się na ziemię.

Fotografia zrobiona przez reportera „Milwaukee Herald” trafiła do „Time'a” i została zamieszczona w kolumnie poświęconej bohaterom Ameryki. Gubernator stanu Wisconsin osobiście podziękował dzielnemu strażakowi z Grace Bay podczas konferencji prasowej, która odbyła się następnego dnia.

Dopiero około północy udało się zapanować nad szalejącym żywiołem. Wycieńczeni strażacy i ci, co im pomagali, zgromadzili się w barze Borysa, zajmując wszystkie stoły, stołki barowe i miejsca stojące. Byli głodni i zmęczeni. Nie myśleli o bohaterstwie. W tej chwili całą uwagę skupili na swych pustych żołądkach.

Borys osobiście zajął się przygotowywaniem mięsa na grillu, a Mimi z uroczym uśmiechem każdemu wręczyła filiżankę gorącej, słodkiej kawy.

Choć wszędzie było jej pełno, nie spuszczała wzroku z drzwi, czekając na chwilę, w której pojawi się w nich Gibson. Nie wiedziała, że został zabrany do szpitala. Miał zwichnięty bark, potłuczone żebra, naciągnięty nadgarstek i pękniętą kość udową. To istny cud, że udało mu się pomimo tych obrażeń bezpiecznie wydostać z płonącego budynku. Podobnie jak cudem było to, że uratowane dziecko nadal żyło.

Jednak dla Mimi prawdziwym cudem byłoby przekonanie szefa, że któregoś dnia potrafi tak dobrze wykonać tę robotę, jak Gibson.

Kiedy dziś rano poszła do jego biura, zdawał się w ogóle nie być zainteresowany jej przyszłą karierą. Mówił tylko o Gibsonie. Z rozmowy wynikało, że ich bohater spędził w szpitalu tylko tydzień i wbrew zaleceniom lekarzy przerwał rehabilitację kontuzjowanej nogi. Gibson twierdził, że da sobie radę sam. Mówił, że nie potrzebuje niczyjej pomocy. Gary Redmond, właściciel jedynej w mieście taksówki, dostarczył szefowi na biurko rezygnację Gibsona. On sam czekał w tym czasie na zewnątrz.

- Powiedziałem Gary'emu, że nie przyjmę tej rezygnacji - oznajmił Mimi szef.  
- On jednak stwierdził, że Gibson dał mu dziesięć dolarów za to, żeby znalazł jakieś miejsce w moim biurze, gdzie mógłby położyć ten papier. Więc Gary uznał, że najlepiej zrobi, jak zostawi go na moim biurku. Ja jednak znalazłem mu znacznie lepsze miejsce.

Pokazał samolocik, jaki zrobił z rezygnacji Gibsona i z gracją puścił go obok jej głowy prosto do hangaru, w którym znajdował się sprzęt ratowniczy. Dopiero wtedy przeszedł do tematu, który interesował Mimi najbardziej.

- Oblałaś egzamin - oznajmił bez ogródek, kładąc nogi na stół. - Większość kobiet by go oblała. Test sprawnościowy jest zbyt trudny nie tylko dla kobiety, ale także dla większości mężczyzn. Ale tak właśnie wygląda praca strażaka. Osobiście zbudowałem tor przeszkód, żeby przetestować umiejętności, których posiadanie jest u strażaka niezbędne. Nie masz się czego wstydzić, żadna kobieta by go nie pokonała.

- Ale przecież jest wiele kobiet strażaków, które...

Szef uciszył ją gestem ręki.

- Jestem wielkim zwolennikiem równouprawnienia i wszelkich praw dla kobiet - zapewnił ją.

To prawda, pomyślała.

- W dużych miastach zapewne kobiety pracują jako strażacy i może nawet nie obniża to skuteczności działań załóg, w których są zatrudnione. Co więcej, możliwe, że ich obecność w jakiś sposób wpływa konstruktywnie na pozostałych strażaków - powiedział tonem, który jasno wskazywał na to, że miałby problem, gdyby poprosiła go o wymienienie choćby jednej zalety takiego stanu rzeczy!

- Siła fizyczna to nie wszystko - zaproponowała Mimi.

- Tutaj, w Grace Bay, mamy na służbie nie więcej niż pięciu mężczyzn naraz. A rejon, który nam podlega jest ogromny. Nie mogę zatrudnić kogoś, kto nie potrafi znieść po drabinie stukilogramowego ciężaru. Nie mogę dać chłopcom do załogi

kogoś, kto nie jest w stanie utrzymać węża, z którego pod ogromnym ciśnieniem tryska strumień wody. Nie mogę zgodzić się, aby ktoś tak słaby jak ty został przyjęty do zespołu.

- Ale ja naprawdę tego chcę!

Nie miała zamiaru tak po prostu przyjść do niego i powiedzieć mu to prosto w oczy. Ale taka właśnie była prawda. Borys był wspaniałym szefem, a jego bar cudownym miejscem. Pracowała u niego wiele lat i doskonale znała wszystkich gości. Napiwki, jakie od nich dostawała, pozwalały jej żyć na całkiem przyzwoitym poziomie.

Jednak nic ponadto. Żyła z dnia na dzień. Wygodnie, owszem, ale...

Niejedna kobieta w jej wieku zdecydowałaby się pojechać do wielkiego miasta, żeby znaleźć tam coś, co dawałoby jej możliwość osiągnięcia wyższej pozycji, zdobycia lepszego, bardziej ambitnego zawodu. Milwaukee, St Paul, Minneapolis, a nawet Chicago nie były zbyt oddalone od Grace Bay. Tylko że babcia Nona, która ją wychowała, była chora i nie mogła sama się sobą opiekować. Mimi nie chciała jej zostawić, ponieważ wiedziała, że dom spokojnej starości byłby dla niej zabójczy.

Mimi pragnęła jednak dokonać w życiu czegoś więcej, niż tylko serwować kawę i danie dnia w jedynej restauracji w mieście.

Wzmianka w „Grace Bay Chronicle” o tym, że poszukiwani są kandydaci na strażaków, zaintrygowała ją. Nawet przed sobą nie przyznała się do tego, że jej zainteresowanie tym zawodem w dużej mierze zainspirowane było bohaterским wy-czynem nieznanego strażaka.

- Wiem, że chcesz tej pracy - stwierdził głucho szef, wyjmując z umieszczonego w szufladzie pudełka papierową chusteczkę.

Podał ją Mimi, ale ona potrząsnęła przecząco głową.

Ze wszystkich sił starała się nie dopuścić do tego, aby nagromadzone pod powiekami łzy popłynęły jej po policzkach. Nie chciała pokazać szefowi, jak bar-

dzo zaboląła ją porażka. Test sprawnościowy rzeczywiście był bardzo trudny. Trzeba było dźwigać ciężary, biegać z węzłem, z którego pod ciśnieniem wydobywała się woda, przejść na kolanach po zawieszony poziomo drabinie i jednocześnie wykonać nieskończoną ilość pompek, przysiadów, podciągań na rękach i innych ekwilibrystycznych wyczynów. Oczywiście cały tor przeszkód należało pokonać w określonym czasie.

Mimi robiła to wszystko tak wolno, że szef po prostu odłożył stoper i nawet nie zadał sobie trudu, żeby poinformować ją, że oblała. Była jedyną osobą egzaminowaną tego dnia i jedyną, która nie zdała. Przynajmniej test pisemny poszedł jej znacznie lepiej.

- Posłuchaj, Mimi. Zawsze bardzo cię lubiłem, ponieważ zawsze znalazłaś dla mnie wyjątkowo duży kawałek szarlotki, kiedy przyszedłem do Borysa. Zwłaszcza jeśli była to szarlotka z cytrynowym kremem.

- Wiedział pan o tym, że sama piekę wszystkie ciasta, które sprzedajemy? Obiecuję, że jeśli pozwoli mi pan jeszcze raz zdawać test sprawnościowy, przyniosę panu największą szarlotkę z kremem cytrynowym, jaką pan w życiu widział.

- To bardzo kusząca propozycja, ale mam inny pomysł - odparł, pocierając z namysłem brodę. - Coś, co jest znacznie bardziej skomplikowane, niż upieczenie takiej szarlotki.

I wysłał Mimi pod drzwi strażaka z wyjątkową misją.

Nie zawiedzie go. Nie może go zawieść. Ponownie załomotała do drzwi, nie zważając na hałas, jaki robi.

- Panie St. James, muszę z panem porozmawiać!

Cisza.

- Panie St. James, wiem, że pan tam jest i jeśli mi pan nie otworzy, wyważę drzwi siłą.

Czcze pogrożki.

- Dobrze, otwórz drzwi - usłyszała dochodzący z wnętrza zirytowany męski

głos.

Nacisnęła klamkę.

- Gdybym wiedziała, że są otwarte, oszczędziłabym sobie dużo kłopotu - mruknęła do siebie pod nosem.

Uchyliła drzwi i weszła z rozgrzanego słońcem sierpniowego popołudnia w mroczną czeluść kawalerskiego mieszkania.

Gibson wyłączył pilotem telewizor i przechylił się w fotelu do tyłu, aby lepiej przyjrzeć się stojącej w drzwiach blondynce.

Zamrugął powiekami, a potem z niedowierzaniem potrząsnął głową. W drzwiach stał anioł, skąpany w strumieniu padającego z zewnątrz światła. Wprawdzie bez skrzydeł i aureoli, ale anioł. Dopiero po chwili zdał sobie sprawę, że anioł nie może mieć na sobie obcisłych spłowiałych dżinsów i bawełnianego podkoszulka.

Kobieta, na którą patrzył, była piękna. Wysoka, smukła, nie pozbawiona jednak krągłości, które niejednego mężczyznę mogły przyprawić o zawrót głowy. Miała długie jasne włosy, układające się w niesforne fale i oczy koloru kwiatów zboża. Twarz była lekko opalona, a usta umalowane błyszczącą, cukierkoworóżową szminką.

To usta zrobiły na nim największe wrażenie. Złapał się na tym, że z chęcią by je...

Nieważne, co by zrobił. Kiedy zaczęła mówić, prysnął czar, jaki na niego rzucała.

- Przysłał mnie szef - powiedziała rażno. - Chce, żebym przywróciła cię do zdrowia i życia. Sądziłam, że nie będzie to trudne, ale to, co tu widzę, wygląda okropnie.

Podniosła kilka na pół opróżnionych pudełek po gotowych chińskich daniach i zmarszczyła nos.

Gibson pomyślał, że te opakowania mają już kilka dni. Może nawet tydzień.

Na pewno nie więcej niż dwa.

- Nic dziwnego, że mnie tu przysłał - stwierdziła, odkładając pudełka na podłogę i spoglądając na spiętrzoną na sofie stertę brudnych ubrań. - Szeef sądzi, że mi się nie uda, ale mówię ci, że kiedy Mimi Pickford do czegoś się zabiera, zawsze osiąga to, co chce. To tylko kwestia czasu.

- Miło mi to słyszeć - powiedział beznamiętnym głosem.

- Postawimy cię na nogi i przywrócimy do pracy szybciej, niż myślisz.

- Nic z tego.

Spojrzała na niego, zmrużywszy oczy i Gibson doskonale wiedział, co zobaczyła.

Tygodniowy zarost, który zupełnie nie był w jego stylu i zmierzwione włosy, którym już dawno przydałby się fryzjer. Nie miał na sobie koszuli, ponieważ jej włożenie było dla jego ramion zbyt bolesne.

Zauważył, że przygląda się jego torsowi ciut dłużej, niż należało.

Spojrzał na siebie.

Był bardzo umięśniony, tylko że zapomniał zapiąć guzika w dżinsach.

Na pewno nie wyglądał jak bohater. Bardziej przypominał jakiegoś lumpa. Najgorsze jednak było to, że wcale go to nie obchodziło.

Mimi przeszła ostrożnie nad stertą gazet i podeszła do okna, które wychodziło na ulicę.

- Zaczniemy od sprzątania - oznajmiła, ignorując jego zupełny brak entuzjazmu. - I to bardzo gruntownego.

Gwałtownym ruchem odsłoniła zasłony, wpuszczając do pokoju potok światła. Gibson zasłonił twarz rękami.

- W tej chwili zasłoń to cholerne okno!

Jej kobiecość, zapach, piękno, tak go zauroczyły, że niemal zapomniał o tym, że wcale nie chce światła, pociechy, pomocy. A z całą pewnością nie chciał widzieć u siebie żadnych gości. Ani przyjaciół, ani współpracowników, ani reporterów.



Domokrażców, ani ludzi z biura gubernatora. Tym bardziej nie chciał widzieć u siebie przysłanej przez szefa kobiety. Zwłaszcza tej blond piękności.

- Zasłoń okno i wynoś się stąd do wszystkich diabłów! - oznajmił, nadal chroniąc oczy przed światłem.

Gdyby mógł, wstałby z fotela, wziął ją na ręce i wyrzucił przez okno wprost na pobliski trawnik. A potem z satysfakcją zatarłby ręce w geście kogoś, kto dobrze spełnił swój obowiązek.

Jednak w tej chwili pozostawał mu tylko władczy ton i nowo nabyty brak dobrych manier.

- Powiedziałem: wynoś się!

Dodał kilka słów, których normalnie nie wypowiedziałby w obecności żadnej kobiety, ale ona wzruszyła tylko ramionami, jakby był niesfornym malcem, który powtarza zasłyszane gdzieś, nie znane sobie słowa.

- Dlaczego chcesz, żeby było tu tak ciemno? - spytała, zbierając listy, które utworzyły pod drzwiami sporą stertę.

- Dlatego, że... A zresztą, co cię to może obchodzić?

- Światło jest dla ciebie bardzo dobre.

- Nie interesuje mnie, czy jest dobre, czy gorsze niż uzależnienie od kokainy.

Odłóż tę pocztę i idź sobie, skąd przyszedłeś.

Zignorowała go, odwracając się do niego tyłem i sortując listy. Czasopisma i katalogi, rachunki i listy osobiste, reklamy i ogłoszenia, które od razu można było wyrzucić. Zwykle śmiecie, które listonosze masowo wrzucają każdego dnia do pocztowych skrzynek.

- Powiedziałem, żebyś to odłożyła!

Będzie tak długo ją obrażał, aż się zdenerwuje, poczuje się urażona albo zniechęcona. A może wszystko naraz. I wtedy sobie pójdzie.

To musi zadziałać. Sprawia wrażenie kobiety, do której ludzie zwykle odnoszą się w uprzejmy sposób. Ale on nie był w nastroju do prawienia komukolwiek

uprzejmości.

Jednak kiedy odwróciła się i pochyliła, aby dokończyć porządkowanie poczty, jakoś nie mógł zdobyć się na impertynencje. Zaklął pod nosem, próbując wydobyć z gardła kolejną inwektywę.

Miała taką kształną, kragłą...

Wygląda na to, że przegrywasz, Gibson, pomyślał w duchu.

- Po co tu przyszedłeś?

- Nie jestem reporterem, jeśli tego się obawiasz - rzuciła przez ramię. - I nie próbuję ci niczego sprzedać.

- Nie jesteś z żadnej firmy ubezpieczeniowej?

- Nie.

- I nie chcesz namawiać mnie, żebym został rzecznikiem takiej firmy?

- Nie.

Zmrużył oczy.

- W takim razie może jesteś z biura gubernatora?

- Dlaczego ktokolwiek z biura gubernatora miałby cię niepokoić?

- Chcieli mi dać medal - oznajmił głucho.

- To wspaniale! - wykrzyknęła, odwracając się do niego z uśmiechem.

Każdy mężczyzna byłby szczęśliwy, widząc taki uśmiech na chwilę przed śmiercią.

Gibson odwrócił gwałtownie twarz.

- Ale ja go nie chcę.

- Spokojnie, nie ma co się denerwować.

Podawała mu całą stertę gazet i katalogów. Kiedy się do niego zbliżyła, poczuł, że pachnie wanilią i talkiem. Nie wiedzieć czemu ten zapach wydał mu się znacznie bardziej prowokujący niż duszące perfumy dziewcząt pracujących w barach przy autostradzie.

- Przejrzyj je i wybierz te, które chcesz zatrzymać - powiedziała pogodnym

tonem.

Spojrzał na stos papierów i potrząsnął głową.

- Powinnaś stąd odejść.

- W porządku - powiedziała, a on przez krótką chwilę pomyślał, że odwróci się i wyjdzie. - Skoro nie chcesz tego zrobić sam, przejrzymy je razem. Zostawić czy wyrzucić?

Podniosła do góry stary numer „Esquire”.

- Zostawić czy wyrzucić? - powtórzyła.

- Wyrzucić - odparł z westchnieniem. - Więc po co tu przyszłaś?

Rzuciła egzemplarz „Esquire” na podłogę i wzięła do ręki katalog sprzedaży wysyłkowej.

- Chcę zostać strażakiem - odparła. - Zostawić czy wyrzucić?

- Wyrzucić. Dlaczego szef przysłał cię do mnie? Jestem ostatnią osobą na ziemi, z którą można porozmawiać o tym, jak zostać strażakiem.

Rzuciła katalog na „Esquire”.

- Oblałam test sprawnościowy - wyjaśniła. - Szef zawarł ze mną umowę. Jeśli zaciągnę cię z powrotem do pracy, da mi drugą szansę.

- Zrezygnowałem z pracy.

- Szef nie przyjął twojej rezygnacji. Zostawić czy wyrzucić?

Spojrzał na katalog sprzętu ogrodniczego, który trzymała w ręku. Nie miał zamiaru zajmować się w najbliższym czasie sadzeniem roślin. Chwilowo nie był nawet w stanie wstać z krzesła. Najbliższa przyszłość nie rysowała się w różowych kolorach.

- Wyrzucić. Nie wyglądasz na kobietę, która nadawałaby się do tego zawodu.

- A jak twoim zdaniem powinna wyglądać taka kobieta?

Zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów. Potem przyjrzał się dokładniej jej figurze, a zwłaszcza rysującym się pod ubraniem kuszącym krągłościom.

Na jego twarzy pojawił się leniwy uśmiech.

- Czekaj, mówisz, że to szef przysłał cię do mnie?

- Tak. Zatrzymać ten magazyn czy wyrzucić?

- Wyrzucić. Powiedziałaś, że jak masz na imię?

- Mimi. Mimi Pickford.

- W porządku, Mimi. Możesz teraz odłożyć te papiery.

- Dlaczego? Przecież dopiero zaczęliśmy je sortować.

- Zrozumiałem wreszcie, dlaczego szef przysłał cię do mnie. Trochę mi to zajęło, ale wreszcie się domyśliłem.

- To dobrze, bo usiłuję ci to wytłumaczyć od chwili, w której przekroczyłaś próg twego domu.

- Już zrozumiałem. Możesz podziękować szefowi.

- Więc mi pomożesz? - spytała z najniewinniejszą pod słońcem miną, która sprawiła, że przez chwilę zwątpił w prawdziwość swoich domysłów.

Jednak kiedy ponownie zmierzył ją wzrokiem, wątpliwości rozwiały się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Jej ciało zostało stworzone po to, by dostarczać mężczyźnie rozkoszy. Może tego właśnie potrzebował.

Na pewno tego potrzebował?

Uśmiechnął się jak człowiek, który dostrzegł w otchłani maleńkie światełko.

- Jasne, że ci pomogę.

Wyciągnął się wygodniej w fotelu. Wprawdzie nigdy nie korzystał z usług kobiet tego pokroju, ale w tej chwili uznał, że spędzenie popołudnia z Mimi Pickford nie było najgorszym pomysłem pod słońcem.

- Mam włączyć muzykę? - spytał. - To znaczy, potrzebujesz muzyki, żeby zacząć?

- Nie, ale może ty chcesz?

- A jak zwykle pracujesz?

Mimi zmarszczyła czoło.

- Cóż, czasami Borys puszcza taśmę z ludową muzyką ze swego regionu. Po-

chodzi z Macedonii.

- To gdzieś niedaleko?

- Dokładnie mówiąc, to bardzo blisko Grecji.

- Rozumiem. Osobiście wolę zwykłego rocka. Nie mogłabyś tym razem zacząć bez muzyki?

- Już zaczęłam. Co zrobić z tym numerem „Newsweeka”?

Potrząsnął głową.

- Mimi, ta historia z porządkowaniem mojego domu jest bardzo zabawna, ale odłóż te gazety i zacznij się wreszcie rozbierać, dobrze?

## ROZDZIAŁ DRUGI

- Słucham?

Koperta zaadresowana do Gibsona St. Jamesa wypadła jej z ręki.

- Możesz wreszcie zdjąć z siebie ubranie - powtórzył rzeczowo.

Rozparł się na poduszkach w pozycji na tyle wygodnej, na ile pozwalało mu dość mocno potłuczone ciało i lekko się uśmiechnął.

- Ubranie?

Gibson lekko się zniecierpliwiał. Mimi nie sprawiała wrażenia głupiej osoby.

- Tak, ubranie. Zaczynaj wreszcie.

- Ale... ale...

- Nie mam w tym wielkiego doświadczenia - zapewnił ją, na wypadek gdyby była w swoim fachu nowicjuską. - Naturalnie byłem na kilku kawalerskich przyjęciach, ale nigdy nie płaciłem kobiecie za to, żeby poszła ze mną do łóżka. Nie musiałem tego robić i sądziłem, że nigdy tak nisko nie upadnę. Ale być może szef ma rację. Od dawna już nigdzie nie wychodzę, a ty jesteś dokładnie taką kobietą, jaka mi się podoba. Blondynka z długimi nogami i dużym biustem. Możesz zacząć się rozbierać. Jeśli jesteś zdenerwowana, poczekam jeszcze trochę, ale myślę, że po-

winniśmy spróbować.

Mimi otworzyła ze zdumienia usta, po czym zamknęła je i ponownie otworzyła. Przez chwilę wyglądała jak wyciągnięta z akwarium złota rybka. Jednak nie myślała teraz o swoim wyglądzie. Zastanawiała się, jak zareagować na supozycję Gibsona. Przyszło jej do głowy kilka pomysłów, ale żaden z nich nie był wystarczająco dobry.

Patrzył na nią w taki sposób, że poczuła się, jakby rzeczywiście stała przed nim naga.

- Myślisz, że jestem striptizerką, tak? - spytała, decydując się zastosować na początek najłagodniejszą taktykę postępowania.

- Tak, ale chyba nienajlepszą. Jesteś u mnie już ponad dziesięć minut i nadal jesteś kompletnie ubrana. Ta gra w „zostawić czy wyrzucić” była całkiem zabawna, ale powinnaś wiedzieć, że większość mężczyzn nie doceniłaby jej wyrafinowania.

- Nie jestem striptizerką!

- Tak, wiem, wiem. Powinienem być raczej powiedzieć „tancerką”. Przepraszam, że nie okazałem twojej profesji należytego szacunku.

- Nie jestem tancerką!

- Chcesz mi wmówić, że rozbieranie się jest sztuką?

- Nie przyszłam tu, żeby się przed tobą rozbierać - rzuciła przez zaciśnięte zęby.

- Doprawdy? W takim razie po co?

Mimi policzyła w duchu do dziesięciu. Po chwili dodała do tego jeszcze dziesięć, gdyż jej złość zdawała się narastać z minuty na minutę.

- Powiedziałam ci to już raz, ale powtórzę ponownie. Przysłał mnie szef. Chcę zostać strażakiem, ale oblałam test sprawnościowy. Powiedział, że jeśli sprowadzę cię do remizy, pozwoli mi spróbować jeszcze raz. Zrozumiałeś?

Czekała na przeprosiny.

Nie nadeszły.

Reakcja Gibsona była niezwykle bezpośrednia i zarazem okrutna. Roześmiał się w głos. Śmiał się do rozpuku, nie zważając na to, że Mimi ze wstydu omal nie zapadła się pod ziemię.

- Ty? Strażakiem? Żartujesz sobie ze mnie, prawda?

- Nie widzę w tym nic śmiesznego.

- Szef nie wierzy w kobiety strażaków - powiedział. - Poza tym, twoje ciało nie jest stworzone do tej profesji.

- A jak wygląda ciało strażaka?

- Powinnaś być szersza w miejscach, w których jesteś szczupła. I szczuplejsza w tych, w których jesteś zbyt...

Mimi spojrzała na swoje piersi. Ogromne, sterczące piersi. Po raz setny w życiu pomyślała, że jej wymiary były dalekie od wymiarów słynnych modelek, ale przecież nigdy to jej w niczym nie przeszkadzało.

Lubiła być kobietą. Podobało jej się to, że ma taką figurę, jaką ma i czuła się z nią dobrze. Nie przeszkadzało jej, że niektórzy mogliby uznać jej kształty za zbyt obfite.

Lubiła malować usta i paznokcie. Uważała to za swoistego rodzaju luksus, zwłaszcza po długim dniu ciężkiej pracy.

Lubiła wypróbować nowe fryzury, chodzić po zakupy z koleżankami, malować się według wzorów lansowanych przez magazyny mody i przeglądać w deszczowe popołudnia katalogi z sukniami ślubnymi. Nawet jeśli jedynym jej doświadczeniem w sprawach zamążpójścia było wystąpienie w roli druhny swojej najlepszej przyjaciółki.

Wiedziała, że przyciąga spojrzenia mężczyzn, ale uważała, że w dużej mierze wynika to z charakteru pracy, jaką pełni. Od pięciu lat była kelnerką w barze Borysa, znajdującym się na skrzyżowaniu dwóch wielkich autostrad. Jego głównymi klientami byli kierowcy ciężarówek z całej Ameryki Północnej.

Jako kelnerka była niezrównana. Potrafiła przynieść do stolika pięć pełnych

talerzy, nie roniąc przy tym ani odrobiny z ich zawartości. Mogła przez dwie godziny biegać bez przerwy, uśmiechając się przy tym nieprzerwanie. Była także mistrzynią w zapamiętywaniu, kto jaką kawę zamówił: czarną gorzką, z cukrem, ze śmietanką czy ze śmietanką i z cukrem. Niektórzy zamiast cukru używali słodzików i o tym także nigdy nie zapominała.

Jednak przede wszystkim miała jedną cenną cechę, niezbędną w pracy kelnerki. Potrafiła w delikatny, choć niezwykle skuteczny sposób sprowadzić na ziemię klienta, który pozwalał sobie w stosunku do niej na zbyt wiele. Nigdy nie miała z tym większych kłopotów.

Aż do tej chwili.

- Panie St. James...

- Gibson.

- Gibson. Wydaje mi się, że zanim po raz kolejny poprosisz mnie, żebym zdjęła ubranie, powinieneś zadzwonić do szefa. On wyjaśni ci, po co tu przyszedłam i jestem pewna, że po rozmowie z nim grzecznie mnie poprosisz, żebym jednak pozostała ubrana.

Mimi dobrze znała szefa i wiedziała, jak zareaguje na pytanie Gibsona. Znała nie tylko jego słabość do szarlotki z kremem cytrynowym i awersję do brokułów i fasolki.

- Dobrze. Zadzwonię do niego, ale ty w tym czasie nie ruszaj się z miejsca.

- Ależ, Gibson, ktoś musi zmyć te naczynia! - krzyknęła z kuchni, nie zważając na jego prośbę. - Naprawdę nie miałeś tu nikogo do pomocy przez te wszystkie dni?

- Nikogo nie chciałem - mruknął pod nosem.

- Striptizerka? - Głos szefa był pełen oburzenia. - Nazwałeś wnuczkę pani Pickford striptizerką?

- Poprosiłem ją, żeby się rozebrała, ale mi odmówiła - wyjaśnił Gibson, spoglądając ukradkowo w stronę kuchni. Słyszał szum leżącej z kranu wody, trzaska-



nie szafek i irytujący głos Mimi, nucącej popularną piosenkę o miłości.

Nie chodziło o to, że fałszuje albo ma niemiły głos.

Nie chodziło także o piosenkę. Ktokolwiek ją napisał, odwalił kawał dobrej roboty.

Drażniło go jedynie to, że była tak nieprzyzwoicie radosna!

- Poprosiłeś wnuczkę pani Pickford, żeby się przed tobą rozebrała?

- Przecież na tym właśnie polega praca striptizerki.

Szef zaklął w słuchawkę tak głośno, że Gibson zmuszony był odsunąć ją na chwilę od ucha.

- Kim jest pani Pickford? - spytał, kiedy głos szefa nieco przycichł.

- Uczyła mnie angielskiego w średniej szkole. Wszystkich uczyła. Jestem zdziwiony, że nic o niej nie słyszałeś.

- No dobrze, a więc dziewczyna, którą do mnie przysłałeś, jest wnuczką nauczycielki angielskiego. W czym tkwi problem?

- Pani Pickford zawsze słynęła ze swych nieposzlakowanych manier. Gdyby dowiedziała się, że przeze mnie honor jej wnuczki został wystawiony na szwank, chyba by mnie...

- Wsadziłaby cię na tydzień do kozy? - przerwał mu drwiąco Gibson.

- Gibson, to naprawdę poważna sprawa - powiedział z ciężkim westchnieniem szef. - Nie przysłałem do ciebie Mimi Pickford po to, żeby się przed tobą rozbierała. Przysłałem ją, żeby się tobą zaopiekowała. Martwię się o ciebie. Chcę, żebyś wrócił do pracy.

- Nie mam takiego zamiaru - stwierdził twardo Gibson. - Złożyłem ci swoją rezygnację. A dlaczego ona miałaby chcieć się mną zajmować?

- Próbowала swego szczęścia na torze przeszkód.

- Kazałeś jej pokonać cały tor? - spytał, przypominając sobie swój egzamin na strażaka.

Oczywiście zdał go celująco, ale on przez dziesięć lat był strażakiem w Chi-

cago. Żadne z ćwiczeń szefa nie mogło być dla niego trudniejsze niż to, z czym spotykał się na co dzień w swojej pracy.

Gibson ćwiczył każdego dnia. Biegał, dźwigał ciężary, wspinał się po linie. Wiedział, że żadna kropla jego potu nie idzie na marne.

Nikt jednak nie był w stanie pokonać toru przeszkód bez odpowiedniego przygotowania. Zwłaszcza drobna kobieta, której ciało było raczej stworzone do...

Jęknął, zdając sobie sprawę z popełnionego błędu. Fakt, że każdy mężczyzna na jego miejscu pomyślałby o tym samym był słabą pociechą.

- Powinienem ją od razu odprawić, ale była jedyną osobą, która odpowiedziała na moje ogłoszenie - powiedział szef. - Oczywiście oblała test, ale ona jest dokładnie taka jak jej babcia.

- Słynie z nieposzlakowanych manier?

- Nie, Gibson. Jest bardzo uparta i konsekwentna. Obie takie są. Jeśli Mimi czegoś chce, trzeba jej w tym pomóc albo usunąć się z drogi. Teraz chce zostać strażakiem. Wygląda na to, że Grace Bay straci wspaniałą kelnerkę.

- Skąd miałem o tym wiedzieć? - spytał sucho Gibson. - Nigdy nie byłem w barze u Borysa.

- W takim razie wiele straciłeś. To bardzo szczególne miejsce. Możesz tam wpaść po długim, męczącym dniu i Mimi w cudowny sposób sprawi swoim uśmiechem, że zwykły posiłek zmieni się we wspaniałą ucztę. A kiedy poprosisz, porozmawia z tobą chwilę, jeśli będziesz tego potrzebował. Akurat tobie, Gibson, bardzo by się taka rozmowa przydała.

Gibson zamknął oczy.

- Obiecałem jej, że jeśli sprowadzi cię tu w jako takim stanie, dam jej drugą szansę - ciągnął szef. - Nie sądzę, żeby była stworzona do tego zawodu, ale może dzięki temu zrozumie, do czego naprawdę ma powołanie. Do pomagania ludziom. A ja w ten sposób odzyskam cię z powrotem.

- Złożyłem ci moją rezygnację.

- Do zobaczenia, Gibson - pożegnał go szef. - Aha, nie zapomnij przeprosić Mimi za to całe nieporozumienie. Jeśli tego nie zrobisz, czeka mnie telefon od pani Pickford. Nie muszę ci chyba tłumaczyć, że taki telefon nie sprawiłby mi przyjemności.

Szef odłożył słuchawkę, zanim Gibson zdołał powiedzieć mu po raz kolejny, że nie zamierza wracać do pracy. Ani teraz, ani kiedykolwiek w przyszłości.

Popatrzył na bałagan, jaki panował w jego domu. W czasach przed wielkim pożarem był dumny z tego, jak sobie radził z prowadzeniem gospodarstwa. Dbał o czystość i porządek. Dom był jego chlubą. Teraz wszystko wyglądało okropnie. W zamyśleniu potarł kciukiem niegoloną od kilku dni brodę.

On sam również przedstawiał sobą okropny widok. Tak też się czuł.

Westchnął ciężko, dotykając potłuczonych żeber. Nie zważając na ostry ból, który przeszywał go przy każdym ruchu, uniósł się, próbując wstać z fotela.

Nic z tego.

Będzie musiał się czołgać. Był w tym całkiem niezły, ale nie zamierzał robić tego przed nią.

- Pani Pickford, mogłaby pani tu przyjść?

- Słucham, Gibson? - odezwała się dźwięcznym głosem, pojawiając się w drzwiach kuchni. W rękach trzymała oblepiony tłuszczem grill, a na ramieniu miała przewieszoną ścierkę. Na ustach Mimi wyraźnie rysował się niesmak. - Możesz mówić do mnie Mimi. Odtąd będziemy spędzać razem dużo czasu.

- Tym razem nazwę cię Mimi, ale to będzie jedyny raz, dlatego że za chwilę wyjdiesz stąd i więcej nie wrócisz. Chciałem tylko przeprosić cię, zanim wyjdiesz. Myliłem się. Nie jesteś ani striptizerką, ani tancerką. Źle zrobiłem, że pomyślałem, iż szef przysłał cię tu po to, żebyś się przede mną rozebrała. I nic nie mów twojej babci o całym zajściu.

- O to możesz się nie martwić. Tyle tylko, że ja nie zamierzam stąd wyjść.

- Zadzwońię po policję.

- I co im powiesz? - spytała, opierając rękę na biodrze. - Że włamałam się tu, żeby posprzątać twoją śmierdzącą kuchnię?

- Wynoś się! - krzyknął Gibson, w jednej chwili zapominając o zasadach dobrego wychowania. Kiedy krzyczał, bolały go żebra, ale wskazanie tej kobiecie drzwi sprawiło mu niekłamaną przyjemność. - Przyjęcie skończone. Wynoś się z mojego domu!

- Nie wyjdę. Chcę zostać strażakiem, a to jest jedyny sposób, w jaki mogę tego dokonać.

- Mówię poważnie.

- Nie wątpię. Tylko że ja też nie żartuję. Nigdy w życiu nie byłam bardziej poważna niż teraz.

Popatrzyli sobie prosto w oczy. Oboje przywykli do tego, by w każdej sytuacji stawiać na swoim, a teraz jedno z nich będzie zmuszone ustąpić.

To nie będę ja, pomyślał Gibson.

To nie będę ja, pomyślała Mimi.

- Dlaczego, do diabła, miałabyś chcieć zostać strażakiem?

- Ponieważ to jest znacznie lepsze od tego, co robię teraz.

- Szef uważa, że jako kelnerka jesteś niezastąpiona. Dlaczego nie pozostaniesz przy tym?

- Ponieważ mam tego dosyć. Ponieważ chcę zrobić coś ze swoim życiem. Ponieważ mam dwadzieścia pięć lat, a w mieście takim jak Grace Bay niewiele jest rzeczy, które może robić kobieta.

- Możesz przenieść się do innego miasta. Albo wyjść za mąż. Założę się, że większość twoich koleżanek zdążyła już zrobić jedną z tych dwóch rzeczy.

- Masz rację. Prawie wszystkie założyły rodziny albo się wyprowadziły. Tylko że ja mam babcię.

- Nauczycielkę angielskiego.

- Słyszałeś o niej?

- O tak, i to całkiem sporo. To chyba bardzo zasadnicza osoba. Dlaczego po prostu nie powiesz jej, że wyjeżdżasz i rzeczywiście tego nie zrobisz?

- To nie takie proste. Jest stara i schorowana. Potrzebuje pomocy i opieki. Jestem jej jedyną krewną. Jeśli wyjadę, będzie musiała pójść do domu starców. A tego by nie zniosła.

- I myślisz, że jeśli zostaniesz strażakiem, twoje życie będzie więcej warte - powiedział z jawną drwiną w głosie.

- Chcę czegoś w życiu dokonać. Nie zrozum mnie źle. Bycie kelnerką to dobre zajęcie. Wykonywałam je przez lata i jestem z tego dumna. Ale teraz chciałabym robić coś innego. A ponadto... Widziałam cię tamtej nocy.

- Której nocy?

- W noc wielkiego pożaru. Oglądałam transmisję w telewizji i widziałam, co zrobiłeś. Jesteś prawdziwym bohaterem.

- Nigdy nie nazywaj mnie bohaterem - powiedział cicho.

Było w jego głosie coś, co sprawiło, że Mimi postanowiła nigdy więcej tego nie mówić.

Gibson chwycił głęboki wdech, ignorując ból w piersiach.

- Posłuchaj mnie, Słoneczko. Bycie strażakiem jest zupełnie inne niż twoje wyobrażenia o tym zajęciu. To nie kończące się oczekiwanie, przerywane pełnymi prawdziwej grozy zrywami. Nie zapominaj też, że jesteś piękną kobietą. Byłabyś narażona na nieustanne zaczepki ze strony mężczyzn.

- Praca u Borysa często wyglądała podobnie. Długie chwile bezczynności, kiedy w barze nie było żadnego klienta. Dwie godziny lunchu, podczas których wszyscy jednocześnie chcą dostać swoje zamówienie. I mnóstwo podrywających mnie facetów.

- Nie słuchasz mnie. Mówię ci, żebyś tego nie robiła. Nie próbuj zostać strażakiem.

- A ja ci mówię, że nic mnie przed tym nie powstrzyma.

- Powinienem złapać cię wpół, otworzyć szeroko okno i wyrzucić na środek trawnika!

- Tak, ale nie możesz - stwierdziła z triumfalnym uśmiechem. - Będę w kuchni. Nie wiem, co zrobiłeś z płytą do gotowania, ale minie sporo czasu, zanim uda mi się domyć ją do czysta. Usiądź więc wygodnie i pomyśl o tym, co chciałbyś zjeść na obiad.

Gibson zaklął w duchu. Gdyby tylko mógł podnieść się z fotela! Gdyby mógł wyrzucić ją z domu, zrobiłby to bez wahania.

Jednak ostry ból, który pojawiał się przy każdym gwałtowniejszym ruchu, uzmysłowił mu jedno: nie może zrobić nic, żeby pozbyć się Mimi Pickford.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Na widok tacy, którą Mimi postawiła na stoliku do kawy dwie godziny później, Gibsonowi ślinka napłynęła do ust.

To był pierwszy posiłek od tygodnia, który nie został mu dostarczony przez Stana, pucółowatego nastolatka. Stan dostał pięć dolarów za to, żeby codziennie przynosił mu zamówione danie i zabierał pudło, w którym przyniósł jedzenie poprzedniego dnia. Dostawał siedem, jeśli przyniósł ze sobą także wieczorną gazetę.

Mimi przygotowała polaną sosem pieczeń, całą górę ziemniaków, polanych rozpuszczonym masłem i zieloną fasolkę. Na talerzyku obok leżała przekrojona na pół brzoskwinia, a na deser była mrożona herbata.

Wszystko zostało podane na chińskiej porcelanie, którą odziedziczył po matce. Nawet łyżeczka, widelec i nóż nie były plastikowe, tylko srebrne. A przynajmniej posrebrzane.

W wąskim, szklanym wazoniku, który również znajdował się na tacy, tkwił pojedynczy, żółty tulipan.

- Proszę, tu jest serwetka - powiedziała, wręczając mu złożoną lnianą szmat-

kę.

Gibson pozwolił sobie na pełne zadowolenia westchnienie, a potem oznajmił ze stoickim spokojem:

- Może pani zabrać tę tacę, panno Pickford. Nie będę jadł.

- Naprawdę nie musisz udawać obrażonego. To tylko jedzenie. Zrobiłam je dla ciebie.

- Czy to szef powiedział ci, że najłatwiej trafić do serca mężczyzny przez jego żołądek?

- Nie. Poza tym nie jestem zainteresowana zdobyciem twojego serca. Chcę tylko, żebyś wrócił do pracy, dzięki czemu będę mogła jeszcze raz spróbować swoich sił na teście sprawnościowym.

- Zanieś tacę do kuchni - powiedział nieznośnym sprzeciwu tonem i odwrócił głowę. - Nie będę tego jadł.

- Nic z tego. Zostawię ją tu, gdzie stoi.

- Dlaczego? Powiedziałem przecież, że nie będę jadł.

- Wychodzę, bo nie chcę patrzeć, jak dorosły mężczyzna czołga się po podłodze.

- Kto powiedział, że mam zamiar się czołgać?

- Ja. Jesteś zbyt dumny, żeby przyznać, że masz ochotę na ten obiad i wiem, że nie tkniesz go, dopóki tu jestem - oznajmiła, krzyżując ręce na piersiach i spoglądając na niego wyzywająco. - Idę do pracy, a ty będziesz tu siedział coraz bardziej głodny i wściekły na samego siebie.

- I co z tego?

- To, że w końcu głód zwycięży. Będziesz musiał pokonać swą męską dumę i poczołgać się do kuchni. Inaczej się tam nie dostaniesz, nie masz przecież nawet wózka. Słyszałam, że byłeś zbyt dumny, żeby prosić o niego w centrum rehabilitacji. Taksówkarz pomógł ci dostać się do samochodu.

Patrzyła na niego wzrokiem, który mówił „mam cię” i bardzo go to irytowało.

Ale miała rację. Musiałby czołgać się do kuchni na kolanach.

Obiad wyglądał wspaniale i pachniał tak kusząco, że niemal czuł, jak jego kiszki skręcają się z głodu. Przez ile dni można jeść zamawianą na wynos pizzę?

- Dobrze, w takim razie zostaw tacę na stoliku - powiedział ostro. - Mnie i tak nie robi to żadnej różnicy.

- Wychodzę teraz - oznajmiła, mając dość rozsądku, żeby nie okazywać mu radości z odniesionego zwycięstwa. - Nie sądzisz, że odwaliłam tu kawał dobrej roboty?

Otworzył usta, żeby powiedzieć jej, aby nie nadużywała jego cierpliwości. Ale kiedy rozejrzał się po pokoju i tym fragmencie kuchni, który był widoczny przez otwarte drzwi, zmienił zdanie. Drewniana podłoga i blat stołu aż lśniły, a gazety leżały związane w paczki, gotowe do wyniesienia na makulaturę. Przez dwie godziny dokonała tu cudu, mając do dyspozycji tylko butelkę płynu do mycia, puszkę pasty i własne mięśnie.

Kilka pasemek włosów Mimi wysunęło się z luźnego koka. Twarz była zaróżowiona i błyszcząca od potu. Jednak nie straciła przy tym nic ze swego uroku, który tak go pociągał i niepokoił. A jej uśmiech mógłby przekonać niejednego niedowiarka, że aniołowie naprawdę istnieją na tym świecie.

- Tak - przyznał. - Rzeczywiście dom wygląda teraz zupełnie nieźle.

- Mógłbyś powiedzieć dziękuję.

- Mógłbym.

Cisza.

Nie miał zamiaru zrobić jej tej przyjemności. Westchnęła.

- Muszę teraz wracać do pracy, ale wpadnę do ciebie jeszcze w drodze do domu.

- Nie trudź się. I tak nie będę...

- Nie mów mi, że nie będzie cię w domu. Chyba nie pójdziesz sobie potańczyć? Albo zagrać kilka partyjek golfa? A może wybierzesz się trochę pobiegać?



Daj spokój, Gibson. Będziesz tu siedział, a ja przyjdę zobaczyć, jak się czujesz.

- Mogę pójść spać.

- Nie przeszkadza mi to. Nie będziesz musiał wstawać, żeby mi otworzyć. Będę zachowywać się cicho. Wzięłam sobie z szuflady w kuchni jeden z kluczy.

Spojrzał na nią wzrokiem bazyliuszka, ale nic nie powiedział. Wyglądało na to, że szef miał rację. Jeśli Mimi Pickford się na coś uprze, to...

Cóż, być może on, Gibson St. James, będzie pierwszą osobą, która potrafi się jej przeciwstawić.

Musiał jednak przyznać, że zawartość tacy wyglądała niezwykle kusząco.

- Gibson, miło było mi cię poznać.

Cisza.

- Do zobaczenia wieczorem. - Wyciągnęła rękę, żeby dotknąć jego policzka.

Pod wpływem jej dotyku krew zaczęła żywiej krążyć w jego żyłach. Uzmysłowił sobie, jak dawno nie był już z kobietą. Bardzo dawno. Zastanawiał się, czy upadł już tak nisko, żeby zadzwonić do którejś z przyjaciółek z przeszłości. Było ich kilka. I choć to on zawsze od nich odchodził, robił to w taki sposób, że nie miały do niego żalu. Mógłby więc wykonać kilka telefonów. Tylko dla towarzystwa. Nie, nie teraz. Tak źle jeszcze z nim nie było.

- Mnie także było przyjemnie, Mimi, ale naprawdę nie musisz tu wracać.

- Jutro cię ogolę - powiedziała, ignorując jego słowa. - I zrobię ci prysznic. Będziesz musiał zmienić ubranie.

Zaklął pod nosem w sposób, w jaki nigdy przedtem nie odezwał się przy kobiecie. Wśród strażaków było to nader częste przekleństwo i w dowolnym tłumaczeniu oznaczało ono mniej więcej tyle: „Nie ogolisz mnie, nie zrobisz mi prysznic a i nie zmienisz ubrania. Bardzo dziękuję, ale nie”.

- Gibson, nie pozwalam ci zwracać się do mnie w ten sposób - odparła zimno.

- Gdyby moja babcia dowiedziała się, na jakie grubiaństwo jestem narażona, z pewnością niezwłocznie zatelefonowałaby do szefa. A tego byśmy nie chcieli,

prawda, Gibson?

- Przepraszam - wymamrotał niewyraźnie. - Sam mogę zrobić te wszystkie rzeczy, ale po prostu nie chcę.

- Nie możesz sam ruszyć się z tego fotela, bo masz złamaną nogę. Nie możesz zdjąć koszuli ani jej włożyć, bo nie jesteś w stanie podnieść ramion powyżej głowy. I nie możesz się ogolić, ponieważ jesteś praworęczny, a twoja prawa ręka jest w gipsie.

- Nie potrzebuję twojej pomocy.

- Wiem o tym, Gibson - powiedziała, wstając z krzesła i zabierając ze sobą zapach wanilii i perfumowanego talku. - Wiem, że wcale mnie nie potrzebujesz. Jesteś silnym mężczyzną i nie mam wątpliwości, że przejdiesz przez to wszystko beze mnie. Tyle tylko, że będzie to wymagało od ciebie drastycznego obniżenia poziomu życia i osobistej higieny.

- Jestem na to przygotowany. Dlaczego po prostu nie wyniesiesz się stąd raz na zawsze?

- Dlatego, że jesteś mi potrzebny. A ponieważ jestem bardzo samolubna, wrócę tu dziś wieczorem. Do zobaczenia, Gibson.

Zamknęła za sobą drzwi i Gibson został sam. Zupełnie sam. Sięgnął po pilota. Akurat nadawano teleturniej, który wcale go nie interesował. Przełączył na inny kanał. Tym razem trafił na talk-show. Zwykli ludzie zwierający się niezwyklej prowadzącym, a wszystko w obecności obcych ludzi siedzących na widowni. Zdegustowany wyłączył telewizor. Zabawne, ale kiedyś takie programy wcale go nie irytowały.

Ze wszystkich sił starał się zignorować stojącą przed nim tacę. Zawsze jednak miał słabość do domowego jedzenia. Amerykańska kuchnia. Proste, niewyszukane potrawy o smakowitym zapachu. Przed nim stała ogromna porcja tego, co lubił najbardziej.

Skąd ona wiedziała, jakie są jego kulinarne preferencje?

Jeśli nie wpuści jej więcej do domu, nigdy nie dowie się, że zjadł. Będzie musiał zadzwonić do chłopca z pizzerri i powiedzieć mu, że dziś nie musi go odwiedzać.

Zastanawiał się, czy o tej porze uda mu się znaleźć kogoś, kto zmieniłby zamek w drzwiach, ale zdecydował w końcu, że nie chce, aby jeszcze ktokolwiek, poza Mimi, oglądał jego upadek.

Wcale się nie martwił. Nie uważał się za pokonanego przez tę kipiącą energią anielicę.

Był mężczyzną w pełni sił. Do tego bystrym.

Wymyśli coś, żeby pozbyć się Mimi Pickford.

Wziął do ręki widelec i wbił go w mięso. Uzmysłowił sobie nagle, że gdyby poznał tę dziewczynę przed wielkim pożarem, byłby dla niej ujmująco miły. Zawsze miał odpowiednie podejście do kobiet. Nie potrafiły mu się oprzeć. Użyłby całego swego czaru, by ją zdobyć. Może nawet poszliby do łóżka, zanim zdążyliby poznać swoje nazwiska. Byłaby z nim tak długo, jak tylko by chciał.

Jednak teraz sytuacja nieco się zmieniła. Nie uważał się za stuprocentowego mężczyznę. Podobnie, jak nie uważał się za bohatera.

Bar był czynny do jedenastej, ale ostatni klient wyszedł od Borysa dopiero o północy. Mimi musiała jeszcze napełnić cukierniczki i solniczki, a ponadto obiecała Borysowi, że wyczyści grill. On sam wyszedł tego dnia wcześniej, żeby zobaczyć się ze szwagrem, który przyjechał właśnie do miasta. Oprócz Mimi w barze była jeszcze Barbara. Popijając kawę, zwierzała się koleżance ze swych małżeńskich problemów.

- Czasami naprawdę brakuje mi cierpliwości - wyjaśniała, choć wcale nie musiała tego robić. Opowiadała Mimi tę historię już kilka razy. - Mówię wtedy rzeczy, których potem żałuję.

- Wszyscy tak czasem robimy - pocieszyła ją Mimi. - Jestem pewna, że Gary to zrozumie.

- Byłam tak zmęczona pracą, że pokłóciłam się z nim o to, kto z nas ma zrobić pranie. Wiesz co? Miałaś rację, mówiąc, że mogliśmy zrobić je razem. Och, Mimi, powinnam pójść do domu i go przeprosić, ale za bardzo się wstydzę.

- Czasami trzeba pokonać dumę, która nie pozwala nam zrobić tego, co należy. Każdemu może się to zdarzyć - powiedziała tonem, z którego ewidentnie wynikało, że wszyscy, włączając ją samą, popełniają podobne błędy.

Ich rozmowę przerwało gwałtowne pukanie do drzwi. Twarz Barbary rozjaśnił uśmiech.

- To Gary! - wykrzyknęła. - Zastanawiam się, skąd wiedział, gdzie mnie znaleźć.

Mimi podeszła do drzwi, żeby je otworzyć. Gary wszedł do środka i objął żonę, całując ją w policzek. Barbara nie pozostała mu dłużna. Zaczęli nawzajem się przeproszać.

- Nie, to moja wina - szeptała uszczęśliwiona Barbara. - Skąd wiedziałeś, że tu jestem?

Mimi, która dyskretnie stanęła za barem i zajęła się wycieraniem do połysku kieliszków, posłała Gary'emu ostrzegawcze spojrzenie.

- Po prostu miałem szczęście - powiedział, uśmiechając się. - Chodźmy do domu, robi się późno, a jutro jest przecież normalny dzień pracy.

Zanim się pożegnali, Gary zdołał podziękować Mimi po cichu za telefon, jaki do niego wykonała.

Po ich wyjściu zapakowała do pudełka kawałek marchewkowego ciasta i zamknęła bar.

Bez trudu przejechała opustoszałymi ulicami Grace Bay i zaparkowała przed domem Gibsona. W mieszkaniu było ciemno, choć na ganku paliło się światło, które włączyła, wychodząc od niego po południu. Otworzyła drzwi i weszła po cichu

do salonu. Gibson spał w fotelu dokładnie w takiej pozycji, w jakiej go zostawiła. Po obiedzie nie było nawet śladu. Po cichu zaniósła tacę do kuchni i zmyła naczynia. Potem schowała ciasto do lodówki, domyślając się, że o tej porze Gibson nie będzie już nic jadł.

Wróciła do salonu i popatrzyła na śpiącego Gibsona. Uznała, że siedzenie w fotelu nie jest najwygodniejszą pozycją do spania. Powinien położyć się do łóżka. Inaczej nigdy nie dojdzie do zdrowia.

Poszła do sypialni, znalazła świeżą zmianę pościeli i przygotowała łóżko. Potem wróciła do salonu i potrząsnęła ramieniem śpiącego mężczyzny.

- Obudź się, Gibson. Pomogę ci dostać się do łóżka.

Nie odpowiedział.

Zapaliła lampkę przy stoliku i ujrzała leżące na nim pudełka z lekarstwami. Mogłaby przysiąc, że kiedy wychodziła do pracy, stół był pusty. Przejrzała opakowania i stwierdziła, że w większości są to środki przeciwbólowe. Gibson musiał wziąć ich ogromną ilość. Biedny człowiek. Zapewne wstydził się przyznać przed nią, że ich potrzebuje.

Poruszyła go za ramię, ale spał jak zabity. W takim stanie nigdy nie uda jej się położyć go do łóżka.

Kiedy jej babcia złamała sobie kość biodrową, Mimi wynosiła ją na świeże powietrze i sadzała w fotelu, żeby popatrzyła na ogród. Gibson jednak był dwa razy cięższy niż jej filigranowa babcia.

- Rusz się, Gibson - powiedziała, nie mając nadziei, że uda jej się wybić go z letargu, w jaki zapadł. Potrząsnęła go silnie za ramiona. - Mam zamiar położyć cię do łóżka.

Kiedy nie odpowiedział, policzyła do dziesięciu i przyklękła przed nim na kolano. Objęła go ramionami i pociągnęła na siebie. Ściągnęła go z fotela i powoli zaczęła się podnosić. Już myślała, że da sobie radę, kiedy ciało Gibsona przeważało, sprawiając, że upadła pod jego ciężarem do tyłu. Krzyknęła zaskoczona i stwierdzi-

ła, że nie może się ruszyć.

Gibson przygniótł ją swym ciężarem do ziemi, a jego zdrowe kolano wsunęło się między jej nogi. Czowała na szyi jego oddech. Ładnie się urządziła. Miała w perspektywie spędzenie reszty nocy pod leżącym na niej mężczyzną, który przez najbliższe kilka godzin z pewnością się nie obudzi.

Musi jakoś sobie poradzić. Pomyślała, że najprościej będzie się spod niego wyślizgnąć. Potem po prostu zaciągnie go po podłodze do sypialni.

Tylko jak wciągnąć go na łóżko? Zastanowi się nad tym później.

Nie, Mimi nigdy nie popadała w rozpacz. Nie czuła się upokorzona ani też nie przyjmowała do wiadomości przegranej.

Do czasu, jak usłyszała, że Gibson chrząka.

Spojrzała mu w twarz.

Jego błękitne jak niebo w bezchmurny dzień oczy spoglądały na nią z lekkim rozbawieniem.

- Wiesz, Słoneczko, gdyby ten dom płonął, do tej pory pozostałaby z nas tylko kupka popiołu.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

- Złaż ze mnie!

Dopóki się nie odezwała, leżenie na niej sprawiało mu dużą przyjemność.

Bardzo dużą przyjemność.

Była ciepła i miękka i pachniała tak, iż zaczął żałować, że życie przestało mieć dla niego jakąkolwiek wartość. Jej włosy były miękkie i gładkie w dotyku, niczym złoty jedwab.

Tak dawno nie miał kobiety, tak dawno żadnej nie pragnął, że zdażył już zapomnieć, jak przyjemnie jest poczuć krążącą żywiej krew. Ten dreszcz niepokoju, którego nie można było porównać z niczym innym na ziemi, był najlepszym afrodyzjakiem, jaki znał.

Zrzuciła go z siebie z siłą, o jaką nigdy by jej nie posądzał. Jego posiniaczone ciało w jednej chwili wylądowało na podłodze, a wszystkie obrażenia dały o sobie znać.

Jęknął.

Mimi nie okazała mu najmniejszego współczucia.

- Oszukałeś mnie!

Brutalnie włączyła stuwatową lampę i stanęła nad nim ze skrzyżowanymi na piersiach rękami. Jej podbródek niebezpiecznie wysunął się do przodu, a lewy but miarowo stukał w podłogę.

- Ty draniu, oszukałeś mnie! - powtórzyła z narastającą złością. Jak mogłeś zrobić kobiecie coś podobnego? Zwłaszcza mnie... Byłam przecież dla ciebie bardzo miła. Wyszorowałam ci kuchnię, a niewiele jest kobiet, które by się na to zdobyły.

- Mówiąc szczerze, Mimi, kobiety zawsze garnęły się do sprzątania mojej kuchni. I nie tylko do tego.

- Nie dość, że jesteś oszustem, to w dodatku jesteś zarozumiałym dupkiem,

który uważa się za dar niebios dla wszystkich kobiet.

Gibson sądził, że tym wybuchem chciała pokryć zmieszanie. Nie zamierzał sprawiać jej przykrości, ale wiedział, że było to nieuniknione. Nie żałował tego, co zrobił. Niepotrzebnie tak się tym przejęła.

- Nie masz odrobiny litości dla chorego człowieka? - spytał, przerywając jej tyradę.

- Moja litość skończyła się w chwili, w której zdecydowałeś się wypróbować na mnie swoje sztuczki.

- Nie nazywajmy tego sztuczkami, Mimi.

- A jak powinnam to nazwać?

- Małym eksperymentem - odparł, podnosząc głowę. - Albo, jak wolisz, próbą generalną. Chciałem ci pokazać, że lepiej zrobisz, jeśli nadal będziesz kelnerką. A jeszcze lepiej, gdy zostawisz mnie w spokoju.

- Było mi cię żal.

- Tracisz tylko czas.

- Pomyślałam, że musi ci być bardzo niewygodnie.

- Bo było. Ostatnio śpię tak co noc. Zdążyłem do tego przywyknąć.

- Sądziłam, że śpisz.

- Cóż, nie spałem.

- Wszystkie te tabletki przeciwbólowe powinny cię zwalić z nóg.

- Nigdy ich nie biorę.

- Dlaczego?

- Nie chcę się do nich przyzwyczaić. Potem może być zbyt trudno zrezygnować z ich pomocy.

- W takim razie, co robisz, kiedy cię boli? - spytała, momentalnie zapominając o całej złości.

- Kiedy jest już naprawdę źle, wypijam piwo. Ale tylko jedno.

- Nie uważasz, że w łóżku byłoby ci znacznie wygodniej?



- Jeśli będę chciał, jakoś się do niego dowlokę.

- Przecież nie możesz nawet wstać z podłogi.

I tu go miała.

Bolały go wszystkie zębra, lewa noga piekła i nieznośnie ciążyła, a prawe ramię było unieruchomione. Mimo to, mógłby spróbować podnieść się, ale ból, którym by za to zapłacił, dręczyłby go przez następny tydzień.

Miała całkowitą rację. Nie potrafił sam podnieść się z podłogi, ale nie zamierzał dać za wygraną.

- Wyjdź z mojego domu - rozkazał, unosząc się nieco na zdrowym łokciu.

- Mam zamiar ci pomóc - oznajmiła, kucając obok niego.

Położył się z powrotem na podłodze.

- Powiedziałem ci, żebyś stąd wyszła.

- Sam nie dasz sobie rady. Nie potrafisz nawet dostać się na fotel.

- Wolę się czołgać, niż skorzystać z twojej pomocy, Słoneczko. Więc idź już stąd.

- Oprzyj się na moim ramieniu i...

- Wynoś się! - W jego głosie pojawiła się nowa niebezpieczna nuta, która wystraszyła Mimi.

Na jej twarzy widocznie odbił się strach, gdyż Gibson odwrócił głowę, próbując się opanować. Nie potrafił powiedzieć po prostu: „Dobrze, pomóż mi”. A tak łatwo byłoby na niej polegać. Wesprzeć się na jej ramieniu, pokuśtykać do sypialni i położyć się w świeżej pościeli.

Tak dobrze byłoby powiedzieć, że nie chciał jej wystraszyć. Wyznać, że jest tylko człowiekiem. Człowiekiem pełnym obaw i wątpliwości. Człowiekiem, który zatracił wewnętrzny kompas i którego tak bardzo zmęczyło bycie bohaterem.

- Idź sobie - powtórzył cicho, prawie szeptem. - Zabawa się skończyła, Panno Słoneczko: Idź do domu, ponieważ nie mam ochoty dalej się bawić.

Tym razem go posłuchała. Naprawdę posłuchała.

Bez słowa sięgnęła po torebkę i wyszła z domu. Kiedy zamykała za sobą drzwi, Gibson leżał, opierając policzek o zimną podłogę i myślał o tym, jaki zrobił się z niego drań.

Ależ ten człowiek ma tupet! - myślała Mimi, wsiadając do samochodu.

Niektórzy ludzie, w przeważającej większości mężczyźni, byli na tyle głupi, dumni i uparci, że nie wyciągali ręki po pomocną dłoń.

- Zachował się wobec mnie okropnie - powiedziała na głos, co dość często się jej zdarzało. Lubiła sama ze sobą głośno rozmawiać.

Tak, ale jego podstęp odniósł pożądany skutek, podpowiedział jej wewnętrzny głos. Nazwał to eksperymentem. Zainscenizowaniem wypadków.

- Gdybym naprawdę się postarała, jakoś podniosłabym go z tej podłogi - szepnęła. Przekręciła kluczyk i wyjechała na główną drogę.

Nie, nie zdołałaby tego zrobić. Waży dwa razy więcej i jest dobrych kilkanaście centymetrów wyższy. Ale bycie strażakiem to coś więcej niż tylko dźwiganie dwumetrowych drabów, którzy w dodatku symulują chorobę.

A co innego może robić strażak?

- Trzymać węża z wodą.

Mimi, bądź ze sobą szczerą. Potrafiłabyś utrzymać ogromnego węża, z którego tryska woda pod dużym ciśnieniem?

- Może nie - wyznała. - Ale pozostaje jeszcze ustawianie drabin.

Tak. Na pewno w tym byłabyś naprawdę dobra. Podczas testu omal nie uderzyłaś jednego ze strażaków w głowę, próbując unieść taką drabinę.

- Ale przecież potrzebują też kierowcy i kogoś, kto przyjmowałby zgłoszenia. Do tego nie potrzeba mięśni, tylko głowy na karku.

Kierowca musi dbać o sprzęt w samochodzie, podpowiadało sumienie. Jego prawidłowe ułożenie wcale nie jest takie łatwe.

- Mam duże zdolności do prac manualnych. Zawsze sama zmieniam olej i filtr

powietrza w samochodzie. Jestem pewna, że po odpowiednim przeszkoleniu mogłabym bez trudu zajmować się wozem strażackim.

Doprawdy? To wymagałoby bardzo długiego treningu. Szef byłby zachwycony.

- Szybko się uczę - nie dawała za wygraną Mimi.

A wszystko po to, żeby uciec od Borysa, który zawsze był dla ciebie taki dobry. Nie miałaś z jego strony żadnych problemów. Dobrze ci płacił, nawet kiedy interes szedł nie najlepiej i dał ci wolne, kiedy babcia Nona miała udar. Będzie niepokieszony, kiedy mu powiesz, że odchodzisz.

- Na świecie jest całe mnóstwo kelnerek. Poza tym Borys doskonale wie, że nie chcę spędzić w barze reszty życia - zakończyła rozmowę ze sobą.

Wjechała na podjazd przed starym wiktoriańskim domem, który zamieszkiwała razem z ukochaną babcią. Miała przecucie, że czeka ją długa bezsenna noc. Będzie musiała pokonać mnóstwo dręczących ją wątpliwości. Takie batalie zawsze są najbardziej wyczerpujące ze wszystkich walk, jakie zmuszeni jesteśmy toczyć w codziennym życiu.

Kiedy przypomniła sobie uczucie, jakiego doświadczyła, leżąc na podłodze pod ciężarem Gibsona, uzmysłowiła sobie, że nie jest to jedyna batalia, jaką będzie musiała stoczyć ze sobą tej nocy.

Następnego dnia zajechała pod dom Gibsona wcześniej rano. Chciała jak najszybciej mieć za sobą tę nieprzyjemną rozmowę.

Włożyła na tę okazję spłowiełe dzinsy i T-shirt. Włosy związała w koński ogon i tym razem nie zrobiła makijażu. Miała nadzieję, że załatwi to, po co tu przyszła, sprawnie i bez nadmiernego upokorzenia.

Zdecydowanym krokiem ruszyła w stronę drzwi domu Gibsona, tak pochłonięta myślami, że zauważyła mikrofon dopiero, kiedy ktoś podstawił go jej pod sam nos.

- Czy jest pani przyjaciółką pana St. Jamesa? - zapytała ją trzymająca mikrofon kobieta. Mimi rozpoznała w niej reporterkę jednej ze stacji telewizyjnych.

Obejrzała się za siebie i dopiero teraz dostrzegła, że zaparkowała swój samochód tuż za furgonetką telewizji.

- Przyjaciółką? Cóż, można to tak nazwać. Nie znamy się jednak zbyt długo. A kim pani jest?

- Naprawdę nie wie pani, jak się nazywam?

Mimi przyjrzała się swej rozmówczyni.

- Och, pani Doris Sinclair. Stacja telewizyjna z Milwaukee, WFLD, jeśli pamiętam, tak?

- Tak, to ja - rozpromieniła się reporterka. - Prowadzę też program o interesujących ludziach. Historia pana St. Jamesa byłaby dla celów tego programu idealna. Dlaczego, pani zdaniem, pan St. James ukrywa się przed ludźmi?

Próbując umknąć z zasięgu mikrofonu, Mimi wpadła na kamerzystę. Przeprosiła go i minęła uśmiechniętą reporterkę.

- Pan St. James wcale się nie ukrywa - odparła z uśmiechem, który zwykle skutkował, kiedy klient miał jakieś zastrzeżenia do podanego mu dania. - Po prostu musi trochę odpocząć.

- Czy to wiąże się z jego udziałem w wielkim pożarze?

- Każdy czasem potrzebuje trochę czasu dla siebie. Pani powinna to rozumieć lepiej niż ktokolwiek inny. Pracuje pani w takim napięciu, że kilka dni wolnego musi być dla pani naprawdę darem niebios. Kiedy ostatnio miała pani cały weekend dla siebie?

Doris Sinclair, najwyraźniej nie nawykła do tego, aby to jej zadawano pytania, umilkła zaskoczona.

Mimi sięgnęła do torebki po klucz do domu Gibsona.

- Czy to prawda, że pan St. James złożył rezygnację z pracy?

- Proszę porozmawiać o tym z jego szefem - powiedziała. - Pan Gibson jest

bardzo przywiązany do swej pracy, nie sądzę więc, żeby chciał z niej zrezygnować. Jeśli w ogóle rozważał taką ewentualność.

- Może pani nas wpuścić, żebyśmy porozmawiali z nim osobiście? Od dłuższego czasu próbujemy się z nim skontaktować, ale...

- Może powinna pani pójść jednak do szefa - zaproponowała Mimi, stojąc na szczycie schodów z miną „nie-podchodź-ani-kroku-bliżej”. - Musi pani mieć jego pozwolenie, żeby porozmawiać z panem St. Jamesem. Takie są wymogi polityki stanowej.

Nie miała najmniejszego pojęcia, jakie były wymagania „polityki stanowej”, jeśli w ogóle coś takiego istniało. Będzie musiała zadzwonić do szefa Gibsona, żeby go ostrzec.

- Myśli pani, że to pomoże? Pan St. James jest taki niedostępny. Czy pani wie, że dziś rano nie otworzył nam nawet drzwi?

- Naprawdę!?! - wykrzyknęła z udanym niedowierzaniem Mimi, gratulując sobie w duchu zdolności aktorskich. - Może dzwonek nie działa? Czasami zdarza mu się zaciąć.

- Myślę, że pan St. James nas po prostu unika.

- Ależ skąd! Gibson jest bardzo przyjacielski i chętny do współpracy. Proszę pojechać do jego szefa i jestem pewna, że jeśli on wyrazi zgodę, Gibson z radością wystąpi w pani programie.

- Chciałabym zmontować to w ciągu tygodnia.

- Jestem pewna, że uda się to jakoś załatwić. Jest pani tak świetną reporterką, że bez wątplenia z chęcią będzie z panią współpracował. Gibson jest pani prawdziwym fanem. Ma słabość na punkcie ładnych kobiet i uwielbia pani program. Kiedy pani wróci, poproszę panią o autograf. - Odrobina pochlebstwa jeszcze nikomu nie zaszkodziła, pomyślała Mimi.

- Och, wielkie dzięki - powiedziała reporterka, spoglądając na kamerzystę. - Bob, pakujmy rzeczy i ruszajmy do bazy.

Mężczyzna wystawił głowę zza kamery.

- Już się robi, Doris.

- Wrócimy tu - rzuciła na odchodne. - Jak tylko uzyskamy zgodę szefa.

- Jestem pewna, że tak - odparła beztrąsko Mimi.

Poczekwała, aż furgonetka odjedzie i nawet pomachała pani Sinclair na pożegnanie. Kiedy po ekipie telewizyjnej nie pozostał już nawet ślad, otworzyła drzwi.

- Gibson, przemyślałam sobie to, co mi powiedziałeś - oznajmiła, wchodząc do salonu, w którym jak zwykle pan domu siedział w fotelu. Lampa nadal się paliła i cały pokój wyglądał dokładnie tak, jak zostawiła go w nocy.

Zastanawiała się, w jaki sposób dostał się z powrotem na fotel. Na szczęście nie musiała się już tym przejmować.

- Uznałam, że masz całkowitą rację. Przyniosłam ci z powrotem klucz, ponieważ...

Podniósł wzrok znad książki, którą właśnie czytał.

- Mimi, przydałoby mi się golenie. I prysznic. - ...twój „eksperyment” dał mi wiele do myślenia i... - Masz też do zrobienia całą górę prania.

Ależ ten człowiek ma tupet!

- Możesz wynająć sobie gospodynię - powiedziała obojętnie. - Oddaję ci klucz, ponieważ uznałam, że najprawdopodobniej masz rację.

- Zawsze mam rację - odparł, uśmiechając się do niej promiennie. - Następny egzamin sprawnościowy odbędzie się za półtora miesiąca. Musisz mocno popracować, żeby go zdać. Możesz zacząć od ogolenia swego nauczyciela.

- Nie zamierzam przystąpić do egzaminu - wycodziła przez zaciśnięte zęby. - Możesz więc wziąć sobie to swoje golenie, kąpanie, pranie i...

- Ale dlaczego nie? - przerwał jej. - Mimi Pickford, można zarzucić ci różne wady, ale nie brak wytrwałości.

- Po prostu staram się być realistką.

- Więc przestań to robić. Lepiej zajmij się tym praniem, ponieważ uważam, że

będzie z ciebie wspaniały strażak.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

- Nie dalej jak wczoraj powiedziałeś mi, że...

- Upór - przerwał jej. - Upór i determinacja. Udowodniłaś, że posiadasz obie te cechy. Ta reporterka okupowała mój ganek od samego rana. Dopiero ty potrafiłaś ją stąd spławić. Dobry strażak musi umieć zapanować nad tłumem, a jedna reporterka i jej kamerzysta wystarczą za setkę normalnych ludzi.

Z wrażenia Mimi upuściła torebkę na podłogę.

- Ale przecież mówiłeś, że...

- Naturalnie, będziemy musieli mocno popracować nad twoimi mięśniami. Pompki, podciągania, sprinty. Musisz wzmocnić mięśnie górnej połowy ciała i popracować nad wytrzymałością. Powinnaś przebiec prawie dwa kilometry w czasie krótszym niż siedem minut i unieść ciężar ważący dwa razy tyle, co ty.

- Ważę pięćdziesiąt kilogramów - powiedziała z rezygnacją.

- Ależ jesteś lekka. Musisz umieć wycisnąć co najmniej sto dziesięć. Popracujemy nad tym. Zaczniemy od jutra. Zbuduję ci taki tor przeszkód, jaki będziesz musiała pokonać u szefa.

- Zrobisz to?

- Ty to zrobisz - poprawił ją. - Ja jestem inwalidą, a poza tym nigdy nie byłem aż takim dżentelmenem. Musisz sama dźwigać swój ciężar. Proponuję, żebyś zaczęła od zaraz. A przy okazji, czy zauważyłaś, że należałoby umyć kuchenkę? Aha, czeka na ciebie cała góra prasowania. Lubię, żeby moje koszule były lekko wykrochmalone, ale tylko mankiety i kołnierzyk.

- Nie, dziękuję ci, Gibson. Przyszłam tu dziś, żeby powiedzieć ci, że zgadzam się z tobą. Nie byłby ze mnie dobry strażak.

- Jak skończysz prace domowe, pożyczysz od sąsiadki drabinę - ciągnął, po-

cierając zdrową ręką stłuczone ramię. - Pani McGillicudy jest całkiem miła. Z radością pożyczysz ci tę drabinę. Będziesz musiała tylko znieść ją sobie ze strychu.

- Chciałam ci powiedzieć, że się z tobą zgadzam, oddać ci klucz i przeprosić, że...

Niecierpliwym gestem otarła łzę, która popłynęła jej po policzku. Czuła się taka upokorzona.

Niepotrzebnie się przejmowała. Częścią umysłu, która nie była pochłonięta rozpamiętywaniem własnej porażki, zauważyła, że mogłaby rozplakać się w głos, rwać sobie włosy z głowy, a nawet zaśpiewać operową arię, a Gibson i tak by tego nie zauważył. Miał wobec niej własne plany i widziała po nim, że spał tej nocy mniej więcej tyle, co ona.

To znaczy wcale.

Tylko gdy ona rozpamiętywała chwilę, w której czuła na sobie ciężar jego ciała, on zapewne myślał jedynie o tym, jak sprawić, aby jej śmiałe plany zostały zrealizowane. Przynajmniej te dotyczące kariery strażaka.

Niestety jej marzenia nie mogą się spełnić. Liczy się tylko szara, twarda rzeczywistość.

- ...a potem pójdziesz do sklepu Bena z narzędziami. Powiesz staremu Benowi, że potrzebuję trzech worków piasku.

Potrząsnęła głową.

- Nie, nie. Przyszłam tu, żeby przeprosić, że niepotrzebnie zabierałam ci czas. I powiedzieć, że rzeczywiście nie zostałam stworzona na strażaka. A teraz już sobie pójdę.

- Niech każdy waży osiemdziesiąt kilogramów. Za kilka dni będziesz potrafiła przenosić góry.

- Posłuchaj mnie przez chwilę! Mówię ci właśnie, że nie mogę zostać strażakiem!

Cisza.



- Mimi, zupełnie, jakbym słyszał kogoś obcego. Jesteś przecież taka... - Uniósł ręce, szukając słów do opisanie kobiety, która przed nim stała. - Jesteś taka... taka śmiała.

- Zwykle taka jestem - przyznała. Usiadła zrezygnowana na kanapie, nie zwracając uwagi na tuman kurzu, który uniósł się z miękkich poduszek. - Miałam ciężką noc. Przemyślałam wszystko, co mi powiedziałeś i cała moja śmiałość gdzieś znikła.

Uniósł brew.

- Nie ma dziś miłego Słoneczka?

Spojrzała na niego podejrzliwie.

- Gdybym była kobietą innego rodzaju, zmyłabym ci z twarzy ten uśmiezek satysfakcji.

W jednej chwili spowaźniał.

- Mimi, dobrze, że podjęłaś taką decyzję. Bycie strażakiem to bardzo niebezpieczne zajęcie. Ciężkie, pełne brudu i okropnych wypadków, Ale najgorsze, co może cię spotkać, to bezsilność wobec czyjogoś cierpienia. Zagładasz sobie w głąb duszy i zastanawiasz się, czy można było postąpić w tym wypadku inaczej, lepiej. Czy ktoś inny zdołałby uratować życie, którego ty nie potrafiłaś ocalić. Gaszenie pożarów to okropne zajęcie. Mądrze robisz, że masz zamiar trzymać się od tego z daleka.

- Chyba masz rację. Niepotrzebnie wbiłam to sobie do głowy. Przepraszam, że wciągnęłam cię w to wszystko.

- Nic się nie stało, Mimi. Przynajmniej mi posprzątałaś i ugotowałaś przyzwoity obiad.

Mimi pociągnęła nosem.

- Co zamierzasz zrobić?

- Chyba zostanę u Borysa. Tutaj, w Grace Bay, nie mam wielu możliwości. Nie potrafię pisać na maszynie, a na college nigdy nie miałam pieniędzy. Moja

babcia jest chora i chcę zostać przy niej.

- Nikt inny z rodziny nie może cię zastąpić?

- Nie mamy rodziny. Moi rodzice zmarli, kiedy miałam osiem lat. Wychowała mnie babcia Nona. Kiedy kończyłam średnią szkołę, zachorowała.

- Nie możesz jej oddać do domu opieki?

- Za wszelką cenę chcę zostać w domu. Bardzo wiele dla mnie zrobiła i czuję się w obowiązku pomóc jej teraz, kiedy jest zdana tylko na mnie.

- To ładnie z twojej strony.

- Nie ma w tym nic nadzwyczajnego. Jesteśmy przecież rodziną.

Zapadło milczenie, które zdawało się wcale im nie przeszkadzać. Teraz, kiedy oboje zgodzili się co do tego, że zawód strażaka nie jest dla Mimi, atmosfera zrobiła się znacznie mniej napięta. W rzeczywistości było tak miło, że Mimi z niechęcią pomyślała o tym, że powinna za chwilę stąd wyjść.

- Chcesz, żebym zrobiła ci śniadanie, zanim pójdę?

- Nie, dziękuję - powiedział tonem, który, choć brzmiał miło, jasno dawał do zrozumienia, że chce odzyskać swoją samotność.

- W takim razie chyba już pójdę - powiedziała, wstając z kanapy. - Miło było cię poznać. Zostawię klucz w szufladzie, w której go znalazłam.

Skinął głową, sięgając po leżącą na stoliku książkę. Mimi poszła do kuchni, odłożyła klucz i wróciła, żeby się pożegnać.

- Cóż, w takim razie do zobaczenia - powiedziała i sięgnęła po torebkę.

- Trzymaj się, Słoneczko. Życzę ci, żebyś odnalazła swoje miejsce w życiu.

Otworzyła drzwi frontowe, wpuszczając do domu słoneczne światło.

- A tak przy okazji, Gibson, dlaczego zmieniłeś zdanie?

- Odnośnie czego? - spytał, nie podnosząc wzroku znad książki.

- Kiedy tu przyszedłam dziś rano, powiedziałeś, że byłby ze mnie dobry strażak.

- Ach, o to chodzi. - Zamknął książkę. - Tak tylko powiedziałem.

Mimi poczuła gwałtowny skurcz w żołądku.

- Jak to, tak tylko powiedziałeś?

- Nie sądziłem, że się tu jeszcze pojawisz, ale kiedy przyszedłeś, postanowiłem, że poddam cię próbie. No wiesz, wnoszenie ciężarów po drabinie, bieganie po schodach z gumowym wężem, sto przysiadów w minutę i tak dalej.

- Myślisz, że nie dałabym rady?

- Nie sądzę, żebyś mogła nie dać rady. Jesteś na to zbyt uparta albo, jak powiedzieliby niektórzy, zdeterminowana. Miałem tylko nadzieję, że tak dam ci w kość, że następnego ranka obudzisz się zbyt obolała, żeby przewrócić się na drugi bok. Kilka pęcherzy na stopach łatwiej by cię przekonało niż moje słowa.

- Doprawdy?

- Doprawdy. Miałem nadzieję, że sama uznasz, iż pomysł, aby zostać strażakiem jest pozbawiony sensu.

Uśmiechnął się. Niezwykle czarująco. Wręcz uwodzicielsko. Takim uśmiechem mężczyźni zdobywają kobiety. Niewątpliwie w przeszłości niejednokrotnie się nim posługiwał, żeby osiągnąć zamierzony cel.

Mimi uśmiechnęła się w odpowiedzi, pozwalając, żeby przez chwilę pomyślał, że i ona nie jest odporna na jego urok.

- Sądziłeś, że dopiero wtedy sama uznam, że nie powinnam być strażakiem?

- Właśnie tak.

Pozwoliła mu jeszcze przez chwilę trwać w samozadowoleniu, a potem odłożyła torebkę na stojącą w holu szafkę.

- A może spróbujemy się o tym przekonać?

Stary Ben Johnson zdjął z nosa okulary, popatrzył najpierw na ciężarówkę, potem na stojące przy krawężniku worki z piaskiem, a w końcu na Mimi.

- Mówisz, że Gibson St. James ma nauczyć cię zawodu strażaka?

- Właśnie tak. Czy mógłbyś poprosić jednego ze swych pracowników, żeby załadował te worki na ciężarówkę? Sama chyba nie dam rady.

- I Gibson chce to zrobić za pomocą tych worków z piaskiem?

- Tak, tak. - Mimi ze wszystkich sił starała się nie stracić cierpliwości.

Miała jednak jeszcze mnóstwo spraw do załatwienia, zanim rozpocznie trening.

W drzwiach sklepu pojawił się Bill, syn Bena. Poprosiła go, żeby jej pomógł. Bill jednak poważnie potraktował ostrzegawcze spojrzenie ojca. Skrzyżował ręce na piersiach, pozostając na miejscu.

- Musisz sama dać sobie z tym radę - rzekł Ben.

- Nie potrafię ich udźwignąć.

- W takim razie, dlaczego chcesz zostać strażakiem, skoro nie potrafisz unieść worka z piaskiem?

- Niewiele jest pożarów, w czasie których trzeba wynosić z płonącego budynku pełne piasku worki.

- Ale będziesz musiała wynosić ludzi. Mogą ważyć tyle, co te worki. Ja sam ważę prawie osiemdziesiąt kilo. Moja żona powie ci, że waży sześćdziesiąt, ale to było jakieś osiem kilogramów temu. Bill waży jakieś siedemdziesiąt pięć. Jak dałaś radę nas wynieść, gdyby ten sklep zaczął płonąć?

- Mam zamiar trenować z tymi workami. Będę coraz silniejsza. Poza tym, Ben, strażak robi wiele innych rzeczy, poza dźwiganiem ludzi na ramionach.

- Na przykład, co?

- Ben, mógłbyś po prostu załadować moje worki na samochód?

- Mówiłaś już babci o swoim pomysle?

- Tak.

- I co ona na to?

Mimi przygryzła usta, żeby nie odezwać się niegrzecznie. Babcia Nona jasno dała jej do zrozumienia, że bycie strażakiem nie jest odpowiednim zajęciem dla kobiety, a co gorsza, utrudni jej znalezienie odpowiedniego męża.

- A Borys? Czy on już wie?

- Tak, wie, że chcę zrobić coś ze swoim życiem i że interesuje mnie zawód strażaka.

- Borys będzie bardzo zmartwiony - ciągnął Ben, jakby nie słysząc jej słów. - Mówiąc szczerze, ja też. Zawsze byłaś wspaniałą kelnerką.

- Może będzie ze mnie równie dobry strażak.

- Czasem zachodziłem do was rano, w bardzo kiepskim nastroju, ale ty zawsze wyglądałaś tak radośnie z tym swoim dzbankiem pełnym gorącej kawy.

- Chcę robić coś więcej, Ben. Ty masz swój sklep i jesteś z niego bardzo dumny. Z pewnością zrozumiesz...

- Czasem za pomocą kilku prostych słów potrafiłaś sprawić, że posępny dzień nagle stawał się miłszy.

- Z chęcią bym jeszcze z tobą porozmawiała, ale czy możesz poprosić Billa, żeby załadował te nieszczęsne worki?

- Chcę zobaczyć, jak sama to robisz.

- Nie potrafię.

W tej samej chwili na ulicy pokazała się pani Greenwald. Szła do biblioteki, w której pracowała.

- Dzień dobry. Cóż za uroczy dzień. O czym tak żywo rozprawiacie?

- Mimi nie potrafi podnieść tych worków.

- Dlaczego?

- Są wypełnione piaskiem i każdy waży osiemdziesiąt kilogramów - oznajmiła Mimi. - A ja tylko pięćdziesiąt.

- Nie ma powodu, dla którego miałabyś dźwigać taki ciężar. Ben, powiedz synowi, żeby się tym... Mimi, czy to nie jest ciężarówka Gibsona St. Jamesa?

- Jego.

Pani Greenwald uniosła brwi.

- Czy to oznacza, że wy dwoje...

- Nie - przerwał jej Ben. - To znaczy, że Mimi chce zostać strażakiem.

- Strażakiem? Ale po co? Masz przecież pracę. Któregoś dnia spotkasz odpowiedniego mężczyznę, wyjdiesz za mąż i...

- Pani Greenwald. Mam dwadzieścia pięć lat i jak dotąd nie znalazłam odpowiedniego mężczyzny.

- Wiele kobiet wychodzi za mąż po trzydziestce. A może czekałaś właśnie na Gibsona?

- Gibson nie jest typem mężczyzny, który się żeni - stwierdził Ben.

- Masz całkowitą rację. Mimi, jeśli zamierzasz się z nim związać, miej to na uwadze. Jeśli jednak istnieje kobieta, która mogłaby zdobyć jego miłość, jesteś nią ty. Mówię ci, że warto spróbować.

- Chcę zobaczyć, jak podnosi te worki - powiedział lakonicznie Ben.

- Nie możesz jej na to pozwolić! - krzyknęła pani Greenwald. - Mimi, nie myślisz chyba poważnie o tym zajęciu?

- Osobiście jestem zwolennikiem równouprawnienia - oznajmił Ben.

On i pani Greenwald zaczęli się sprzeczać, czy Mimi jest odpowiednią kandydatką do zawodu strażaka, czy Bill powinien załadować jej worki i o to, kto powinien zająć miejsce Mimi u Borysa.

- Nie możesz zostawić go na lodzie. - Pani Greenwald była oburzona.

- Borys wie, że chcę odejść.

Wkrótce dołączyła się do nich pani Bershey, właścicielka znajdującej się nieopodal drogerii.

Jej zdaniem pomysł Mimi, by zostać strażakiem, był tylko pretekstem, by poznać bliżej przystojnego bohatera.

- Całkiem niezła taktyka! - Pani Bershey zdawała się być pełna uznania dla przedsiębiorczości Mimi. - Zobaczysz, że owiniesz go sobie dookoła palca. Do tej pory nie udało się to żadnej kobiecie. - Wymieniły z panią Greenwald znaczące spojrzenia.

Ben patrzył na worki i po raz kolejny oznajmił, że chce zobaczyć, jak Mimi

ładuje je na ciężarówkę.

Mimi miała ochotę wyć.

Po kilku minutach do pogrążonej w ożywionej rozmowie trójki obywateli Grace Bay dołączyli kolejni.

Każdy miał na ten temat własne zdanie.

Każdy miał jeszcze kilka minut do rozpoczęcia pracy, więc chciał spędzić je, rozmawiając z sąsiadami.

Każdy miał ogromną przyjemność we wtykaniu nosa w cudze sprawy.

Mimi starała się do wszystkich uśmiechać, ale odniosła wrażenie, że lada moment straci tę odrobinę cierpliwości, która jeszcze jej pozostała.

- Mimi? - usłyszała za sobą czyjś cichy głos.

Spojrzała przez ramię, pewna, że zaraz zacznie krzyczeć, jeśli ktoś znowu spyta ją, czy zamierza ogłosić wkrótce zaręczyny z Gibsonem St. Jamesem albo: dlaczego jest tak głupia, by sądzić, że może zostać strażakiem, lub: co jest złego w tym, aby do końca życia pracować jako kelnerka w barze Borysa?

Na szczęście stał za nią Bill, który był tak nieśmiały, że zwykle wcale nie odzywał się do klientów, a jeśli już musiał, to robił to szeptem. Teraz wskazał ręką oparte o krawężnik worki.

Mimi przegadała z nim w barze wiele godzin i nawet namówiła go, żeby publicznie pokazał się ze swoją dziewczyną Sonią. Bill czuł przez to specjalną więź z Mimi.

- Chcesz, żebym pomógł ci załadować te worki na ciężarówkę? - spytał cicho.

- Tak, proszę - odparła pospiesznie. - Dziękuję, Bill.

Kiedy wszystkie znalazły się na wozie, wsiadła do szoferki i ruszyła, machając na pożegnanie zebrany na ulicy ludziom, którzy nadal prowadzili ożywioną dyskusję na jej temat, wcale nie przejmując się tym, że odjechała.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Nigdy dotąd żadna kobieta mi tego nie robiła.

Mimi sprawdziła ręką temperaturę wody w umywalce.

Gorąca. Naprawdę gorąca.

- Nigdy dotąd nie spotkałeś kobiety, która tak bardzo chciałaby dostać się do straży - stwierdziła. Wyciągnęła z wody ręcznik i wycisnęła go. - Jesteś gotowy?

Gibson niechętnie pozwolił jej zaprowadzić się do kuchni. Składane krzesło, które ustawiła przy stole, nie mogło być zbyt wygodne, ale Gibson nawet nie mru-gnął okiem.

Robienie dobrej miny do złej gry było chyba jego zwyczajem.

Mimi położyła mu na twarzy wilgotny ręcznik. Jęknął.

- Gibson, musi być taki gorący, bo inaczej nic z tego golenia nie wyjdzie.

- Grrmddhhmmmmdddddkkk.

- Rozumiem, że to oznacza twoją zgodę. Gorąca woda jest niezbędna, żeby przygotować skórę do golenia.

Gibson zerwał zdrową ręką ręcznik z twarzy i rzucił go na stół.

- Źle mnie zrozumiałaś. Mówiłem, że zamierzam zapuścić brodę.

- Masz wyglądać ładnie - powiedziała, grożąc mu palcem. - Nie chcę, żeby szef pomyślał, że podchodzę do swych obowiązków lekceważąco. Z brodą wyglą-dasz niepoważnie.

- Nie podoba mi się, żeby kobieta zajmowała się moją toaletą.

- Wolałbyś mężczyznę?

- Nie, ale pewne rzeczy mężczyzna musi zrobić sam. Daj mi maszynkę i idź sobie stąd. Zrób w salonie sto przysiadów, a ja się w tym czasie ogolę.

- Ale przecież jesteś praworęczny, a prawą rękę masz zabandażowaną.

Jednym ruchem oderwał plaster, którym zalepiony był bandaż i rozwinął opa-trunek. Ramię było spuchnięte i zaczerwienione, a od nadgarstka do łokcia ciągnął



się ogromny kolorowy siniak z licznymi zadrapaniami.

Skrzywiła się. To musiało boleć, pomyślała. Jednak Gibson patrzył jej wyzywająco w oczy, czekając na komentarz. Gdyby go uczyniła, z pewnością wyrzuciłby ją z domu,

- Powiedziałem, żebyś dała mi maszynkę.

- Bardzo proszę. - Podała mu żądany przedmiot. - Zachowujesz się jak klient, który nie potrafi zrozumieć, że musi minąć więcej niż pół minuty, zanim jego hamburger zagrzeje się i wyląduje przed nim na talerzu. Doskonale dałabym sobie z tym radę. Jeśli jednak nie potrzebujesz mojej pomocy, będę w salonie.

- Sto przysiadów.

- Jasne, Panie Macho.

- Powinniśmy byli zacząć od drabiny i worków z piaskiem. To zakończyłoby tę komedię.

- Powiedziałam ci, że zacznę trening, gdy tylko pozwolisz mi doprowadzić się do porządku.

W odpowiedzi wydał z siebie jakiś nieartykułowany dźwięk. Zatrzymała się przy drzwiach do salonu.

- Robisz już przysiady?! - krzyknął.

- Tak, tak. Robię.

Weszła do salonu i opadła na miękki dywan przed kominkiem. Zasłużyła na krótki odpoczynek. Miała za sobą ciężki dzień, a czekało ją jeszcze osiem godzin pracy w barze.

Po przywiezieniu worków z piaskiem poszła po zakupy. Carla, kasjerka w supermarkecie, spojrzała na nią ze zdziwieniem, kiedy podeszła, aby zapłacić za towary. Krem do golenia, nożyki, męskie mydło, którego zażądał Gibson i sześć piw.

Mimi Pickford znana była z tego, że nie lubi piwa.

- Wiesz, Mimi, przywieźli nam nowe maszynki do golenia nóg - powiedziała Carla. - Podobno są bardzo dobre. Nazywają się Lady... Lady coś tam.

Mimi zdjęła właśnie z półki pismo, które zażyczył sobie Gibson. Był to magazyn dla mężczyzn, ale nie z rodzaju tych, w których kobiety ubrane są tylko w klipsy i słoneczne okulary. Tu kobiety miały na sobie jakieś ubrania. Kiedy przeglądała pocztę Gibsona, zauważyła, że nie prenumerował nic takiego, czego nie mogłaby pokazać babci Nonie. Tym razem zamówił ten magazyn chyba bardziej po to, by rzucić jej wyzwanie niż z autentycznego zainteresowania.

Carla spojrzała na okładkę i zagwizdała.

- No, no - powiedziała wiele znaczącym głosem i zapytała: - Czy to nie samochód Gibsona stoi na parkingu?

- Tak, jego - odparła spokojnie Mimi.

- No, no - skomentowała Carla, zabierając się do podliczenia zakupów Mimi.

Kiedy wróciła z supermarketu Gibson wysłał ją do sąsiadki po drabinę. Pani McGillicudy była cała zapłakana, ponieważ właśnie przed chwilą zadzwonił do niej syn, który był w wojsku. Mimi nawykła już do tego, że przypadkowi ludzie zwierzali się jej ze swych problemów, więc z całym oddaniem wysłuchiwała jej opowieści.

A trwało to ponad pół godziny. Starła się nic nie mówić, nauczona wieloletnim doświadczeniem, które nabyła, pracując u Borysa. Czasem ludzie potrzebowali się przed kimś wygadać, a nawet wypłakać. Pani McGillicudy na szczęście w końcu dała jej drabinę, którą Mimi solennie obiecała zwrócić za jakiś czas.

Potem pojechała do domu, żeby podać babci lunch, pościelić łóżka i pozmywać po śniadaniu. Kiedy babcia Nona bezpiecznie wylądowała w fotelu przed telewizorem, wróciła do Gibsona, który siedział w fotelu, niecierpliwie stukając palcami w oparcie.

- Straszna z ciebie grzebuła.

- To dlatego, że poświęcam uwagę ludziom, których spotykam na swojej drodze - odparła nie zrażona. - Teraz zajmę się tobą. Kiedy doprowadzimy cię do porządku, zrobię ci lunch.

Sprzątanie, gotowanie, trening, praca. Tak, to był długi dzień, który na doda-

tek wcale się jeszcze nie skończył.

Zrobi te sto przysiadów.

Może je zrobić. Powinna je zrobić.

Tylko że na tym dywanie jest tak wygodnie!

Nagle dobiegł ją z kuchni krzyk Gibsona i dźwięk upuszczonej na podłogę maszynki do golenia.

W pośpiechu podniosła się z podłogi.

Gibson siedział z pochyloną głową. Po policzku płynął mu cienki strumyk krwi, znacząc na tle białego kremu czerwoną linię. Jego szczęki były mocno zaciśnięte, a ręce zwisały mu bezwładnie wzdłuż tułowia. Spojrzał na nią, a potem odwrócił wzrok.

Bardziej bolało go to, że nie jest w stanie sam się ogolić niż rana na policzku. Dużo go kosztowało, żeby pozwolić jej oglądać się w takim stanie. Wiedziała o tym i dlatego nic nie powiedziała.

Podniosła maszynkę z podłogi, opłukała ją i otarła mu twarz ręcznikiem. Gibson cały czas patrzył w okno.

Stanęła przed nim i pochyliła się, żeby dokończyć golenie. Lekko uniosła jego podbródek, ścierając z twarzy Gibsona nadmiar kremu. Został mu jeszcze kawałek twarzy nie tknięty żyletką.

- Potrzebujemy się nawzajem - powiedziała miękko.

- Nigdy nie potrzebowałem kobiety.

- Wiem.

- Trudno mi to zaakceptować.

- To też wiem.

- Nie jestem pewien, czy mam ochotę się poddać.

- Rozumiem to.

W tym momencie zadzwonił telefon. Podniosła słuchawkę i podała ją Gibsonowi.

- Tak? - spytał. - Nie, szefie, jest tutaj. Co robi? - Przez chwilę popatrzył jej w oczy, a potem odwrócił wzrok.

Kiedy tak stała pochylona nad nim, mógł dokładnie obejrzeć jej dekolt. Biała koronka na brzegu stanika i delikatna, niezwykle biała skóra piersi. Zrobił gwałtowny wdech, a potem z cichym świstem wypuścił powietrze z płuc.

Mimi odłożyła maszynkę, zdając sobie sprawę, że właśnie w tym momencie Gibson dostrzegł w niej kobietę. Po chwili odwrócił wzrok.

- Szefie? Ona nie robi nic szczególnego. A zresztą, to nie pana sprawa.

Podał jej słuchawkę.

- Halo?

- Mimi Pickford, nie jestem z ciebie nazbyt zadowolony! - usłyszała w słuchawce poirytowany głos szefa.

- A co ja takiego zrobiłam?

- Nasłałaś na mnie tę cholerną reporterkę. Nie daje mi ani chwili spokoju, żądając, abym zgodził się na jej wywiad z Gibsonem. Oboje doskonale wiemy, że nikt na świecie nie jest w stanie zmusić go do zrobienia czegokolwiek wbrew jego woli. Co mam jej powiedzieć? Koczuje z tym swoim kamerzystą tuż przed moim biurem. Nie mogę nawet wyjść na lunch, żeby się na nią nie natknąć.

- Niech pan weźmie trzy kalki...

- Kalki? A na co mi kalki?

- Niech pan da je pani Sinclair i poleci, aby napisała swoją prośbę w trzech egzemplarzach.

- Zyskam na tym nie więcej jak dziesięć minut.

- Niech pan jej powie, że nie może pan nic zrobić bez zgody przełożonego. Będzie zmuszona przedłożyć mu podanie na piśmie, na którym on będzie musiał przystawić pieczęć.

- Mimi, nigdy nie proszę go o pozwolenie w takich sprawach. A poza tym teraz go nie ma. Wyjechał na ryby i wróci dopiero za trzy tygodnie.

- To świetnie. Lepiej nie mogło się złożyć. Będziemy mieć ją z głowy co najmniej przez miesiąc!

- Hm... Może masz rację. Mówisz, w trzech egzemplarzach? Z podpisem i pieczęcią głównego oficera? Całkiem niezły pomysł, Mimi. A może powinienem kazać jej zdobyć także pozwolenie z urzędu miasta?

- Zawsze do usług. W końcu jest pan moim przyszłym szefem.

- Chwileczkę, chwileczkę. Powiedziałem tylko, że pozwolę ci raz jeszcze podejść do testu, jeśli sprowadzisz mi z powrotem Gibsona. Nigdy nie twierdziłem, że...

Mimi odłożyła słuchawkę.

- Nieźle sobie poradziłaś - pochwalił ją Gibson. - To bardzo cenna umiejętność dla kogoś, kto ma pracować w remizie.

W odpowiedzi wzruszyła tylko ramionami. Nie chciała, aby widział, jak bardzo ucieszył ją ten komplement.

Nagle zapadła cisza. Cisza, którą przerywały tylko dochodzące zza okna odgłosy dziecięcych zabaw i tykanie stojącego w sąsiednim pokoju zegara.

- Twoja twarz wygląda zupełnie nieźle - odezwała się w końcu Mimi. - Myślę, że możemy złożyć warsztat.

Sięgnęła, żeby zetrzeć z policzka Gibsona resztkę kremu do golenia. Złapał ją za nadgarstek.

- Jesteś piękna, Słoneczko.

- W twoich ustach brzmi to prawie jak obelga.

- Chciałem przez to powiedzieć, że bez trudu moglibyśmy odnieść fałszywe wrażenie.

- Odnośnie czego?

- Musimy uważać, żeby nie popełnić głupstwa.

- Jakiego głupstwa?

- Ostrzegam cię, żebyś się we mnie nie zakochała.

Mimi wstała.

- Czy ty sobie nie pochlebiasz? Dlaczego miałabym się zakochać w upartym, niewdzięcznym i zarozumiałym ośle, który nawet nie potrafi się ogolić?

Żadna inna kobieta nie powiedziałaaby tego lepiej.

Niektóre mogłyby naprawdę tak myśleć i nawet dać mu to do zrozumienia, zawierając w swojej wypowiedzi dużą dozę ironii. Ale Mimi zbyt długo pracowała u Borysa, żeby dać się nabrać. Doskonale знаła męską naturę. Wiedziała, co mężczyźni mówią, gdy chcą osiągnąć zamierzony cel i sprawdzić, co kobieta o nich myśli. Potrafiła przejrzeć każdego z nich, a co więcej, wiedziała, jak sprowadzić takiego na ziemię. Robiła to w tak sprytny sposób, że facet był przekonany, iż z przyczyn zupełnie nie związanych z jego osobą nie miała ochoty skorzystać ze wspaniałej sposobności, jaką była jego propozycja.

Ta odprawa była utrzymana dokładnie w tym tonie.

Doskonale się oboje rozumieli. Albo sądzili, że się rozumieją.

- Chodź - odezwała się. - Czas wziąć prysznic.

- O, nie! W tym nie będziesz mi pomagała.

- Masz całkowitą rację - zgodziła się. - Odepnę ci wszystkie guziki i odsunę suwaki, a potem wychodzę. Czeka na mnie mnóstwo pracy i nie mam czasu na patrzywanie, jak nieporadnie usiłujesz domyć do czysta swoje nędzne ciało.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Ależ wspaniale się czuję! - oznajmił jej Gibson, kiedy po południu zasiadł na ganku na wyłożonym poduszkami leżaku. Dokończył pić wodę sodową i otarł usta. - Nie pamiętam już, kiedy było mi tak dobrze. Ale ty wyglądasz, jakbyś potrzebowała odrobiny odpoczynku. A może zadzwonimy do Borysa i powiemy mu, że zmieniłaś zdanie i zostajesz w barze?

- Nie - warknęła.

- Jesteś tego pewna?

Choć powiedział to w formie pytania, z góry znał na nie odpowiedź. Była nią sama Mimi. Spocona, zakurzona, utyłana w piasku, leżała na frontowym trawniku bez sił. Babcia Nona z pewnością nie pochwaliłaby jej wyglądu.

Gibson miał całkowitą rację. Była wykończona.

- Cieszę się, że tak wspaniale się czujesz - powiedziała głucho.

- To dobrze. Widzisz, jak szybko mija czas, kiedy się trochę popracuje? A propos, co jest na obiad? - spytał z najniewinniejszą pod słońcem miną. - Wspomniałaś coś, że masz wieczorną zmianę, tak? Powinnaś chyba zabrać się do gotowania, jeśli chcesz zdążyć na czas.

Podniosła głowę, wytrząsając z niej kilka źdźbeł trawy i jakieś pół kilo piasku. Całe podwórko Gibsona było pokryte piaskiem. Podobnie jak ona.

Za każdym razem, kiedy wspinała się na drabinę, ciągnąc za sobą ogromny worek z piaskiem, upuszczała go na ziemię, co sprawiało, że w powietrze wznosił się ogromny tuman kurzu.

Za każdym razem, kiedy próbowała biec z tym workiem po trawie, ciągnęła się za nią cieniutka strużka piasku, a worek szybko się opróżniał.

- Mam nadzieję, że zaplanowałaś jakiś smaczny deser - ciągnął Gibson. - Ostatni był wyśmienity. Uwielbiam brzoskwinowy mus. Oczywiście nie można codziennie jeść tego samego. To byłoby zbyt nudne.

- Nie moglibyśmy zamówić po prostu pizzy? - jęknęła Mimi.

- Pizza? Chyba żartujesz. Ponad miesiąc codziennie jadłem na kolację pizzę.

- Tylko dzisiaj.

- Miałem nadzieję dostać coś znacznie lepszego niż pizza.

- W takim razie myliłeś się. To było bardzo długie popołudnie. Muszę wziąć kąpiel, doprowadzić do porządku włosy i zrobić manikiur. Z takimi paznokciami nie mogę się pokazać klientom. Aż trudno uwierzyć, że w zeszłym tygodniu wydałam trzydzieści pięć dolarów na akrylowe tipsy. Poza tym, muszę jeszcze zdążyć do pracy. Może więc zadzwonimy do Stana?

Z zadziwiającą żwawością Gibson zerwał się z leżaka i pokuśtykał na trawnik, na którym leżała. Przyklęknął obok niej, tak że ich twarze znalazły się bardzo blisko siebie.

- Posłuchaj mnie - powiedział ze stoickim spokojem. - Kiedy jest pożar, nie możesz wrócić do remizy i oznajmić, że jesteś zmęczona i brudna. Dyżury w kuchni są ustalane na początku każdego miesiąca. Jeśli zdarzy się, że pożar wybuchnie właśnie w dzień twojego dyżuru, chłopcy nie będą dawali ci żadnych forów. Ich żarcie ma być gotowe na określoną godzinę i podane z uśmiechem. Będą oczekiwali od ciebie dokładnie tego samego, czego oczekują od mężczyzny. Żadnych ulg.

Zamrugnęła oczami. Gdyby był kimś innym albo gdyby ona była inną kobietą, z pewnością by ją teraz pocałował. Byli jednak tym, kim byli.

Spojrzała więc na niego. On popatrzył na nią.

- Mam rozumieć, że chcesz, abym teraz wstała i zrobiła ci obiad? Straszny z ciebie dżentelmen.

- Dokładnie tego chcę. - odparł, podnosząc się z ziemi. - Mam nadzieję, że obiad będzie smaczny. I jeszcze jedno.

- Tak?

- Nigdy nie mówiłem, że jestem dżentelmenem.

Odwrócił się i pokuśtykał w stronę ganku, powoli wspinając się po schod-



kach.

- Czy to część twojego planu, zmierzającego do tego, by zmusić mnie do podania się?! - krzyknęła za nim.

- Myśl sobie, co chcesz.

- Uważasz, że się poddam?

- Nie mam pojęcia. Ale spodziewam się, że wkrótce ujrzę na stole swój obiad.

Kiedy drzwi zamknęły się za Gibsonem, Mimi przewróciła się na brzuch i przycisnęła policzek do chłodnej trawy. Była zmęczona. Padnięta. Wyczerpana tak, jak nigdy dotąd.

Zawsze uważała się za osobę niezwykle sprawną, zwłaszcza odkąd zaczęła chodzić na aerobik. Poza tym pracowała fizycznie osiem godzin na dobę, a potem jeszcze zajmowała się babcią Noną. Sądziła, że ćwiczeń fizycznych jej nie brakuje.

Jak bardzo się myliła!

I jak miała teraz ugotować Gibsonowi obiad, skoro nie była nawet pewna, czy da radę wstać? Bardziej prawdopodobne wydawało jej się to, że spędzi na tym trawniku noc. Ta perspektywa wydała jej się wcale nienajgorsza.

- Przepraszam - usłyszała nad sobą czyjś miły głos.

Poruszyła się, nie odwracając głowy. Kolejna ciekawska osoba. Było ich pełno. Wieści rozchodziły się w ich miasteczku bardzo szybko. Nie było już w nim człowieka, który nie wiedziałby o tym, że u Gibsona jest kobieta, która chce zostać strażakiem.

- Mimi, zastanawiałam się właśnie, czy...

Otworzyła oczy i ujrzała nad sobą uśmiechniętą kobiecą twarz. Do jej nozdrzy doszedł wspaniały zapach. Słodki i niezwykle kuszący. Kurczak w winie, jeśli się nie myli.

- Och, pani McGillicudy - powiedziała, próbując podnieść się na nogi, choć udało jej się to jedynie w połowie. - Co u pani słychać?

- W porządku, dziękuję. A wszystko dzięki pani.

- Czy mam oddać pani drabinę?

- Ależ nie, chciałam tylko powiedzieć, że posłuchałam pani rady.

- Mojej rady?

- Tak. Powiedziała pani, że z perspektywy czasu nasze problemy mogą wyglądać zupełnie inaczej. Żeby się nie spieszyć i wszystko spokojnie przemyśleć.

- Rzeczywiście, chyba powiedziałam coś podobnego - wymamrotała, nie mogąc oderwać wzroku od przykrytego aluminiową folią żaroodpornego półmiska, który pani McGillicudy trzymała przez kuchenne rękawice.

Zdecydowanie kurczak w winie.

- Po naszej rozmowie poczekałam dziesięć minut i zadzwoniłam do syna. Przeprosiłam go i okazało się, że on też chciał mnie przeprosić. Długo rozmawialiśmy i mam nadzieję, że teraz będzie już dobrze.

- Tak się cieszę - powiedziała, na moment zapominając o tym, że jest głodna i że ma przed sobą wspaniałą potrawę.

- Patrzyłam, jak trenowała pani z Gibsonem i, choć nie pochwalam pani pomysłu, by zostać strażakiem, doceniam dobrych przyjaciół. Chciałabym, aby pani została moją przyjaciółką,

- Z wielką przyjemnością, pani McGillicudy.

- Upiekłam wam na obiad kurczaka - ciągnęła z dumą sąsiadka Gibsona. - Kurczak w winie, marchewka z cukrem, a na deser szarlotka. Pomyślałam, że po takim wysiłku będziecie wycieńczeni. Proszę, niech pani weźmie półmisek. Ostrożnie, jest gorący.

Mimi wyciągnęła ręce, ale zawahała się.

- Pani McGillicudy, nie mogę przyjąć tego dania.

Starsza kobieta sprawiała wrażenie urażonej.

- Ależ, Mimi, naprawdę chcę się z tobą zaprzyjaźnić.

- Ja też. Naprawdę. Nawet gdyby nie przyniosła pani kurczaka, uważałabym panią za przyjaciółkę. Ale nie mogę go przyjąć.

Wyjaśniła sytuację pani McGillicudy i wolno ruszyła w stronę domu. Pani McGillicudy z uśmiechem odwróciła się i odeszła, zabierając ze sobą pachnące danie.

Mimi zastała Gibsona siedzącego w ulubionym fotelu. Spojrzała na niego i serce ścisnęło się jej z bólu. Widziała, że znów cierpi, ale nie mogła mu pomóc.

- Czy pani McGillicudy chciała ci dać coś do jedzenia? - spytał, nie podnosząc wzroku znad gazety.

- Tak, ale powiedziałam, że sama ugotuję obiad. Wytłumaczyłam jej, że to część mojego treningu.

Podniósł głowę.

- Naprawdę nie wzięłaś od niej obiadu? Pokaż mi rękę.

Mimi wyciągnęła przed siebie puste dłonie.

- Na pewno schowałaś pod koszulą dymiący stek.

- Nieprawda. Za bardzo zależy mi na tym, żeby zostać strażakiem.

- W porządku. Przepraszam, że cię o to posądziłem. Wzięcie od niej obiadu byłoby najprostszą rzeczą pod słońcem.

- Ale przeszkodziłoby w moim treningu.

- W porządku. Doceniam to, co zrobiłaś, Mimi.

- Dziękuję.

- W takim razie powinnaś chyba zabrać się za robienie obiadu.

- Najpierw muszę się wykapać. Jestem cała w piasku. - Uniosła rękę, by uciszyć jego protest. - Francuzi mają danie z piaskiem, które nazywają *escargot*. Małże pieczone w muszlach z piaskiem i czosnkowym masłem. Jeśli nie masz na nie ochoty, musisz poczekać, aż wezmę prysznic.

- Zgoda, ale zaraz potem masz coś ugotować. I, Mimi, możesz podać mi z lodówki piwo?

- Dlaczego nie weźmiesz środka przeciwbólowego?

- Chcę tylko złagodzić ból. Nie mogę ryzykować tego, że stracę świadomość i

przegapię ucztę, którą przygotujesz.

Podawała mu puszkę piwa i poszła na górę do łazienki. Gorący prysznic rozluźnił nieco jej napięte mięśnie. Po kąpieli obciąła na krótko te paznokcie, które nie połamały się w trakcie ćwiczeń.

- A więc tak wygląda skóra, kiedy zapomni się posmarować ją kremem z filtrem! - powiedziała, kiedy ujrzała w lustrze swoją ogorzałą od słońca twarz. Przypominała kolorem świeżego homara.

Szminka, której zwykle używała, nie pasowała do spalonej słońcem cery. Postanowiła więc, że pójdzie do pracy bez makijażu.

Jeszcze wczoraj, sama myśl o połamanych paznokciach, spieczonej na słońcu twarzy i wyjściu bez makijażu wydałaby się jej szokująca. Dziś wzruszyła tylko ramionami.

Zupełnie nie przejmowała się tym, że zniknęła gdzieś jej cała elegancja.

Ponieważ jej własne ubranie nie nadawało się do powtórnego włożenia, znalazła w garderobie Gibsona miękką koszulę, stwierdzając przy okazji z satysfakcją, że nie było tam frywolnej damskiej bielizny ani seksownych sukienek. Nigdzie w jego mieszkaniu nie znalazła śladu kobiety.

- Dlaczego mnie to interesuje? - zganiała się.

Znalazła dzinsy, które po podwinięciu nogawek i przewiązaniu w talii cienkim szalikiem wyglądały na niej zupełnie nieźle. Będzie musiała zajrzeć po drodze do domu, żeby zabrać mundurek do pracy.

- Idę gotować obiad - oznajmiła, schodząc na dół.

Zauważyła, że Gibson nie tknął piwa, które mu przyniosła.

- Wiesz, właśnie sobie pomyślałem, że chyba powinniśmy jednak zadzwonić po Stana. To twój pierwszy dzień, a ja byłem dla ciebie chyba trochę za ostry.

- Nie, nie. Ugotuję sama. - Mimi twardo obstawała przy swoim.

- Robią naprawdę dobrą pizzę.

- Nie. Chłopcy w remizie nie będą chcieli jeść pizzy. Muszę być silna, żeby

ich nigdy nie zawieść.

- Jestem z ciebie dumny - powiedział, odkładając gazetę. - To była trudna decyzja, ale jedyna słuszna.

- Dziękuję. Idę wreszcie coś ugotować.

- Nie sądziłem, że masz w sobie to coś, ale najwyraźniej się pomyliłem.

- Oczywiście, że tak. Zdziwisz się jeszcze, jak zobaczysz, jaka jestem silna i wytrzymała.

- Przepraszam, że w ciebie zwątpiłem. - Po chwili zagłębił się w czytaniu kolumny sportowej, jakby ta rozmowa nie miała miejsca.

Weszła do kuchni i wyjęła patelnię. Włączyła gaz. Otworzyła i zamknęła lodówkę. Wyjęła z szafki rolkę folii i oderwała kawałek. Zamachała nim w powietrzu, jakby to była flaga sygnalizacyjna.

- Masz coś przeciw temu, żebym włączyła radio?! - krzyknęła.

- Nie - usłyszała w odpowiedzi.

Znalazła program z muzyką heavy-metalową, za którą zwykle nie przepadała i nastawiła głośniej.

Potem cicho otworzyła tylne drzwi, wciągając w nozdrza zapach pieczonego kurczaka w winie, który dochodził z ganku sąsiedniej posesji.

- Jutro zaczynamy musztrę od nowa - oznajmił Gibson, ocierając usta serwetką. - Muszę cię nauczyć, jak podnosić ciężkie obiekty. Znam kilka trików, które ułatwią ci to zadanie. Nie widzę powodu, dla którego nie miałabyś podnieść ważącego osiemdziesiąt kilogramów dorosłego człowieka i biec z nim, niosąc go na plecach.

Odstawił pusty talerz na stojącą przed nim tacę.

Mimi zabrała ją do kuchni, wstawiła naczynia do zlewu i zalała je wodą. Miała zamiar pozmywać następnego dnia. Teraz czekała ją ośmiogodzinna zmiana u Borysa. Kiedy wróci do domu po mundurek, zajrzy do babci Nony. Zastanawiała się, czy zdoła ją przekonać do tego, że pizza Stana jest świetnym daniem na obiad.

Spojrzała na zegarek. Robiło się późno. Niezależnie od tego, jak szybko się poruszała, zawsze była spóźniona.

Przyniosła Gibsonowi kawałek szarlotki, do której dodała odrobinę znalezionych w kącie zamrażarki lodów waniliowych.

- Potem skoncentrujemy się na poprawianiu twoich umiejętności obchodzenia się ze szlauchem - ciągnął Gibson. - Och, ta szarlotka wygląda wspaniale. Dziękuję.

- Zostawiłam ci kawałek w kuchni, na wypadek gdybyś zechciał zjeść coś w nocy - powiedziała. - Dasz radę dostać się do kuchni?

- Po tę szarlotkę poczołgałbym się nawet na kolanach - oznajmił radośnie. - Wybierasz się do pracy?

- Tak. Pracuję do północy i nie sędzę, żebym w powrotnej drodze miała jeszcze siłę, żeby do ciebie zajrzeć. Mam nadzieję, że przeżyjesz jakoś beze mnie do jutra?

- Dam sobie radę - powiedział i odgryzł kęs ciasta.

- Zaczynamy jutro rano.

Wzięła do ręki torebkę, a drugą chwyciła za klamkę.

- Och, Mimi, jeszcze jedno.

- Słucham?

Odstawił pusty talerzyk na stolik do kawy. Zadziwiające, jak wiele mężczyzna potrafi zjeść w ciągu tak krótkiego czasu.

Otarł usta. Pochylił głowę, jakby rozważał w duchu jakąś niesłychanie ważną tajemnicę wszechświata.

- Zgodzisz się ze mną, że pani McGillicudy robi najlepszego kurczaka w winie na świecie?

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Była za kwadrans jedenasta. Bill Johnson nieśmiało przycupnął na barowym stołku u Borysa i zamówił koktajl mleczny. Waniliowo-czekoladowy z kruszonym karmelem. Nawet nie musiał prosić. Mimi wiedziała, co Bill lubi, podobnie jak znała preferencje wszystkich innych stałych klientów baru.

- Wyglądasz dziś jakoś... inaczej - odezwał się Bill.

- W porządku, Bill. Jesteś przyjacielem. Możesz śmiało powiedzieć, że wyglądam potwornie.

- Nie, nieprawda. Tylko że nie jestem przyzwyczajony widzieć cię w takiej fryzurze. I nie masz pomalowanych paznokci. Ani makijażu. Nie licząc tego czerwonego na policzkach.

- To świeża opalenizna.

- Całkiem ci w niej do twarzy. Wyglądasz jakoś przystępniej.

Mówiąc to, sam lekko się zaczerwienił. Mimi zapewniła go, że nie zrozumiała jego uwagi niewłaściwie. Nastoletni chłopcy nie przepadają za prawieniem kobietom komplementów.

- Przyszedłeś dziś wyjątkowo późno.

Bill odgarnął z czoła ciemne loki, które przesłaniały mu oczy.

- Pokłóciłem się z ojcem.

- O co?

- Uważa, że powinienem zerwać z Sonią.

- Dlaczego? To taka wspaniała dziewczyna.

- Twierdzi, że nie jest dla mnie wystarczająco dobra.

- Doprawdy? A na jakiej podstawie?

- Jej rodzina to emigranci z Rosji, Nie mówią zbyt dobrze po angielsku, choć Sonia bardzo szybko nauczyła się języka w szkole. Jej mama pracuje w pralni, a ojciec jest portierem w szkole dla pielęgniarek. Mój tata uważa ich za gorszy gatu-

nek ludzi, choć w Rosji oboje byli profesorami na znanym uniwersytecie.

- Wiesz, Bill, że twój ojciec sam zaczynał od zera. Babcia Nona opowiadała mi, jak pracował w fabryce, kiedy był znacznie młodszy od ciebie. Każdego dnia przychodził się do niej uczyć. Dzień, w którym zebrał wystarczającą sumę na otwarcie sklepu był najszcześniejszym dniem jego życia. Od tamtej pory zrobił wszystko, żeby nikt nie pamiętał o jego początkowym ubóstwie.

- Powinien być dumny z tego, co osiągnął - stwierdził Bill. - I powinien pozwolić mi samemu decydować o moim życiu.

- Łatwo powiedzieć.

Mimi domyśliła się, że to wspomnienie trudnego dzieciństwa skłoniło Bena do tego, by uczynić wszystko, aby jego syn nigdy nie spadł na niższy szczebel społecznej drabiny. Nawet jeśli miałyby to oznaczać zmuszanie go do zerwania znajomości z dziewczyną, której rodzice nie byli w jego przekonaniu „wystarczająco dobrzy”.

- Co zamierzacie zrobić w tej sytuacji? - spytała ostrożnie.

- Mam dopiero osiemnaście lat - powiedział, potrząsając głową Bill. - Kocham mojego ojca, nawet jeśli się z nim nie zgadzam. Nie umiem robić nic innego, tylko pracować w jego sklepie. Nie mam zdolności ani pieniędzy na studia. Z drugiej strony wydaje mi się jednak, że dopóki u niego pracuję, będę musiał robić, co mi każe.

- A co Sonia myśli o całej sprawie?

- Nie miałem odwagi jej o tym wszystkim powiedzieć - wyznał. - To złamię jej serce, podobnie jak łamię moje.

Mimi zastanowiła się, co powiedzieć, nie chcąc w żadnym wypadku podcinać ojcowskiego autorytetu Bena Johnsona. W tej chwili Borys, który uważał się za ostatniego potomka królów Macedonii, wysunął się zza grilla, dając jej znak, aby pomogła mu zbierać talerze.

- Nie wiem, czy będę w stanie utrzymać w ręku choćby dwa talerze - powie-



działa, pocierając zboląły krzyż. - Jestem ledwo żywa.

- Źle się czujesz? - zaniepokoił się Borys.

- Nie, ale dziś rano przeszłam bardzo ostry trening.

- Trening? To bardzo źle. Nigdy tego nie rób - pogroził jej palcem. - Wódka.

Wódka jest dobra na wszystko. Ty masz wódkę, ty nie masz kłopotów. Bill, ty być na to zbyt młody.

- Mogę ci pomóc, Borys - zaproponował nieśmiało chłopak. - Nie mam w tej chwili nic innego do roboty.

- Taak. Potrzebuję kelnerki i to dobrej. Mimi ode mnie odchodzi. Jeśli ty byś słyszał o jakiejś młodej dziewczynie, która szuka pracy, Bill, ty mi powiedz.

- W porządku.

- Wiesz co, Bill, może powinieneś zostać strażakiem - zasugerowała Mimi. - Sama chcę dostać tę pracę. Może szef ma wolne dwa etaty?

- Ja strażakiem? Nic z tego. Umiem zajmować się klientami, ale nie mam najmniejszego pojęcia o gaszeniu pożarów. Zresztą, to chyba bardzo trudna praca. Jestem zbyt bojaźliwy, by zostać strażakiem.

Mimi chciała przekonać go, że jest w błędzie, ale kiedy usiadła w fotelu, zdała sobie sprawę, że jest zbyt zmęczona, by rozwiązywać tego wieczora egzystencjalne problemy.

I zbyt zmęczona, by pomóc Billowi.

- Powiedziałaś, że nie przyjdiesz.

- Zabrzmiało to prawie tak, jakbyś za mną tęsknił.

- Nie pochlebiaj sobie. Po prostu zgłodniałem. Po szarlotce pani McGillicudy nie został już nawet ślad.

- Gibson, przepraszam za ten obiad.

- Nie ma sprawy. Grunt, że dostałem dobry posiłek. Ale ty długo tak nie połączysz. Chcesz złapać zbyt wiele srok za ogon.

- Czuję się tak, jakbym osiągnęła szczyt swoich możliwości.

- No cóż, osiągnięcie limitu wcale nie jest najgorsze. Gorszą sprawą jest brak odwagi do przyznania się do tego przed innymi.

- A jaki jest twój limit?

- Nie wiesz, Mimi? Dla mnie nie istnieją granice.

Choć w jego oczach dostrzegła błysk przekory, ton jego głosu powiedział jej wszystko. Tęsknił za nią. Jego limitem było niespełna osiem godzin bez jej towarzystwa. Z trudem zdołała ukryć uśmiech.

- Co mi przyniosłaś? - spytał.

- Wydaje mi się, że jeśli chcesz dostać coś do jedzenia, powinieneś popracować trochę nad swoimi manierami.

- W porządku. Mimi, czy byłaś tak miła i przyniosłaś mi coś do jedzenia?

Pokazała mu białą papierową torebkę, którą trzymała w ręku.

- Borys upiekł ciasteczka z czekoladową polewą. To jego specjalność.

- Brzmi wspaniale.

- I równie wspaniale smakuje - odparła, ruszając w stronę kuchni.

- Dlaczego przyszłaś tak późno?

- Czyżbym usłyszała w twoim głosie nutkę zazdrości?! - krzyknęła.

- Oczywiście, że nie.

- Jesteś taki słodki, kiedy zaprzeczasz swoim uczuciom - powiedziała, wnosząc do salonu tacę z ciasteczkami i dwie szklanki mleka. Kiedy stawiała ją na stoliku do kawy, jej twarz wykrzywił grymas bólu,

- Masz za sobą ciężki dzień? - spytał, unosząc brew.

- Tak. Ciężki dzień i równie męczącą noc - odparła i usiadła na kanapie. Pozwoliła swoim mięśniom maksymalnie się rozluźnić, ale sama myśl o tym, że kiedyś będzie musiała wstać, napawała ją przerażeniem. Nie mówiąc już o powrocie do domu. - Na szczęście w barze nie było zbyt dużo klientów, choć musieliśmy rozładować przywiezione z mleczarni produkty. Po pracy pojechałam do domu, żeby

zobaczyć, co słyhać u babci i nakarmić koty. Nie mogłam zasnąć.

- Tęskniłaś za mną?

- Oczywiście, że nie.

Uśmiechnął się leniwie.

- Naprawdę nie tęskniłam za tobą - zaprotestowała Mimi. - Po prostu... po prostu nie mogłam zasnąć.

Wskazał ręką stojące na stoliku butelki z lekarstwami.

- Może chcesz coś na sen?

- O, nie! Nie mam zamiaru uzależnić się od tego świństwa.

- Rozumiesz więc, dlaczego tak się wzbraniam przed ich zażywaniem?

Zamknęła oczy.

- Wolałabym coś innego. Może piwo? Nie, nie przepadam za jego smakiem.

Borys twierdzi, że najlepsza jest wódka, ale jakoś nie mogę się do niej przekonać.

- Jest już chyba za późno na alkohol - stwierdził Gibson. - Co byś powiedziała na masaż pleców?

Otworzyła ze zdziwienia oczy.

- To tylko luźna propozycja - zastrzegł. - Zresztą, mając tylko jedną sprawną rękę, nie mógłbym zrobić ci dobrego masażu.

- Nie prosiłam o...

- I z całą pewnością w obecnym stanie nie mógłbym cię wykorzystać, choć przyznaję, że przed wypadkiem bez wątplenia starałbym się to zrobić.

- Nie mam ochoty słuchać o twoich miłosnych podbojach - zgasła go.

- A ja nie mam zamiaru opowiadać ci o nich ze szczegółami. Zresztą, nawet gdybyśmy znaleźli się oboje w łóżku, które wczoraj tak ładnie pościeliłaś, na pewno bym cię nie dotknął. Ty sama też niewiele byś ze mną zdziałała.

Mimi wyprostowała się.

- Chyba już pójdę. Ta rozmowa w sposób oczywisty prowadzi do...

- Do czego? Do uwiedzenia? To mogłoby być nawet całkiem przyjemne.

- Należę do osób, które uważają, że miłość powinni uprawiać tylko ludzie, którzy chcą ze sobą być na stałe.

- Jestem zdziwiony.

- Dlaczego?

- Wyglądasz tak...

- Kiedy kobieta wygląda atrakcyjnie, a nawet prowokująco, to wcale nie oznacza, że wskoczy do łóżka pierwszemu mężczyźnie, który...

- Spokojnie, Słoneczko. Żadne z nas nie może teraz nigdzie „wskoczyć”. Nie wierzę też, że jestem pierwszym mężczyzną, który ci to zasugerował.

Mimi pozostawiła tę uwagę bez komentarza.

- Wygląda na to, że w swój prymitywny i nieokrzesany sposób proszę cię, żebyś... żebyś została na noc.

- Napytamy sobie przez to biedy. - Potrząsnęła głową.

- Mam tylko jedno sprawne ramię i nie mogę sam chodzić. Ty też ledwo się ruszasz. Nie wyobrażam sobie, jakiej biedy moglibyśmy sobie napytać - oznajmił. - Mimi, jestem bezradny jak dziecko i... czuję się bardzo samotny.

To wyznanie zawisło w powietrzu.

- Nigdy tego nikomu nie mówiłem - dokończył, jakby chciał ją przeprosić.

- Nie sądziłam, że jesteś mężczyzną, który powiedziałby coś takiego nowo poznanej dziewczynie.

- Przyznaj, Mimi, czy i ty nie czujesz się trochę osamotniona?

- Mam zbyt dużo pracy, by odczuwać samotność. Bar, babcia Nona, a teraz to...

- To prawda - przyznał Gibson. - Ale czy czasami nie czujesz się choć trochę samotna? - Dotknął jej czulej struny i doskonale o tym wiedział.

A Mimi wiedziała, że on wie.

- Możliwe - przyznała. - Może czasami tak się czuję.

- W takim razie bądźmy dziś parą samotnych ludzi, która spędza razem noc.

Możemy spać na dole, żeby nie wchodzić po schodach.

Podniosła ostrzegawczo palec.

- Obiecay, że nie spróbujesz mnie pocałować.

- Całuję tylko kobiety, które tego chcą.

- Nie będziesz też próbował... no wiesz.

- Jak miałbym to zrobić? Powaliłabyś mnie jednym palcem.

- W takim razie zgoda. Ale robię to tylko dlatego, że jestem zbyt zmęczona, by wracać do domu.

- Wiesz, Mimi, naprawdę potrafisz sprawić, żeby mężczyzna poczuł się przy tobie jak bóg.

- Staram się jak mogę.

- A więc wstajemy na trzy?

- Dobrze.

- Raz, dwa, trzy.

Żadne z nich nawet nie drgnęło.

- Potrzebuję pomocy - oznajmiła.

- Ja również.

Wyciągnął w jej kierunku lewą rękę.

- Pomożemy sobie nawzajem, a potem się puścimy. W ten sposób nasza cnota pozostanie nienaruszona.

Wsunęła palce w jego silną dłoń. Nawet w tym stanie Gibson sprawiał wrażenie mężczyzny, na którym kobieta może polegać w każdej sytuacji.

- Mamy w remizie takie powiedzenie.

- Jakie?

- Raz, dwa, trzy, hoop!

W jednej chwili znalazła się na nogach. W ostatnim momencie zatrzymała się, żeby na niego nie wpaść. Stali oboje, spoglądając na swoje splecione dłonie.

- Nic z tego nie wyjdzie, jeśli będziesz uważała, że każdy fizyczny kontakt w

prostej linii prowadzi do śmiertelnego grzechu.

- Dobrze. W takim razie odprowadźmy się do łóżka.

Ruszyli powoli do sypialni, wspierając się na sobie nawzajem. Kiedy tam dotarli, Mimi zrzuciła pantofle, zdjęła fartuch, ale przy sukience lekko się zawahała.

- Słowo harcerza - powiedział Gibson. - Nie jestem w stanie ruszyć palcem u nogi.

Dziękując w duchu za to, że jej mundurek ma z przodu suwak, zamiast rzędu drobnych guziczków, zdjęła sukienkę, pozostając w samej bieliźnie. Spojrzała na drugą stronę łóżka. Gibson zdjął już koszulę, a teraz walczył z suwakiem od spodni.

- Nic z tego - ostrzegła go. - Nawet o tym nie myśl.

- Chyba żartujesz. Nigdy nie śpię w...

- Nigdy nie spałeś ze mną. Zostajesz w dżinsach albo wychodzę. Niezależnie od tego, jak bardzo jestem zmęczona.

- No dobrze, niech ci będzie.

Ignorując ból, jaki przeszywał jej plecy, wsunęła się między prześcieradła.

- Och, ależ bosko - mruknęła, kładąc głowę na poduszce.

Gibson położył się obok niej, uważając, aby zachować między nimi wolną przestrzeń.

- Masz rację, jest wspaniale.

- Problem polega tylko na tym, że i tak nie zasnę - powiedziała.

- Dlaczego?

- Wstyd przyznać, ale, chociaż mam dwadzieścia pięć lat, nigdy nie kładłam się spać z mężczyzną u boku. Jestem trochę zdenerwowana.

- Dla mnie też ta sytuacja jest trochę dziwna, ale z zupełnie innego powodu. Nigdy nie spędziłem z kobietą całej nocy, żeby się z nią nie...

Nie dokończył zdania. Patrzył na jej rozluźnioną twarz, od której dzieliły go całe hektary białego prześcieradła,

- Dobrej nocy, Mimi - szepnął, przewracając się ostrożnie na bok.

W tej pozycji ból był najmniejszy, a on sam czuł się prawie jak w niebie.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Woda w oceanie była kryształowo czysta. Bez trudu można było dostrzec pływające w niej kolorowe ryby i falujące wodorosty. Na niebie świeciło słońce, choć w powietrzu nie czuło się upału. Słysząc było delikatny szelest poruszanych wiatrem palmowych liści, a złoty piasek połyskiwał w słońcu niczym najszlachetniejsze złoto.

Obok niego leżała na hamaku naga blondynka, której skóra słodko pachniała oliwką, a pełne kształty cieszyły oko. Przysunął się bliżej i przytulił ją do siebie. Chciał poczuć pod palcami gładką krągłość jej pośladków. Wciągnął w nozdrza zapach talku i wanilii. Kiedy pochylił się, by pocałować jej pełne usta, skonstatował ze zdumieniem, że hamak, na którym leżeli, jest zadziwiająco stabilny. Spodziewał się, że wypadnie z niego na piasek, ale najwyraźniej była to jakaś nowoczesna wersja hamaka. Stworzona po to, by się na niej kochać. Więc zamiast zastanawiać się, dlaczego nie leży na piasku, pocałuje ją teraz, a potem jeszcze raz i jeszcze.

Plask!

Obudził go piekący ból policzka. Ze zdziwieniem stwierdził, że znajduje się w swoim domu w stanie Wisconsin, a przez okno wlewa się światło słońca, które zapewne obudziło już tysiące farmerów, aby rozpoczęli kolejny dzień ciężkiej pracy. Jednak dla Gibsona St. Jamesa to słońce było bezlitosne.

Podobnie jak Mimi Pickford.

- Och, Mimi, dlaczego to zrobiłaś? - spytał rozzalony, pocierając piekący policzek.

Ostrożnie usiadł na łóżku.

Zazdrościł jej, że mogła tak sprawnie zeskoczyć na podłogę. Najwyraźniej sen miał znacznie bardziej zbawienny wpływ na jej zbolące ciało niż na jego własne.

- Uderzyłam cię, ponieważ na to zasłużyłeś! - wykrzyknęła, stojąc nad nim, odziana tylko w skromne majteczki i krótką koszulkę, a na jej twarzy malowało się święte oburzenie. - Dotykałeś mnie, kiedy spałam. Wykorzystałeś mnie!

- To ja spałem! - zaprotestował.

Pomacał delikatnie stłuczone żebra. Czuł się dziś nieco lepiej, ale uznał, że to nie jest dobry moment, żeby o tym mówić. Podobnie, jak nie należało teraz wspominać, że miał najwspanialszy sen odkąd pamiętał i że tak dobrze było trzymać Mimi w ramionach.

- Nie mogę odpowiadać za swoje czyny, ponieważ spałem, a poza tym jestem przecież inwalidą.

- To nie jest żadne wytłumaczenie.

Spróbował innej taktyki.

- Musiałem się trzymać ciebie. Inaczej spadłbym z łóżka i znów się poobijał.

- Szkoda, że tak się nie stało.

- Naprawdę. To jest wąskie łóżko, nieprzystosowane do tego, by toczyć na nim walki.

- Próbowaleś mnie... - Przerwała, koncentrując się na wciągnięciu przez biodra swojego różowego mundurka.

Gibson, którego ten widok także zaabsorbował, już miał powiedzieć jej komplement, ale jego męski instynkt ostrzegł go, że to nie jest najstosowniejsza chwila na przyznawanie się do tego, że podziwia jej wdzięki.

Spojrzał na jej twarz. Błękitne oczy wyrażały złość. I satysfakcję. Ona była górami. Wiedziała o tym.

On także o tym wiedział.

Odwrócił wzrok, spoglądając na stojący na nocnej szafce budzik.

- Nie obchodzi mnie, co robiłem. Zdajesz sobie sprawę, że jest dopiero szósta trzydzieści? - spytał, zadowolony, że teraz on mógł postawić jej jakiś zarzut.

- Jestem już spóźniona - powiedziała, klękając na podłodze w poszukiwaniu



pończochy. - Babcia Nona obudzi się dokładnie za... - wysunęła głowę spod łóżka, żeby spojrzeć na budzik - ...za dwadzieścia osiem minut. Będzie chciała dostać swoją kawę, jajka na bekonie i tosty. - Wyciągnęła pończochę spod łóżka i wstała. - Muszę o tej porze być już w domu, żeby jej to dać. Gdyby dowiedziała się, że spędziłam noc...

- Jajka na bekonie i tosty! To brzmi wspaniale. Czy ja także mógłbym dostać śniadanie?

Ponieważ Mimi znów zanurkowała pod łóżko w poszukiwaniu kolejnego fragmentu garderoby, nie usłyszał wyraźnie jej słów, ale z tonu, jakim je wypowiedziała, mógł się domyślić, że nie były zbyt pochlebne.

Miał niejasne przeczucie, że wkrótce w jego życiu na nowo pojawi się Stan, dostawca z pizzerii. Ta perspektywa nieco go otrzeźwiła.

- Posłuchaj, Mimi, przykro mi.

Wyszła spod łóżka, trzymając w dłoni biały but na gumowej podeszwie.

- Wcale mnie to nie dziwi.

- To się nigdy więcej nie powtórzy.

- Masz całkowitą rację. Po prostu nigdy więcej nie znajdę się w takiej sytuacji.

Czy to oznacza, że chce go zostawić? Na zawsze?

Uśmiech, jakim go obdarzyła, utwierdził go w przekonaniu, że nie powinien o to pytać.

Znalazła drugi but, dokończyła się ubierać i związała włosy w koński ogon.

- Cały czas mnie oszukiwałeś! - oskarżyła go. - Udawałeś, że chcesz mi pomóc i że we mnie wierzysz.

- Nigdy w ciebie nie wierzyłem!

- Sam widzisz!

- Ale też nigdy nie robiłem z tego tajemnicy! I powiem ci coś jeszcze - dodał, choć każde wypowiedziane słowo powodowało silny ból w klatce piersiowej. - Ni-

gdy, powtarzam, nigdy nie wrócę do pracy w straży. Koniec.

- Miałam rację. Chodziło ci tylko o to, żeby zaciągnąć mnie do łóżka!

- Nieprawda!

- A właśnie, że tak!

- Mimi, kiedy chcę być z kobietą w łóżku, nie muszę zadawać sobie aż tyle trudu. Po prostu ją o to proszę.

Oparła ręce na biodrach.

- Czy ty, St. James, myślisz, że jestem w stanie zdać egzamin na strażaka?

- Nie.

- I twierdzisz, że nie wrócisz do pracy w straży?

- Nie. Złożyłem już rezygnację. Jeśli szef myśli, że zmienię zdanie, to się bardzo myli.

- W takim razie nic tu po mnie. Wygląda na to, że była to z twojej strony najzwyczajniejsza w świecie próba uwiedzenia.

- Nawet jeśli tak, to nic z niej nie wyszło - powiedział gorzko.

- Na to wygląda.

- A jeszcze nigdy nie zdarzyło mi się nie zdobyć kobiety, której pragnąłem - oznajmił głośno, nie zważając na kłujący ból w piersiach. - Prawda była taka, że po raz pierwszy w życiu nie był tego pewien.

Z powrotem opadł na poduszkę, poddając się dziwnemu uczuciu, które nim zawładnęło. Początkowo myślał, że to napięcie biorące się z nadwreżonych kłótnią żeber, lecz po chwili zdał sobie sprawę, że najzwyczajniej w świecie jest głodny. Jajka na bekonie doskonale zaradziłyby jego dolegliwościom.

Jednak kiedy patrzył na stojącą w drzwiach sypialni Mimi, musiał przyznać się jeszcze do czegoś innego.

Do uczucia, które było zupełnie dla niego nowe.

Tęsknił za nią. A przecież nawet jeszcze nie odeszła. Cały czas czuł na policzku pieczenie po jej uderzeniu, ale mimo to usychał z tęsknoty za jej obecnością.

Nie da jej jednak niczego po sobie poznać.

Nie, przyjmie jej odejście jak... jak mężczyzna.

Ponadto, wcale nie jest w jego guście. Owszem, lubi krągłe blondynki, ale nie podoba mu się usposobienie Mimi. Jest dla niego zbyt dobra. Zbyt niewinna, zbyt młoda, przynajmniej duchem, żeby mógł ją wciągnąć w labirynt, w jakim sam znalazł się po wielkim pożarze.

I wcale go nie potrzebuje.

Jest bardzo sprytna. Jeśli udało jej się nakłonić szefa, żeby pozwolił jej po raz drugi spróbować szczęścia w teście sprawnościowym, na pewno znajdzie jakiś sposób, żeby dostać się do straży bez jego pomocy.

Wcale go nie potrzebuje.

I potrafi wymierzyć całkiem siarczasty policzek.

On też jej nie potrzebuje.

Mimo to, musiał użyć całej silnej woli, jaką posiadał, aby nie poprosić, by została. Przygryzł wargę tak mocno, aż go zabolęła. Spojrzał w sufit i, aby oderwać od niej uwagę, zaczął w myślach wymieniać w kolejności wszystkich prezydentów Stanów Zjednoczonych. Gdzieś w pobliżu Andrew Jacksona, po dodaniu kilku Rooseveltołów, którzy nie powinni się na tej liście znaleźć, poddał się i zaczął się wsłuchiwać w metaliczny dźwięk odkładanych na stolik kluczy, jej kroki na korytarzu i trzask zamykanych drzwi.

Gdyby nie był mężczyzną, który nie płacze, z pewnością by to zrobił.

Kilka sekund później usłyszał, jak drzwi wejściowe ponownie się otwierają. Wybawienie! - pomyślał. Kolejna szansa!

Słuchał, jak krząta się po kuchni, przekonując samego siebie, że nic go to nie obchodzi. I tak nie miało to większego znaczenia. Mężczyzna musi zachować swoją godność. Swoją dumę. Nigdy nie pozwolił, aby jakaś kobieta go porzuciła i teraz też nie miał zamiaru do tego dopuścić. Co więcej, odkąd usłyszał, że wróciła, czuł się panem sytuacji. Nabrał pewności siebie.

- Proszę - powiedziała, rzucając mu na kolana najnowsze wydanie „Grace Bay Chronicle” i stawiając na stoliku filiżankę gorącej czarnej kawy. - Postaraj się nie napytać sobie zbyt wielkiej biedy, kiedy mnie nie będzie.

- Czy to oznacza, że masz zamiar...? - spytał niepewnie, kiedy podeszła do drzwi.

- Że mam zamiar... co? - Odwróciła się na chwilę, by spojrzeć mu w oczy.

- Że tu jeszcze wrócisz? - Starał się, by jego głos zabrzmiał obojętnie. - Może dziś wieczorem? Po pracy?

- Oczywiście, że wrócę. Dokładnie mówiąc, po południu. Potrzebuję cię, jeśli kiedykolwiek mam dostać się do straży. Niezależnie od tego, co ty o tym myślisz. Ale nigdy więcej nie wrócę do twego łóżka. Ostatnia noc była ewidentną pomyłką.

- Zmrużyła oczy. - A dlaczego pytasz?

- Kiedy wyszłaś, od razu zacząłem... - W ostatniej chwili powstrzymał się przed wyznaniem prawdy. Przed powiedzeniem, że zaczął za nią tęsknić. - Zacząłem zastanawiać się, gdzie jest moje śniadanie - powiedział, opadając na poduszki niczym pasza.

- Jeśli chcesz zjeść coś przed południem, powinieneś chyba zadzwonić do Stana - zasugerowała i wyszła, cicho zamykając za sobą drzwi.

Babcia Nona uśmiechnęła się z zadowoleniem na widok tacy ze śniadaniem. Były na niej dwa jajka, kilka plasterków bekonu, tosty pszenne, filiżanka czarnej kawy i trzy róże zerwane z ogrodu.

- Och, Mimi, jesteś doprawdy niezastąpiona - powiedziała. - Dziękuję, że tak się mną opiekujesz.

- Robię to z przyjemnością - odparła Mimi, siadając za biurkiem. Otworzyła ogromny czarny kalendarz, który leżał na wierzchu. - Porozmawiajmy o dzisiejszym dniu. Jesteś pewna, że chcesz po południu pójść do klubu brydżowego?

- Absolutnie - odparła babcia Nona, upijając łyk gorącego napoju. - Przygotuj

mi tylko szarą sukienkę i buty.

- A co będziesz robiła rano? Pójdziemy po zakupy?

- Nie.

- Do kwiaciarni?

- Też nie. - Upiła kolejny łyk.

- Widzę, że wycięłaś ogłoszenie o wyprzedaży odzieży u Mesdames' Closet.

Chcesz zobaczyć, czy ta czerwona sukienka jest na sprzedaż?

- Nie, dziękuję. - Babcia Nona ugryzła kawałek tosta.

- A może popracujemy trochę w ogrodzie? Myślałam, żeby przyszczyć trochę krzewy. Mogłabym to zrobić sama, oczywiście pod twoim nadzorem.

- Nie, mogą jeszcze poczekać. - Babcia Nona spojrzała na wnuczkę wyzywająco.

- Źle się dziś czujesz? - spytała zaniepokojona Mimi.

- Wprost przeciwnie. Czuję się świetnie.

- Chcesz, żebym przyniosła ci balkonik?

- Nie, kolana mnie nie boją. Mogę chodzić bez pomocy balkonika.

- W takim razie, co chcesz robić? Masz zamiar cały dzień oglądać telewizję?

Swoje ulubione programy z talk-show?

- Nie, zaczynają mnie nudzić. Poza tym są zbyt hałaśliwe. Kłóć się w nich i krzyczą bez ustanku. Mam tego dość.

Mimi popatrzyła uważnie na babcię. Sprawiała wrażenie zdrowej. Dopiero niedawno wróciła do siebie po przebytej w zimie grypie, ale dziś wyglądała zupełnie dobrze. Jej oczy patrzyły na nią spokojnie, a uśmiech nie sprawiał wrażenia wymuszonego.

- Jesteś pewna, że nic ci nie dolega?

- Najzupełniej. Przynies mi, proszę, książkę, którą zaczęłam. Chyba zostawiłam ją w kuchni. Będę dziś po cichutku czytać. Całe przedpołudnie.

- Babciu! Przez całe swoje życie nie zrobiłaś niczego po cichu!

- Moja książka - zakomenderowała stanowczym głosem. Mimi wstała zza biurka. - Będę tu sobie czytała cicho, jak myszka, a ty się prześpij.

- Mam się przespać? - Mimi zatrzymała się w pół kroku. - Ale po co?

- Ponieważ nie uważam, aby Gibson St. James należał do mężczyzn, którzy zapraszają do swego łóżka kobietę po to tylko, aby w nim spała. Przez całą noc. Zresztą, nie robi tego żaden normalny mężczyzna.

- Wielkie nieba! Babciu, skąd o tym...?

- Rano miałam w tej sprawie trzy telefony - powiedziała, nabierając na łyżeczkę truskawkowego dżemu. - Twoja reputacja, moja droga, zostało mocno nad-szarpięta.

RS

# ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

## *Trzy tygodnie później*

O drugiej tłum gości nieco się przerzedził. Ludzie wrócili do swoich zajęć na farmach, w biurach, a kierowcy na autostrady. Mimi zrobiła sobie filiżankę mocnej kawy i, z błogosławieństwem Borysa, udała się na zaplecze. Z westchnieniem ulgi zdjęła buty i oparła opuchnięte stopy o chłodny kaloryfer.

Dźwięk dzwonka przy drzwiach oznajmił nadejście kolejnego klienta. Chcąc nie chcąc, włożyła buty i ruszyła w jego stronę, ale wysoki, młody mężczyzna, ubrany w dżinsy i flanelową koszulę, podniósł uspokajającym gestem rękę.

- Dziękuję, ale nic nie będę zamawiał - odezwał się, spoglądając na nią pełnymi smutku oczami. - Pani jest Mimi Pickford?

- Tak, a pan kim jest?

Wyciągnął rękę w powitalnym geście.

- Nazywam się Arnaut Schweiren. Podobno jest pani przyjaciółką pana St. Jamesa, czy tak?

Mimi zastanawiała się, kim on jest. Reporterem? Członkiem kółka czytelników? Sprzedawcą? A może pośrednikiem handlu nieruchomościami albo pracownikiem spółki inwestycyjnej?

- Można tak powiedzieć. Czym mogę panu służyć?

- Czy mogę usiąść?

- To wolny kraj. - Mhm wzruszyła ramionami i wskazała mu miejsce za stołem.

Zauważyła, że z kuchni przyszedł Borys. Zaczął czyścić gąbką ekspres do kawy, niezależnie od tego, że zrobił to już jakieś dziesięć minut temu. Wiedziała, że jej pilnuje, gotowy stanąć w jej obronie w razie jakiegoś niebezpieczeństwa.

Czując się w jego obecności całkiem bezpieczna, zwróciła się do gościa.

- A więc, co pana do mnie sprowadza?

- Chciałbym, żeby przekazała pani ode mnie wiadomość dla pana St. Jamesa.

- Dlaczego nie zrobi pan tego sam?

- Próbowałem, i to wiele razy. Ale on nie chce mnie widzieć. Nie będzie ze mną rozmawiał.

- Może po prostu nie chce wiedzieć, co ma mu pan do powiedzenia? - Mimi wstała z krzesła. - Czy jest pan reporterem?

- Ja? Nie, nic podobnego.

- Może jest pan z biura federalnego?

- Nie, pracuję jako pomocnik na farmie pana Smitha.

Aha, ktoś, kto potrzebuje pieniędzy. Niejeden chciał uzyskać od Gibsona pożyczkę, sądząc, że w parze z rozgłosem idą wielkie pieniądze. Gibson znany był ze swej hojności, ale wszystko ma swoje granice.

Wiedziała, że Borys nie będzie tolerował faktu, że ktoś nagabuje ją w pracy.

- Proszę pana, muszę wracać do pracy. Może po prostu napisze pan do niego list? Albo pójdzie do jego domu?

Arnaut złapał ją gwałtownie za nadgarstek. Mimi powinna czuć się wystraszona, ale wyraz smutku w oczach nieznanego wzbudził jej nieoczekiwane współczucie.

- Napisałem już do niego wiele listów, ale wszystkie wracają nieotwarte. Dzwoniłem do niego i nagrywałem się na sekretarkę.

- W takim razie wygląda na to, że nie chce z panem rozmawiać. - Wyrwała rękę z jego uścisku. - A jeśli Gibson się na coś uprze, jestem ostatnią osobą na ziemi, która mogłaby go namówić do zmiany zdania.

- Ale pani musi mi pomóc! On uratował życie mojego dziecka.

- Mój Boże! - krzyknęła Mimi. Borys sięgnął po pistolet, który trzymał za kontuarem w pudełku po cygarach, ale kiedy Mimi dała mu znak, że wszystko jest w porządku, cofnął rękę. - Panie Schweiren, to pana dziecko wyniósł Gibson z pło-



nącego budynku?

- Tak. Uratował małego Justina od niechybnej śmierci.

- W takim razie, dlaczego jest pan taki...?

- Smutny? Tak, jestem smutny. Ta noc nie była dla mnie całkiem szczęśliwa.

Odzyskałem syna, ale straciłem żonę. Od tamtej pory targają mną sprzeczne uczucia: radość z powodu ocalenia Justina i rozpacz z powodu straty ukochanej kobiety.

Ujęła jego twarzą od ciężkiej pracy dłoni.

- Liczy się to, że mój syn ocalał - ciągnął Arnaut, z pochyloną głową. - Muszę skoncentrować się na jego przyszłości. Wrócę z nim do Niemiec. Jednak zanim to się stanie, chciałbym spełnić swój obowiązek. Muszę podziękować mężczyźnie, który uratował mu życie. Tylko że pan St. James nigdy nie dał mi szansy, żebym mógł z nim porozmawiać.

- Nie lubi, kiedy ludzie uważają go za bohatera.

- Nie będę używał tego słowa, jeśli tego nie chce. - Podniósł głowę, a w jego oczach lśniły łzy. - Proszę mu jednak powiedzieć, że jako ojciec muszę się z nim zobaczyć. Że muszę mu podziękować. Zrobi to pani dla mnie? Jest pani przecież jego przyjaciółką.

- Przyjaciółką Gibsona? To prawda. Co więcej, myślę, że jemu także bardzo pomogłaby ta rozmowa. Zrobię wszystko, żeby go do niej namówić, ale niczego nie mogę na pewno obiecać.

- Rozumiem, że może się pani nie udać. - Po raz pierwszy, odkąd tu wszedł, na jego twarzy pojawił się cień uśmiechu. - Ale proszę zrobić wszystko, co w pani mocy. Za dwa tygodnie wracam do domu. Nie mogę zostać w Ameryce, która na każdym kroku przypomina mi żonę. Chciałbym jednak pozostawić tu wszystkie sprawy pozałatwiane. Muszę podziękować człowiekowi, który ocalił moje dziecko.

Przyjaciółka Gibsona?

Możliwe. Z pewnością każdy mieszkaniec Grace Bay użyłby tego właśnie słowa. Chciała, żeby tak pozostało. Przyjaciółka Gibsona.

Minęły trzy tygodnie, odkąd spędzili noc w jednym łóżku. Mimi wzięła sobie do serca radę babci Nony i starała się dbać o swą nadwerżoną reputację. Zaczęła zwracać uwagę na to, jakie wrażenie robi na ludziach jej zachowanie.

Nigdy nie przyjeżdżała do Gibsona przed dziewiątą, czekając, aż pani McGillicudy skończy podlewanie frontowego trawnika. Zawsze, kiedy wychodziła, szła do niej, prosząc, aby zajrzała do niego wieczorem, wiedząc, że Gibson i tak nie otworzy jej drzwi. Kiedy przyjeżdżała do niego po nocnej zmianie, parkowała samochód dwie przecznice dalej, na tyłach budynku poczty.

Babcia Nona zaczęła bardzo narzekać na nią w rozmowach ze znajomymi z kółka brydżowego i kawiarni, dając im do zrozumienia, że Mimi po to spotyka się z Gibsonem, aby rzucić pracę kelnerki i zostać strażakiem. Ambicje Mimi zostały powszechnie uznane za przejaw ekscentryczności, a znajomi babci Nony dyskutowali zaciekle na temat tego, czy jej się uda, pomijając w swych dociekaniach jej związek z byłym strażakiem. Intrygowało ich, czy babcia Nona zdoła przemówić jej do rozsądku.

- Próbowałam z nią rozmawiać - powtarzała z niezwykle zboląłą miną starsza pani. - Mówi, że marzyła o tym, by zostać strażakiem, odkąd skończyła szkołę.

- Może powinna skonsultować się z psychiatrą - radził niejeden obywatel Grace Bay. - Ma dwadzieścia pięć lat i wspaniałą pracę u Borysa. Powinna się ustatkować i wyjść za mąż.

Każdego wieczora, kiedy szef zachodził do baru, kroić mu ogromną porcję szarlotki i opowiadała ze szczegółami o postępach w treningu z Gibsonem. Każdy z gości, który był właśnie w barze, nabierał przekonania, że Mimi jest tak zajęta przygotowaniami do testu, że nie ma ani chwili, by myśleć o czymś innym.

Mogła chronić w ten sposób swą reputację tylko do czasu wyzdrowienia Gibsona. Wszyscy wiedzieli, jakim jest obdarzony czarem i jak lubi kobiety. W normalnych warunkach Mimi nie byłaby bezpieczna w jego towarzystwie nawet przez pięć minut.

Jedyną ceną, jaką płaciła za obroną strategię, mającą na celu przywrócić jej dobre imię, było to, że każdy obywatel ich małego miasta czuł się w obowiązku poświęcić jej kwadrans, by udzielić kilku dobrych rad i przekonać, że zawód strażaka nie jest dla kobiety.

Niebezpieczna, ciężka praca, nieokrzesani koledzy, konieczność spędzania mnóstwa czasu w części mieszkalnej remizy, w której, zgodnie z gustem mężczyzn, głównym meblem jest telewizor i stojące przed nim krzesła.

Którejś niedzieli ktoś usłyszał, jak szef zwierzał się w kościele koledze, że jeśli Mimi zostanie strażakiem, nie uda mu się zapewnić jej oddzielnego prysznicza, kiedy będzie na służbie. Twierdził także, że nie będzie mogła malować w remizie paznokci, gdyż lakier jest materiałem łatwopalnym.

- Na ścianach w remizie będą wisiały okropne zdjęcia - powiedziała jej w zaufaniu najlepsza przyjaciółka babci Nony. - Zdjęcia nagich kobiet.

- W takim razie ja powieszę tam zdjęcia moich chłopców - zapewniła ją Mimi.

Najwyraźniej nikt nie wierzył w to, że mogłaby zostać strażakiem.

Mimi była zdziwiona, że pan Schweiren nie zdradził jej swej opinii na ten temat. Jednak na wspomnienie smutku, jaki bił z jego twarzy, uzmysłowiła sobie, że wtykanie nosa w życie innych ludzi było w tej chwili ostatnią rzeczą, na jaką miałby ochotę. Kiedy obiecała mu, że porozmawia z Gibsonem, podziękował jej i wyszedł z baru.

O czwartej po południu przyszła kelnerka na wieczorną zmianę, więc Mimi była wolna. Zapakowała kawałek szarlotki, którą Borys chował specjalnie dla personelu i pojechała do Gibsona.

Siedział na ganku, ze szklanką mrożonej herbaty.

- Nie spodziewałem się ciebie tak szybko! - krzyknął na powitanie. - Ale to miła niespodzianka. Wejdz do środka.

Wstał z leżanki i Mimi nie po raz pierwszy skonstatowała ze zdziwieniem, ja-

ki z niego przystojny mężczyzna. Miał na sobie dzinsy, białą rozpinaną koszulkę, a jego broda była świeżo ogolona. Od czasu pamiętnego golenia w minionym tygodniu, robił to sam, z lepszym albo gorszym skutkiem.

Kiedy na jego twarzy pojawił się zniewalający uśmiech, Mimi przypomniała sobie, że są niczym więcej jak tylko przyjaciółmi. Nie miała zamiaru zepsuć sobie reputacji z powodu człowieka, dla którego pójście do łóżka z kobietą było swego rodzaju sportem.

Nie rozmawiali nigdy o nocy, którą spędzili w jednym łóżku, ani o tym, za kogo ją wziął, kiedy zjawiła się w jego domu po raz pierwszy. Nigdy nie rozmawiali też o seksie, chodzeniu ze sobą czy małżeństwie, choć Gibson czasami żartował na ten temat, ze swobodą człowieka, który jest świadomy swojego męskiego uroku i który doskonale się z nim czuje.

- Przyniosłam ci deser - oznajmiła, wspinając się na schody.

Otworzył jej drzwi, a kiedy podążyła do kuchni, ze wszystkich sił starał się dorównać jej kroku. Mimi była na tyle rozsądna, że nie zaoferowała mu swej pomocy. Wiedziała, że zraniłaby tylko jego dumę. Podobnie jak on nigdy nie zaproponował, że nasypie mniej piasku do worków, które każdego ranka dźwigała.

Mimi doszła już do takiej wprawy, że potrafiła w niecałe dziesięć sekund wnieść po drabinie i znieść na ziemię worek ważący pięćdziesiąt pięć kilogramów.

Postęp.

I robiła to tak, że sąsiedzi nie zbierali się już obok jego trawnika, by popatrzeć na widowisko.

Jeszcze większy postęp.

- W takim razie zjedzmy obiad - powiedział Gibson. - Na pewno zostawiłaś mi jakiś makaron albo coś innego?

- Tak, ale najpierw trzeba to podgrzać. Potrwa to jakieś dwadzieścia minut.

- Przychodzi mi do głowy bardzo dużo rzeczy, których zrobienie zajęłoby nam znacznie mniej niż dwadzieścia minut - powiedział ze znaczącym uśmiechem.

- Mam inne plany. Po prostu przez ten czas porozmawiamy.
- Nie cierpię, kiedy kobieta mówi w ten sposób.
- To poważna sprawa, Gibson.

Usiadła przy stole, na którym zostawiła rano jedno nakrycie. Gibson usadowił się na krześle po przeciwległej stronie.

- No dobrze. Co takiego się stało?

Zrobiła głęboki wdech.

- Chodzi o Arnauta Schweirena.

Zerwał się z krzesła z energią, która ją zadziwiła. Zupełnie, jakby nagle zapomniiał o całym bólu. Nie oglądając się za siebie, ruszył do drzwi.

- Gibson, musimy o tym porozmawiać!

- Wynoś się stąd!

Chwyliła go za ramię, ale wyrwał rękę z jej uścisku. Patrzył na nią gniewnie.

- Gibson, nigdy nie rozmawialiśmy o...

- Wynoś się z mojego domu! - powtórzył, wskazując ręką drzwi wyjściowe.

- Musisz pozwolić temu człowiekowi porozmawiać ze sobą! Przyszedł do baru, żeby prosić mnie o pomoc i...

Podniósł w ostrzegawczym geście wskazujący palec i po raz pierwszy, odkąd weszła do jego domu, odczuła strach.

- To jest gorsze niż reporterzy! Gorsze niż biuro federalne! Gorsze niż wszyscy domokrażcy, ubezpieczyciele, sprzedawcy i hazardziści razem wzięci!

- Wszyscy ci ludzie czegoś od ciebie chcieli. On pragnie tylko coś ci dać.

- Co takiego?

- Chce wyrazić ci swoją wdzięczność.

- Nie chcę jego wdzięczności.

- Proszę, Gibson.

- Nie będę z nim rozmawiał. A ty lepiej idź sobie stąd, namów szefa, żeby pozwolił ci zdawać test i zrób z siebie idiotkę, zostając strażakiem.

- Nie wyjdę, dopóki nie powiesz mi, o co w tym wszystkim chodzi.

- Wynoś się!

Mimi z trudem przełknęła. Gibson był onieśmielającym mężczyzną, nawet kiedy był daleki od swojej szczytowej formy. Jednak kiedy się wściekł, był po prostu przerażający. Nigdy nie bała się nikogo tak bardzo, jak jego w tej chwili.

Mimo to nie ruszyła do wyjścia.

- Nie wyjdę, dopóki ze mną nie porozmawiasz. Nie rozumiem, dlaczego nie chcesz zobaczyć się z człowiekiem, który chce ci podziękować za to, że uratowałeś jego synowi życie.

Podniósł zaciśnięte w pięści ręce, jakby chciał wymierzyć jej cios, ale przejechał tylko palcami przez włosy. Wymówił pod nosem kilka inwektyw, które powinny raz na zawsze zniechęcić Mimi do jego towarzystwa.

- Jesteś najbardziej upartą, zarozumiałą, wścibską kobietą, jaką kiedykolwiek zdarzyło mi się spotkać i...

- Słyszałam już w życiu gorsze rzeczy - odparła, udając spokój, którego w rzeczywistości wcale nie odczuwała. - Dlaczego nie chcesz się z nim spotkać? Pragnie ci tylko podziękować. Rozumiem, że sam możesz nie mieć ochoty żyć pełnią życia, ale dlaczego nie chcesz pozwolić innym żyć w zgodzie z samym sobą?

- Nie chcę słuchać, jak mi dziękuje.

- Dlaczego nie?

Podniósł głowę i spojrzał na nią z uwagą. Był przegranym człowiekiem, a rany, jakie odniósł na ciele, były niczym w porównaniu ze spustoszeniem, jakie dokonało się w jego duszy.

- Kimkolwiek ten człowiek jest, nie mogę się z nim spotkać.

- To prosty człowiek. Pracuje na farmie Smitha.

- Nie mogę się z nim spotkać, ponieważ musiałbym powiedzieć mu prawdę - szepnął Gibson.

- A jaka jest prawda?

- Pozwoliłem umrzeć jego żonie.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Och, nie. - Mimi z przejęcia ściszyła głos. - Jak to, pozwoliłeś jej umrzeć?

Gibson usiadł na drewnianej podłodze, a Mimi, nie czekając na zaproszenie, ulokowała się obok niego. Chciała go dotknąć w pocieszającym geście, ale miał minę dumnego, zranionego zwierzęcia, więc tylko patrzyła na niego w napięciu.

Nie wiedziała, czy zechce się przed nią otworzyć.

- Zostawiłem tam jego żonę - powiedział cicho. - Zostawiłem ją w płonącym budynku i zginęła.

- Widocznie miałeś ku temu jakiś powód.

- To prawda - przyznał i odwrócił głowę.

Podążyła wzrokiem za jego spojrzeniem, ale dostrzegła tylko kanapę, leżącą na niej gazetę i tacę na stoliku do kawy. Wiedziała jednak, że on widzi tam coś zupełnie innego.

Gibson widział dym, płomienie i zgliszcza.

Mimi usłyszała śmiech bawiących się na podwórku dzieci.

Gibson miał w uszach przenikliwy dźwięk syreny, trzask płonącego ognia i krzyki przerażonych śmiertelnie ludzi. I płacz dziecka. I jeszcze łkanie jego matki.

- Opowiedz mi o tym - zachęciła go.

Miała przeczucie, że nikomu nie zwierzał się z przeżyć tamtej nocy.

- Miałem tego wieczora służbę. Szedłem jako pierwszy. Powinienem był wiedzieć, co mam robić. Był ze mną tylko Mick. Razem wspinaliśmy się na najwyższe piętro. Tlenu mieliśmy na jakieś piętnaście minut. Gdy butla jest pełna, starcza go na trzy kwadranse. Przeszukanie najniższych pięter zajęło nam pół godziny. Sądziliśmy, że znaleźliśmy już wszystkich. Wspinaliśmy się na samą górę, żeby zrobić otwór wentylacyjny. Wiesz, co to znaczy?

- Pamiętam z testu. Robi się dziurę w dachu, żeby wpuścić do środka zimne powietrze.

- Zgadza się. To właśnie mieliśmy zamiar zrobić. Jednak zanim zaczęliśmy, szef kazał nam opuścić budynek. Lada chwila dom mógł się zawalić. Musieliśmy się więc ewakuować.

- Na pewno mieliście zabezpieczyć budynki, które znajdowały się w pobliżu płonącego domu.

- Dokładnie tak. Chłopcy już wyszli, a my zaczęliśmy schodzić. Mick szedł pierwszy. I wtedy to usłyszałem. Byłem pewien, że dobiegł mnie płacz dziecka. Wróciłem na trzecie piętro i zacząłem się czołgać na brzuchu. Dym był tak gęsty, że nie widziałem nawet własnych dłoni.

- Jak szef mógł pozwolić ci iść tam samemu?

Spojrzał na nią z namysłem.

- Jesteś bardzo bystra, Mimi. Wiesz, że strażak nigdy nie idzie sam, bo jest to zbyt ryzykowne. Ja jednak poszedłem sam. Wiedziałem, że budynek wkrótce może się zawalić. Nie chciałem ryzykować życia Micka. Miał mniej tlenu ode mnie. Ponadto nie byłem w stu procentach pewien, że słuch mnie nie zawiódł.

- Mogłeś się mylić?

- Tak.

- Dlaczego nie powiedziałeś szefowi, że chcesz wrócić na górę?

- Nie byłem pewien, czy się nie mylę. Gdybym nie miał racji, ryzykowałbym życie kolegów bez potrzeby. Wyłączyłem więc swoje radio i nawet nie powiedziałem nic Mickowi, Jestem pewien, że do końca był przekonany, że za nim idę.

- Sądziłeś, że dasz radę sam?

- Taki ze mnie głupiec.

- I co się stało dalej?

- Kiedy strażak ma na sobie hełm i butlę tlenową z maską, wygląda jak straszny. Czasami dzieci boją się go i chowają się na przykład w łazience.



- I tak właśnie...

- Tak właśnie umierają. Zamknięte w łazience, przerażone pożarem i widokiem człowieka, który przyszedł, by ich uratować. Nie możemy ich wydostać, a one boją się do nas wyjść.

- Wielki Boże!

- Pomyślałem, że dziecko musiało zamknąć się w którejś z łazienek. Najwyraźniej je przeoczyliśmy..

- Więc rozejrzałeś się dookoła i...

- Usłyszałem płacz, ale uważałem, żeby nie mówić przez maskę. Oddychałem płytko. Nie chciałem przerazić dziecka. I potem ją znalazłem...

- Myślałam, że to był ten chłopiec...

- Matkę. Była przygwożdżona do ziemi jakimiś stalowymi prętami, które odewały się z sufitu. W ramionach tuliła niemowlę.

Mimi wzięła go za rękę.

- Nie miałem szans jej wyciągnąć. Nie mogłem też wezwać przez radio pomocy. Odpiąłem detektor ruchu, który miałem przypięty do paska. To takie urządzenie, które daje znać kolegom, jeśli przestaniesz się ruszać, kiedy na przykład coś cię przygwoździ do podłogi. Mój alarm się włączył, ale w tym całym zamieszaniu nikt na dole go nie usłyszał.

- I co było dalej?

- Kończył mi się tlen. Kobieta zaczęła mnie błagać, żebym zabrał jej dziecko. Po prostu zabrał je i zbiegł na dół. Wiedziałem, że ma rację. To był jedyny sposób, żeby uratować niemowlę. Pocałowała je i poprosiła, abym obiecał, że po nią wrócę.

- Zrobiłeś to?

- Tak, chociaż wiedziałem, że nie dotrzymam tej obietnicy. Nie mogłem jej dotrzymać. Wziąłem dziecko i wyszedłem. Zaraz potem ściany pokoju zaczęły się walić. Nie oglądałem się za siebie. Zanim dotarłem na ulicę, wiedziałem, że nikt nie będzie w stanie wrócić po uwięzioną kobietę.

- Wtedy właśnie zrobiono ci to słynne zdjęcie?

- Tak.

- Wyglądasz na nim jak bohater.

- A czułem się jak palant. Gorzej, jak zupełnie zero. Byłem przegrany.

- A budynek? Rzeczywiście się zawalił?

Skinał głową i spróbował uwolnić z jej uścisku dłoni, ale mu na to nie pozwoliła.

- Uratowałeś życie dziecka.

- Tak.

- Jego matka dokonała wyboru, jaki na jej miejscu uczyniłaby każda inna matka. Chciała, żebyś wyniósł z płonącego domu jej dziecko i zrobiłeś to.

- Tak.

- Wiedziała, że jej malec przeżyje.

- Jestem tego pewien.

- Gdybyś tam został, zginęlibyście wszyscy troje.

- To prawda.

- Nie mogłeś postąpić inaczej.

- Chyba nie - zgodził się, ku zdziwieniu Mimi.

- W takim razie, na czym polega problem?

Potrząsnął głową.

- Nigdy więcej nie chcę znaleźć się w sytuacji, w której będę musiał wybierać. Nie chcę zastanawiać się, co powinienem zrobić i decydować, czyje życie jest ważniejsze. Dlatego właśnie nie wrócę do straży i dlatego uważam, że postąpisz głupio, jeśli wybierzesz ten zawód.

Wstał z pewnym trudem, ignorując jej wyciągniętą w pomocnym geście dłoń.

- Mimi, prawdziwą miarą tego, czy jesteś dobrym strażakiem nie jest liczba przysiadów, jaką potrafisz zrobić, albo worków z piaskiem, które wnosisz po drabinie na piętro. Prawdziwym sprawdzianem jest to, czy potrafisz odejść od uwięzio-

nej w płonącym budynku osoby, wiedząc, że za chwilę budynek się zawali i ta osoba zginie.

- Wierzę.

- Kiedy całowała dziecko na pożegnanie, wiedziałem, że robi to ostatni raz.

Ona chyba także była tego świadoma.

- To musiało być okropne.

- Najgorsze jednak jest coś innego. Wiem, że gdyby Mick wrócił ze mną na górę, mielibyśmy szansę ją uratować. Zawsze lubiłem pracować sam, ceniłem sobie swoją niezależność. Jednak w tamtej chwili powinienem był pamiętać, że jestem członkiem zespołu. Powinienem był wziąć ze sobą Micka. Albo przynajmniej pozwolić, żeby szef zdecydował za mnie.

- Dlatego właśnie zrezygnowałeś?

- Tak. Nie chcę być odpowiedzialny za czyjąś śmierć, a jestem zbyt niezależny, by stać się jednym z wielu w grupie. Mój ojciec i dziad byli strażakami. I to dobrymi. Żyli i umarli, gasząc pożary. Ja nie chcę więcej tego robić.

Mimi podeszła do niego i objęła go. Początkowo nie poddawał się jej uściskowi, lecz po chwili jej ciepło i czułość osłabiły jego opór.

Przyciągnął ją do siebie, poddając się jej opiekuńczości, przed którą tak długo się bronił. Zanurzył twarz w słodko pachnących włosach, a potem, nie wiedząc dokładnie dlaczego to robi, pocałował ją.

To był gorący pocałunek, który zamienił czułość w pasję, a bezradność w namiętność.

Po reakcji dziewczyny poznał, że nigdy przedtem nikt nie całował jej w ten sposób.

Jednak po chwili odsunął ją od siebie. W minionych dniach stracił wiele - pewność siebie, odwagę, dumę, ale nie stracił honoru.

- Chcesz, żebym... została na noc? - spytała, zmieszana reakcją, jaką wywołał w niej pocałunek Gibsona.

- Nie - odparł krótko.

- Mogłabym przedzielić łóżko na pół, żeby ocalić twoją cnotę - powiedziała z przekorną miną.

Nie mógł powstrzymać uśmiechu. Oto Mimi, którą znał: ostra i odważna zarazem. Musi postawić sprawę jasno.

- Mimi, przez ostatnie trzy tygodnie bardzo się zmieniłem. Jestem ci za to niezmiernie wdzięczny. Na swój sposób nawet dobrze się bawiłem. Ale teraz powinnaś już sobie pójść. Jestem mężczyzną, nie inwalidą. Nie możesz się już czuć w mojej obecności bezpieczna. Żadna przegroda nie zdołałaby mnie dziś powstrzymać.

Wyraził się tak jasno, że nie mogła mieć żadnych wątpliwości co do jego intencji.

- Ale ja chcę z tobą zostać. Nie mogę zostawić cię w takim stanie.

Dotknął palcem jej ust. Nie chciał, żeby powiedziała, co wobec niego czuje. Musi zmusić ją do wyjścia. Zasłużyła na lepsze życie. Na dobrego, zadowolonego z życia mężczyznę, który zapewni jej przyszłość, na jaką zasługuje. Nie potrzebowała załamane go cynika, który być może nigdy więcej nie będzie mógł pracować.

- Idź do domu, Mimi. Nie masz ochoty na dorywczy seks, a mówiąc szczerze, to jedyne, co mogę ci w tej chwili zaoferować.

Było to kłamstwo, ale musiał tak powiedzieć. Nie podobało mu się zranione spojrzenie, jakie mu posłała, ale taka właśnie była cena, jaką oboje musieli zapłacić.

- Jeśli zostaniesz u mnie w domu jeszcze minutę, twoja reputacja i dobre imię pójdą z dymem. Idź jutro do szefa i powiedz mu, że jesteś gotowa.

- Jeszcze nie.

- Nie sprzeczasz się. Jesteś silną kobietą, Mimi, i to nie tylko fizycznie. Życzę ci powodzenia, jeśli naprawdę to właśnie chcesz robić w życiu.

Popatrzyła na niego smutnym wzrokiem.

Po raz pierwszy, odkąd znalazła się u niego w domu, nie wiedziała, czego naprawdę chce. Jednego była pewna: nie może zostawić go samego.

Gibson najwyraźniej uznał jej milczenie za przejaw ambicji.

- Zanim wejdiesz do płonącego budynku, zapytaj siebie, czy miałabyś siłę zostawić tę kobietę. I czy następnego ranka nadal miałabyś ochotę być strażakiem. Jeśli odpowiedź na oba pytania będzie twierdząca, możesz uważać się za bohatera.

Odwrócił się, zanim łzy, które zaczęły napływać jej do oczu, zmieniłyby jego zdanie. Powoli wszedł na piętro i zamknął za sobą drzwi sypialni. Usiadł na łóżku i siedział na nim tak długo, aż usłyszał trzask zamykanych drzwi, jej kroki na ścieżce i odgłos uruchamianego silnika.

Potem położył się na wznak i wlepił wzrok w sufit. Minęło jakieś pół godziny, zanim zdał sobie sprawę, że nie zapalił światła. Zresztą, nie miało to żadnego znaczenia. Niezależnie od tego, ile zapaliłby żarówek, wraz z odejściem Mimi całe jego życie pograżyło się w ciemności.

- Powinnaś przystąpić do tego egzaminu - stwierdziła babcia Nona,

Po powrocie do domu Mimi zastała ją leżącą w łóżku z książką i pudełkiem czekoladek. Usiadła obok babci i opowiedziała jej całą historię.

- Przystąpić do egzaminu? Nie chcę już być strażakiem. Nie jestem osobą, która mogłaby wykonywać ten zawód, nawet gdybym tego bardzo chciała.

- Tu się z tobą zgodzę. Nigdy nie twierdziłam, że to dobry pomysł. Mówię tylko, że powinnaś zdać ten test.

- Dlaczego?

- Ponieważ, jeśli tego nie zrobisz, twoja reputacja będzie zrujnowana - powiedziała babcia Nona, opierając się o poduszki. - Przez kilka tygodni byłaś niewolnicą tego człowieka. Robiłaś mu zakupy, gotowałaś, prałaś, przyszywałaś guziki do jego koszul. Przygotowywał cię za to do egzaminu i jest to zrozumiałe. Kto jednak uwierzy, że nie dzieliłaś z nim łóżka, jeśli teraz w ostatniej chwili się wycofasz?

- A gdyby nawet tak myśleli, to co? - spytała buńczucznie.

Babcia Nona uniosła brew.

- Nie zrobiłam nic, czego mogłabym się wstydzić - powiedziała Mimi. - Mówiąc szczerze, dziś wieczorem po prostu wyprosił mnie z domu. Chciałam zostać, ale powiedział nie.

- W takim razie źle go oceniłam. Ma w sobie więcej z dżentelmena niż z playboya. Nie zmienia to faktu, że inni mogą mieć o całej sprawie fałszywe mniemanie. A tego chyba byś nie chciała.

- Dlaczego nie? Kogo tak naprawdę obchodzi, czy spałam z Gibsonem, czy też nie?

- Kochanie, popatrz na siebie w lustrze. Jesteś kobietą, na widok której mężczyźni dostają małego rozumu, a inne kobiety zielenieją z zazdrości. Jesteś naturalną blondynką, umiesz o siebie dbać i dobrze się malować. Choć ostatnio nieco się w tym względzie zaniedbałaś. Kiedy ktoś wygląda tak jak ty, zawsze mówi się o nim więcej niż o innych. Zaczną się plotki, telefony, pokątne rozmowy. Wkrótce dowiesz się, że masz dwójkę nieślubnych dzieci z mężczyzną, którego nawet nie widziałaś na oczy. Grace Bay to bardzo małe miasto i mogłabyś do końca życia żałować tego, co zrobiłaś.

- Więc uważasz, że powinnam podejść do testu?

- Mało tego. Musisz go zdać i to śpiewająco. Pokaż im, czego się nauczyłaś. A potem powinnaś chyba wyjechać z miasta.

- Wyjechać z miasta?

- Kobieta w twoim wieku powinna wiedzieć, czego oczekuje od życia. Musisz wyjechać do wielkiego miasta i znaleźć sobie męża, żebym doczekała się prawników. Borys to doskonały pracodawca, ale czas poszukać czegoś lepszego. Poza tym

- dodała lekko - czułabyś się w tym domu nieco samotna, gdybyś została w nim sama.

- Babciu, nie mówisz chyba o...

- Nie, nie mam na myśli wielkiego snu. Mówię tylko, że postanowiłam przenieść się do Domu Spokojnej Starości w Claremont. Byłam tam wczoraj z wizytą.

- Ależ, babciu! Powiedziałaś przecież, że nigdy tam nie zamieszkasz!

- Wiem o tym. Ale pamiętaj, że w moim wieku niełatwo znaleźć czwórkę do brydża. Połowa ludzi z mojego klubu mieszka w Claremont. Mają tam pływalnię, salę kinową, kręgielnię, park i własny autobus, który zabiera pensjonariuszy do miasta. Zapewniają całodobowe wyżywienie i można nawet dostać jednoosobowy pokój. A poza tym, jest tam więcej mężczyzn w moim wieku niż w klubie bingo.

- Będziesz się tam źle czuła.

Babcia Nona popatrzyła na nią ostro.

- Nie tak źle, jak czułabym się, gdyby moja wnuczka nie ułożyła sobie jakoś życia.

RS

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

O północy w małym, jednopokojowym mieszkaniu nad sklepem wielobranżowym zadzwonił telefon.

Dziesięć minut później rozległo się pukanie do drzwi.

- Proszę. - Arnaut Schweiren zaprosił gościa do środka. - Bardzo proszę, panie St. James. Jestem zaszczycony.

Gibson westchnął ciężko, nie mając odwagi spojrzeć w oczy gospodarzowi. Wszedł do mieszkania i od razu zauważył stojące na podłodze walizy i kartonowe pudła.

- Przepraszam, musiałem pana obudzić - powiedział, wskazując na sofę, na której leżał zmięty koc i poduszka,

- Ależ skąd. Prawie zupełnie oduczyłem się już spać - uśmiechnął się lekko Arnaut. - Napije się pan kawy? A może herbaty albo wina? Mam słodkie wino zrobione w regionie Niemiec, z którego pochodzę.

- Nie, dziękuję. Wpadłem tylko na chwilę. - Gibson niezręcznie wzruszył ramionami. - Mimi mówiła mi, że chciał pan... chciał pan ze mną porozmawiać. Nie mam zbyt wiele czasu, więc nie będę nic pił.

Na wstępie dał Amantowi do zrozumienia, że nie zamierza pozostać tu zbyt długo. I wtedy właśnie zobaczył stojącą w rogu pokoju kołyskę. Wbrew wszelkim racjonalnym przesłankom przyciągnęła go do niej jakaś magiczna siła.

Kołyska była stara i zniszczona. W środku spało dziecko ubrane w błękitne śpiochy. Leżało na brzuszku, z nóżkami ugiętymi w kolanach, tak że pupa znajdowała się wyżej niż głowa. Malec zaczął przez sen ssać, a kiedy trafił kciukiem do buzi, jego twarz rozjaśnił na chwilę błogi uśmiech.

- Rośnie - powiedział Arnaut, zaglądając Gibsonowi przez ramię. - Je jak koń. Dwa razy budzi się w nocy na karmienie. Doktor mówi, że będzie z niego wielki mężczyzna.



- Jest do pana podobny.

- Nie, raczej do mojej...

Gibson odwrócił głowę. Arnaut zamilkł.

- Kiedy pan wyjeżdża?

- Za kilka dni. Jedziemy do Bonn, do mojej siostry. Ma swoje dzieci i jej mąż zgodził się, żebym u niego pracował. Justin będzie dorastał z kuzynami.

Gibson skinął głową.

- Chciałby go pan potrzymać? - zapytał Arnaut.

Potrząsnął przecząco głową i odsunął się od kołyski.

Mieszkanie wydało mu się nagle zbyt ciasne, ciemne i duszne. Miał ochotę stąd uciec.

Usłyszał, że Arnaut coś mówi, ale nie rozróżniał jego słów. Dotarł do drzwi.

Pomyślał o Mimi. Przypomnił sobie jej wygląd, zapach i ciepłą miękkość jej ciała. Dla niej tu przyszedł, nawet jeśli już nigdy w życiu miał jej nie zobaczyć. Ten człowiek prosił ją o pomoc, więc musi z nim teraz porozmawiać. Spojrzał na stojącego obok niego mężczyznę.

Co zrobiłaby w tej sytuacji Mimi?

Uścisnęłaby mężczyznę, wzięła dziecko w ramiona, zachwyciła się jego urodą i wysłuchała całej opowieści, samą swoją obecnością sprawiając, że wszystko znalazłoby właściwe miejsce.

Ale Gibson nie był Mimi. Nie obejmował ludzi i nie tulił do piersi niemowląt. Nie potrafił podać komuś chusteczki do otarcia łez ani określić, czy niemowlę jest ładne, czy nie. I na pewno nikt nie poczułby się w jego obecności lepiej tylko dlatego, że z nim był.

Wiedział jednak, że czegoś się od niej nauczył.

A więc zostanie tu i wysłucha, co Arnaut ma mu do powiedzenia.

- Chyba powinienem powiedzieć panu o żonie. Była... Chcę powiedzieć, że to ona zachowała się bohatersko. Chciałbym, żeby mi pan o niej opowiedział.

Arnaut usiadł ciężko na sofie.

- Tak, bardzo chciałbym komuś o tym wszystkim opowiedzieć - wyznał, zamykając oczy.

Gibson spojrział na niego, a potem na śpiące w kołysce dziecko. Usłyszał jakiś stłumiony dźwięk, ale dopiero po chwili zdał sobie sprawę, że Arnaut płacze.

- Zrobię panu kawy - powiedział, ruszając w stronę ciemnej, obcej kuchni. - Wygląda na to, że mamy przed sobą długą noc.

Szef poprawił się w biurowym fotelu i zaczął przeglądać leżące na biurku papiery, pośród których znajdował się pisemny test Mimi.

- Nie próbuj czytać do góry nogami - ostrzegł ją. - To niszczy wzrok.

Mimi wymruczała jakieś przeprosiny i wcisnęła się w kąt fotela. Miała na sobie czarne legginsy, koszulkę z napisem „Świat należy do odważnych” i bawełnianą bluzę, na wypadek gdyby zdała test. Mogłaby wtedy od razu pójść na tor przeszkód.

- Jak mi poszło?

- Pisemny zdałaś całkiem nieźle. Na sto pytań tylko na dwa odpowiedziałaś źle. Musisz poczytać jeszcze o wybuchach substancji radioaktywnych, chociaż nieczęsto zdarzają nam się tu takie wypadki.

- Więc zdałam?

- Tak, chociaż twój kontrkandydat napisał test jeszcze lepiej - oznajmił od niechcienia szef. - Będziesz musiała mocno postarać się na egzaminie sprawnościowym. Zaczynamy od razu.

- Nie wiedziałam, że ktoś oprócz mnie podszedł do egzaminu.

- Syn Bena Johnsona. - Stuknął palcem w piętrzącą się przed nim stertę papierów. - Był u mnie wczoraj i wziął aplikację. Powiedział, że ty podsunęłaś mu ten pomysł. Pracując u swego ojca, wiele się nauczył. Przypuszczam, że byłby z niego niezły mechanik i konserwator sprzętu.

- To świetnie! - wykrzyknęła. - Musiał omówić wszystko z Sonią. Byłoby wspaniale, gdyby udało mu się zdobyć tę pracę.

- Wspominał coś o ślubie. Uważa, że wstąpienie do straży bardzo by mu w tym pomogło. Osobiście uważam, że jest na to nieco za młody. Poza tym, nie wiem, co powie na to stary Ben. W każdym razie dla mnie Bill jest wystarczająco dobry.

- A może po prostu uznamy, że chociaż bardzo się starałam, Bill okazał się lepszy i...

- Nic z tego - ostrzegł ją. - Dobrze wiem, co ci chodzi po głowie. Myślisz o tym, jak pomóc Billovi i jego dziewczynie. Ale uwierz mi, zrobisz mu niedźwiedzią przysługę, jeśli poddasz się walkowerem. Sobie także w niczym nie pomożesz. Mimi, stawaj do zawodów i daj z siebie wszystko.

- Szefie, dużo myślałam o całej tej sprawie i doszłam do wniosku, że...

Szef wstał gwałtownie, a jego krzesło na kółkach potoczyło się do tyłu jak piłka.

- Posłuchaj, Mimi, muszę teraz przeprowadzić test, ale potem chciałbym zamienić z tobą jeszcze kilka słów, dobrze?

Zerwała się na równe nogi.

- Ale, szefie, ja...

Otworzył drzwi biura i wskazał jej ręką halę, w której ustawiono przeszkody.

- Mój Boże - szepnęła przerażona.

- Czas zacząć.

Hala była w rzeczywistości ogromnym garażem. Stały w nim zwykłe wozy strażackie, ciężarówka ze sprzętem i dżip, z którego szef dowodził akcją. Na drzwiach dżipa wymalowany był herb miasta Grace Bay.

W normalny wtorkowy poranek znajdowałoby się tu nie więcej niż czterech mężczyzn, zajmujących się konserwacją sprzętu. Być może towarzyszyłoby im kilku kolegów, którzy wymienialiby uwagi na temat obejrzanego ostatnio w telewizji

meczu.

Dzisiejszy ranek był jednak zupełnie inny.

Niemal wszyscy mieszkańcy Grace Bay znaleźli się tego dnia w remizie. Stali wzdłuż ścian, siedzieli na rozkładanych krzesłach, skupieni w niewielkich grupkach. Na drabinach samochodów siedziały dzieci, nie zważając na krzyki matek, które namawiały ich do zejścia na ziemię.

- Niezłe widowisko - mruknął szef. - Wydaje im się, że przyszli do cyrku.

Mimi wycofała się do biura i opadła na ruchome krzesło szefa. Wolno pokręciła głową.

- Nic z tego. Powinnam zostać kelnerką do końca życia. Brak mi odwagi, by przed nimi stanąć. Nie jestem na tyle głupia...

- Posłuchaj, nigdy nie namawiałem cię, żebyś stawiała do tego egzaminu. Wszystkie te bzdury o równouprawnieniu kobiet wcale mi się nie podobają. Ale nie pozwolę, żeby ktoś traktował moją remizę i moich chłopców w lekceważący sposób.

- Chcę iść do domu.

- Masz zdać ten egzamin albo żadne z nas nie będzie mogło wyjść na ulicę z podniesioną głową.

- Wymknę się po cichu tylnymi drzwiami.

- Pójdiesz tam, siostrze, nawet gdybym miał zaciągnąć cię siłą.

- Możesz powiedzieć, że zdecydowałaś, że nie chcesz kobiety w swojej załodze.

- Nigdy tak nie twierdziłem. Po prostu mówiłem, że to nie będzie łatwe. Ruszaj, Mimi.

- Nie mogę. Nigdy nie pokonam tego toru przeszkód. Nawet nie będę próbowała. Nie wiem, co mi w ogóle strzeliło do głowy.

Popatrzył na nią twardo.

- Mimi, wiem, że to nie moja sprawa, ale co dokładnie robiłaś przez te tygo-

dnie w mieszkaniu Gibsona?

Zakochiwałam się w nim, pomyślała ponuro. Do takiego bowiem wniosku doszła, gdy była u niego ostatni raz. Niezależnie od tego, jak wyobrażała sobie swoją przyszłość, nigdy nie pomyślała, że mogłaby zakochać się w mężczyźnie, któremu wcale na niej nie zależało. Sądziła, że jest na to zbyt wrażliwa i zbyt przebiegła.

Najwyraźniej myliła się.

- Wiesz, co ludzie gadają? Mówią na was Gorące Ognie. Chodzą słuchy, że zamiast trenować, spędzaliście czas... no wiesz, co mam na myśli.

- Nie interesuje mnie, co ludzie o mnie myślą.

- Ciebie może nie, ale mnie tak. Jako szef rozkazuję ci, żebyś za pół minuty znalazła się w hali. Weź się w garść, kobieto. Czy ci się to podoba, czy nie, pokażemy im, że w Grace Bay kobiety nie są gorsze od mężczyzn. Nie pozwolę, aby ktokolwiek robił ze mnie głupca. - Wyszedł, zatrzasnąjąc za sobą drzwi.

Wzięła głęboki wdech. Drzwi otworzyły się ponownie.

- Och, szefie! - krzyknęła, w nadziei, że wrócił, aby oznajmić jej, że zmienił zdanie.

Ale to nie był szef. To był Gibson.

Podszedł do niej, jednym ruchem postawił na nogi i pocałował. Prawdziwym pocałunkiem. Pełnym czułości i namiętności.

Ten pocałunek był wszystkim, czego potrzebowała, czego pragnęła. Wszystkim, o czym marzyła i czego sobie tak długo odmawiała.

Zbyt szybko się skończył. Gibson wypuścił ją z objęć.

- Nie chcę cię kochać - powiedział. - Nie chcę cię kochać i nie chcę, żebyś ty mnie kochała. Mimo to Kocham cię i myślę, że ty także.

To wyznanie powinno napęlić ją rozpaczą, lecz zamiast tego dodało jej skrzydeł.

Kocha ją! Naprawdę ją kocha! Wszystko będzie dobrze, bo Gibson ją kocha.

- Teraz pocałuję cię jeszcze raz - ostrzegł. - A potem wyjdiesz tam, zdasz eg-

zamin, po czym jedno z nas wyjedzie z miasta.

Poczuła się, jakby wymierzył jej policzek.

- Nie!

- Tak właśnie trzeba - powiedział szorstko, jakby słowa z trudem przechodziły mu przez gardło. - Nie mogę zapewnić ci przyszłości, ponieważ sam jej nie mam.

- Możesz wrócić do straży.

- Nie zrobię tego.

- W takim razie możesz robić coś innego.

- Nic innego nie umiem. Jestem strażakiem. Mój ojciec nim był, a przed nim jego ojciec...

- Jakoś ci pomogę.

- Daj spokój, Mimi. Nie mogę przewidzieć, co zdarzy się w przyszłości.

- Moglibyśmy...

- Ty chyba nic nie rozumiesz. Straciłem coś tutaj. - Wskazał palcem na serce.

- Utraciłem wiarę w siebie, optymizm, przekonanie, że wszystko jakoś się ułoży...

- Ale tak właśnie będzie.

- Nie, Słoneczko, nieprawda. Nic się nie ułoży. I ja nie potrafię już stawić temu czoła.

- Moglibyśmy spróbować zrobić to razem. O to właśnie chodzi, Gibson. Musimy zrobić to razem. Odkąd poznałam ciebie, nie jestem już taka pewna, że potrafię dalej iść przez życie sama.

- Mimi, moja słodka, piękna kobietko, jesteś taka niewinna, że nie potrafisz zrozumieć, iż są ludzie, którzy na zawsze utracili wiarę w siebie. Ty sobie dasz radę. W każdej sytuacji. Zawsze byłaś silniejsza ode mnie.

- Nieprawda.

- Jeden pocałunek. Jeszcze tylko jeden pocałunek. A potem żegnaj.

Nie pozwolił jej odpowiedzieć. Pocałował ją z determinacją, z jaką całuje się kogoś ostatni raz w życiu. Drzwi do biura otworzyły się.

- Sądziłem, że mówiłeś coś o trzydziestu sekundach... och!

Spojrzeli na stojącego w drzwiach szefa, którego mina nie wróżyła nic dobrego.

A potem, wiedząc, że ich uścisk nie może trwać wiecznie, odwrócili się do niego tyłem.

- Gorące Ognie - wymamrotał szef. - Teraz rozumiem, dlaczego tak na was mówią.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Z sufitu garażu, z wysokości kilkunastu metrów, zwieszały się dwie grube linie. Poniżej znajdowały się opony od traktora, worki piasku, drogowe słupki i po-ustawiane pod różnymi kątami drabiny.

- Macie wdrapać się na linę i zejść z niej w dziesięć sekund - poinformował ich szef. - Próba zostanie zaliczona dopiero, kiedy usłyszę uderzenie dłoni w sufit. Potem czeka was tor przeszkód, przy czym na pierwszy ogień idą worki z piaskiem.

- Boisz się? - spytała szeptem Mimi.

- Jeszcze jak. - Bill wzruszył w odpowiedzi ramionami. - Powiedziałem ci już, że jestem urodzonym tchórzem.

Mimi z trudem powstrzymała się, żeby nie objąć go w geście pocieszenia.

- W takim razie, dlaczego chcesz zostać strażakiem?

- Ponieważ Sonia powiedziała, że pójdzie za mną wszędzie. Jest gotowa mieszkać w najgorszych warunkach, byle tylko ze mną być. Kocha mnie i chce, żebym robił to, czego naprawdę pragnę. To chyba jest prawdziwa miłość, nie sądzisz?

Miłość. Jak miło dowiedzieć się, że jednak komuś się udało.

Spojrzała na drugą stronę garażu, gdzie na składanym krześle siedziała ubrana w najlepszy kapelusz babcia Nona, ściskając w rękach zmięte rękawiczki. Obok niej Borys, który na tę okazję włożył ciemny garnitur, a włosy uczesał na żel. Tuż

przy nich siedziała młoda kobieta, ubrana w błękitną letnią sukienkę. Mimi dopiero teraz zdała sobie sprawę, że widzi Sonię po raz pierwszy w życiu. Dziewczyna Billa była naprawdę piękna, a co ważniejsze, gorąco mu oddana. Jej oczy zakrywała burza ciemnych włosów, lecz mimo to widać było, że całą uwagę skupiła na Billu.

- Chyba rzeczywiście - zgodziła się.

Szef zdołał wreszcie wyprosić z hali wszystkich, którzy nie byli bezpośrednio zainteresowani egzaminem, lecz nie miał odwagi prosić Borysa i siedzących obok niego dwóch kobiet, aby wyszli.

Większość z wyproszonych z garażu gapiów udała się do domów. Kilku najwytrwalszych przylepiło nosy do okien, ale i oni wkrótce zrezygnowali z widowiska. Pompki, przysiady i wyciskanie ciężarów, od których zaczął szef, wydały im się równie nudne jak niedzielna partia golfa.

- Czas zacząć prawdziwy test - oznajmił z zadowoleniem szef, kiedy ostatni gapie zostawili ich w spokoju.

Strażacy, którzy właśnie skończyli dyżur, nie mieli ochoty oglądać biegających z workami piasku Mimi i Billa. Dla nich to zajęcie nie było żadną atrakcją. Codziennie musieli stawiać czoło znacznie trudniejszym wyzwaniom.

Tylko Sonia nie spuszczała wzroku z mężczyzny, który zdecydował, że zostanie strażakiem.

Podobnie babcia Nona patrzyła z uwagą na wnuczkę, mając nadzieję, że zdając test, poprawi swą nadszarpniętą reputację.

- Gotowi? - spytał szef.

- Tak, proszę pana - odparł Bill.

Gibson, który na prośbę szefa zgodził się, by mierzyć im czas, podszedł do nich i podał Billowi słoik talku.

- Posypcie sobie dłonie. Za kilka minut będą śliskie od potu.

W żaden sposób nie dał po sobie poznać, że jest w jakikolwiek sposób związany z Mimi. Traktował ją jak kogoś zupełnie obcego.



Dla Mimi nie było to takie proste. Należała do osób, które najchętniej wykrzyczałyby całemu światu, co leży im na sercu. Była otwarta, szczerza i lubiła, żeby inni też tacy byli.

Jednak Gibson zostawił ją w biurze szefa i wyszedł bez jednego spojrzenia. Teraz też sprawiał wrażenie, jakby jej wcale nie znał. Powiedział, że nie mogą być razem. Uważał, że udawanie obojętności jest jedynym lekarstwem na chorobę, która go toczy. Na miłość.

- Macie dziesięć sekund - powiedział, wyjmując z kieszeni spodni stoper. - Zaczynaj, Mimi. Dasz sobie radę. Potrafiłaś wspiąć się na gałąź dębu na tyłach mojego domu. Wdrapałaś się na nią w osiem sekund, a tu wcale nie jest wyżej. Bill, wiesz, co masz robić, tak?

Bill roztarł w rękach talk, pokrywając je równo białym proszkiem.

Nagle siedzący po przeciwległej stronie garażu dalmatyńczyk wstał z podłogi i przeciągle zawył.

- No nie! - krzyknął szef.

Czytane przez strażaków gazety w jednej chwili wylądowały na podłodze, a oni sami w pośpiechu zaczęli się ubierać.

- Co się stało? - Mimi pociągnęła Gibsona za rękaw. - O co chodzi?

- Pożar! - odparł, nie spuszczając wzroku z gotowego do drogi wozu. - Psy słyszą syrenę, jeszcze zanim jej dźwięk dotrze do ludzkich uszów.

Rozpętało się piekło.

Alarm zaczął wyć jak opętany, drzwi otworzyły się automatycznie, a samochód zaczął wyjeżdżać z remizy. Na pół ubrany strażak wybiegł z przyległego pokoju, chwytając w biegu dwa kaski. Rzucił jeden Gibsonowi, który po chwili wahania podał go Billowi.

- Gratulacje, Bill. Właśnie zdałeś egzamin sprawnościowy! - krzyknął. - Ruszaj się, musimy ugasić pożar. Mick, gdzie się pali?

- Stodoła na farmie Mayfieldów, przy drodze numer czterdzieści! - krzyknął

Mick, który nie zdążył nawet zmyć z policzka piany do golenia. Wskoczył na tylną platformę wyjeżdżającej z garażu ciężarówki. Bill rzucił zdumione spojrzenie Sonii i ruszył za nim. Mick wciągnął go na górę.

- Jedziesz? - Gibson spojrział na stojącego nieruchomo szefa. - Czy masz zamiar zostawić chłopców bez dowództwa?

Szef spokojnie włożył rękę do kieszeni i wyjął z niej pęk kluczy. Wyciągnął go w stronę Gibsona.

- Równie dobrze mogę zacząć swoją emeryturę teraz.

Gibson zacisnął ze złością szczęki.

- Nic z tego!

- Zaslugujesz na tę pracę, podobnie jak ja na odpoczynek.

Gibson zaklął szpetnie, ale szef w odpowiedzi wzruszył tylko ramionami.

- Ma pan zamiar siedzieć tu cały dzień i się kłócić, kiedy tam pali się gospodarstwo? - Babcia Nona energicznym ruchem wyrwała z ręki szefa klucze. - Rusz się, Mimi, ty poprowadzisz. Niech ci głupcy kłócą się po drodze. Nie będę tolerowała takiej bezczynności, kiedy pali się farma Mayfieldów.

- Racja, proszę pani - przytaknął szef. - Ruszamy w tej chwili.

Gibson wrzucił na tylne siedzenie dwa dodatkowe hełmy i płaszcze, a szef usadowił się obok nich. Mimi ruszyła ostro, tak że w ostatniej chwili zdołał wskoczyć na siedzenie pasażera.

Babcia Nona i Sonia krzyknęły za nimi, żeby byli ostrożni, ale nie mieli czasu, żeby im odpowiedzieć.

- Skręć w lewo, a potem w pierwszą w prawo w Elm Street - poinstruował ją szef z tylnego siedzenia. Zsunął hełm na tył głowy. - Gibson, nie chcę ci mówić, co masz robić, ale może powinieneś skontaktować się przez radio ze swoimi ludźmi?

- Nic z tego. - Sięgnął na półkę, na której leżało radio i odwrócił się, by podać je szefowi. - Złożyłem rezygnację. To pana pożar, szefie, i pana ludzie.

- Wiesz, nigdy do końca nie ufałem strażakowi, który nie przeżył swojej wła-

snej ciemnej nocy - powiedział szef tonem akademickiego wykładowcy. - Każdy z nas musi przez to przejść, a kiedy ma już to za sobą, staje się lepszym człowiekiem. Gotowym z jeszcze większym oddaniem niż dotychczas służyć ludziom. Nauczyłeś się, że jeden człowiek sam nie jest w stanie niczego dokonać, za to cały zespół może zdziałać cuda. Ta lekcja uczyni cię lepszym.

- Przepraszam, szefie - wtrąciła Mimi, dodając gazu. - Nie chciałabym przeszkadzać, ale dokąd mam jechać?

- Na skrzyżowaniu skręć w prawo. Gibson, umocuj koguta na dachu.

- Dobrze, ale to nie znaczy, że przejmuję dowodzenie.

Wyjął spod fotela czerwoną lampę i wychylając się przez okno przytwierdził ją do dachu. Włączył alarm. W jednej chwili jadące przed nimi samochody rozstały się, robiąc im miejsce.

Szef i Gibson nie przestawali się kłócić. Mimi skupiła się na prowadzeniu pojazdu. Po wyjechaniu poza miasto skręciła w boczną drogę. Niedługo potem ujrzeli na horyzoncie chmurę czarnego dymu. Dalsze wskazówki szefa były zbędne.

- Mój Boże, ależ to wielki ogień! - wykrzyknęła przerażona. - Mayfieldowie stracą stajnię, a może nawet dom.

- Tak, wygląda na to, że Gibson będzie musiał poprosić o pomoc straż z innego miasta.

- To pan będzie musiał to zrobić - nie dawał za wygraną Gibson. - Pod domem Mayfieldów przebiega wodociąg. Możemy podłączyć do niego węże.

- Ty tu dowodzisz - wzruszył ramionami szef.

- Nic podobnego.

- Załoga numer jeden do dowództwa - rozległ się przez radio głos jednego z członków ekipy ratowniczej. - Meldujemy się na miejscu. Czekamy na instrukcje.

Mimi na chwilę spuściła wzrok z chmury dymu, żeby spojrzeć na Gibsona. Widok jego ściągniętej bólem twarzy sprawił, że zapragnęła przytulić go do siebie i pocieszyć. Ale trzymała w rękach kierownicę i była odpowiedzialna za to, czy dotrą

bezpiecznie na miejsce.

- Oni czekają - ponaglił Gibsona szef.

- Nie mogę tego zrobić.

- Co proponujesz?

Odwrócił głowę i spojrzał twardo na szefa.

- Pierwsza załoga czeka na instrukcje. Szefie, jest pan tam?

- Gibson. - Głos Mimi drżał, gdy wymówiła jego imię. - Musisz coś zrobić.

Zatrzymała dżipa kilkanaście metrów za wozem strażackim. Spojrzała na płonąca stajnię, która była w tej chwili jedną ognistą kulą, wokół niej unosił się gęsty jak smoła dym. Przerazone konie biegały bezładnie po farmie.

Strażacy zaczęli przygotowywać sprzęt i maski tlenowe, ale bez rozkazu nie weszli do płonącego budynku. Dowódca musiał zdecydować, czy mają gasić stajnię, czy zająć się zabezpieczeniem domu.

Gibson wyłączył wyjący na dachu alarm.

- Co chce pan zrobić, szefie? - spytał. - Może pan czekać na pomoc albo wykorzystać ciąg wodny idący pod farmą Mayfieldów.

- To twoja decyzja, Gibson.

- Nie mogę tego zrobić. Chciałbym, ale nie mogę. To było całe moje życie, ale to już przeszłość.

- Po raz kolejny pytam cię, jaką masz alternatywę? - Pochylił się do przodu i wskazał ręką zbitych w ciasną grupkę Mayfieldów, którzy z rozpaczą patrzyli na płonąca stajnię. Byli zbyt zszokowani, żeby pomóc, zbyt przerażeni, by odejść i zbyt zaskoczeni całym zajściem, żeby wydać z siebie jęk czy zacząć płakać.

- Gibson, oni cię potrzebują - szepnęła Mimi. - Wszyscy cię potrzebujemy.

- Gibson, gaszenie pożarów mamy we krwi - powiedział szef. - Uczyłem się tego zawodu z twoim ojcem. Razem przeszliśmy przez swoją ciemną noc. Wiem, gdzie teraz jesteś. Dlatego posłałem do ciebie Mimi. Twój ojciec zrobiłby to samo, niech Bóg ma go w swojej opiece.

- W takim razie dobrze. - Gibson założył hełm na głowę.

Otworzył drzwi pasażera i spojrzał na Mimi.

- Chodź tutaj - powiedział.

Pocałował ją krótko i nie oglądając się za siebie, zeskoczył z dżipa, by spotkać się ze swymi ludźmi.

Szef oparł się o siedzenie i wydał z siebie pełne satysfakcji westchnienie.

- Nareszcie Gibson odzyskał swoje dawne ja - powiedział, rozpinając bluzę. - Pójdę porozmawiać z panem Mayfieldem, żeby zebrał swoje konie i usunął je z drogi. Gibson będzie miał więcej miejsca do działania.

- A co ja mam robić?

- Mimi, nigdy nie sądziłem, że byłby z ciebie dobry strażak - wyznał jej, zatrzymując się na chwilę. - Co nie oznacza, że uważam cię za osobę pozbawioną zdolności. Widzisz tych ludzi?

Wskazał ręką rodzinę Mayfieldów. Wszyscy byli przerażeni, kompletnie sparaliżowani strachem i pozbawieni jakiegokolwiek inicjatywy.

- Zawsze umiałaś radzić sobie z ludźmi. W tym jesteś najlepsza. Idź i uspokój ich trochę.

- Jasne.

- A w drodze powrotnej czeka cię trochę papierkowej roboty.

- Papierkowej roboty?

- Rozmawiałem z facetem z biura gubernatora, który uparł się, żeby odznaczyć Gibsona medalem za męstwo. Przekonałem go, że lepiej by zrobił, gdyby poświęcił swój czas na znalezienie funduszy na opłacenie etatu pracownika socjalnego straży w naszym mieście. Uważam, że byłabyś w tej roli niezastąpiona.

- Ale przecież nie skończyłam szkoły...

- I na tym polega cały urok tej sprawy. Zajmiesz się papierkami, a oni za to sfinansują ci naukę. Nie uważasz, że to coś znacznie lepszego, niż gaszenie pożarów?

- Chyba ma pan rację.

- Możemy mieć różne zdania na temat miejsca kobiet w straży, ale oboje zgodzimy się co do tego, że masz talenty, których nie można zaprzepaścić. Gdyby nie to całe zamieszanie z Gibsonem, zaproponowałbym ci to znacznie wcześniej.

- Dziękuję, szefie.

Podniósł w ostrzegawczym geście palec.

- Były szefie. Od dziś szefem jest Gibson.

- Okay. Dziękuję, były szefie.

- I jeszcze jedno. Załóż kask i kurtkę. Musisz zacząć wyglądać bardziej oficjalnie.

- Ale...

- Ale co?

- Co zrobimy, jeśli Gibson zechce wyjechać z miasta?

- Nigdy tego nie zrobi. Ma Grace Bay we krwi. Po prostu przez moment był nieco przerażony.

- A jeśli ja będę musiała wyjechać?

Szef zmrużył oczy.

- Wtedy upewnij się, że twoja następczyni u Borysa wie, że lubię, aby mój kawałek szarlotki był naprawdę duży. I żebym za każdym razem nie musiał prosić o bitą śmietanę.

Mimi chciała spytać go o coś jeszcze, ale szef odwrócił się i ruszył w stronę Mayfieldów.

Wysiadła z dżipa i spojrzała w stronę płonącej stajni, zastanawiając się, czy Gibson jest równie przerażony jak ona. Jednego była pewna. Nikt lepiej niż on nie poradziłby sobie z opanowaniem szalejącego żywiołu. Wiedziała, że da sobie radę.

Rzuciła spojrzenie na tylne siedzenie dżipa, gdzie szef zostawił dla niej papiery. Jego propozycja bardzo ją podnieciła. Skąd on jednak mógł wiedzieć, jaką jest osobą, jeśli ich dotychczasowe kontakty ograniczały się do spotkań w barze, kiedy

to serwowała mu szarlotkę i kawę?

Pracownik socjalny straży. Brzmiało całkiem nieźle. Oznaczało pomaganie ludziom zgodnie z jej uzdolnieniami i możliwościami. Będzie robiła to, co naprawdę lubi i czemu była w stanie podołać.

Jednak Grace Bay potrzebowało Gibsona znacznie bardziej niż jej. Jeśli będzie nalegał, aby któreś z nich wyjechało, nie będzie miała wyjścia.

- Zmienię jego zdanie - powiedziała na głos. - Muszę to zrobić.

Problem polegał na tym, że nie wiedziała, jak ma się do tego zabrać.

Póki co, miała do wykonania pracę. Zamierzała wypełnić ją najlepiej, jak potrafi.

- Pani Mayfield. - Podeszła do zapłakanej kobiety. - Nie potrafię wyrazić, jak bardzo mi przykro z powodu tego nieszczęścia.

W pierwszej chwili kobieta jej nie poznała, ale po chwili na jej twarzy odbiła się wyraźna ulga.

- Och, Mimi, to ty! Ja... ja...

- Już dobrze, pani Mayfield. Nie musi pani nic mówić. - Objęła ją i przytuliła do siebie.

Poczuła, że ktoś ciągnie ją za kurtkę. To pięcioletnia Alice, wnuczka państwa Mayfieldów, patrzyła na nią z zadartą wysoko głową.

- Mimi, jesteś strażaczką?

Mimi nie wiedziała, co jej odpowiedzieć. Zawahała się, spoglądając na zaciekawioną buzię dziecka.

- Nie jestem pewna. Dzisiaj trochę pomagam, ale są tu doskonali strażacy, którzy na pewno uratują farmę twoich dziadków.

- Uratują? - Pani Mayfield nie potrafiła opanować łkania. - Uda im się ocalić dom?

- Taką mamy nadzieję. Może nawet uda im się uratować stajnię. Dowodzi nimi Gibson, a on jest w tym dobry.

- To prawda - zgodziła się pani Mayfield. - Najlepszy ze wszystkich, prawda?

- Prawda.

Mimi podeszła do dzieci.

- Możemy im pomóc, usuwając się z drogi i zachowując spokój - powiedziała, biorąc na rękę małą Alice.

Choć cały czas rozmawiała z dziećmi, to jednocześnie nieprzerwanie powtarzała w duchu modlitwę za Gibsona.

- Oddaj mi go całego, Boże - szepnęła, spoglądając na strzelające w niebo płomienie. - I spraw, żeby między nami się ułożyło. Proszę.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Gibson St. James wyglądał jak wrak człowieka i zdawał sobie z tego sprawę.

Warstwa sadzy, kurzu i potu na jego twarzy była tak gruba, że nie sposób było powiedzieć, czy się dziś golił. Włosy miał potargane i lepkie od brudu. Był przemoknięty do suchej nitki, a na jego ubraniu znajdowała się trawa, siano i wszelkie inne możliwe rośliny z farmy Mayfieldów. Jego dżinsy były sztywne i brudne.

Bolały go wszystkie kości, a żebra z pewnością powinien obejrzeć lekarz. Gaszenie pożaru na farmie bez wątplenia nie przysłużyło się jego ciału.

Usiadł na starym zniszczonym fotelu, na którym zasiadał przed nim niejeden szef.

Postanowił, że sprawi sobie nowe krzesło. Od tego zacznie jutrzejszy dyżur. Jeśli tylko zdoła się jutro zwlec z łóżka.

Odpiął hełm i rzucił go na podłogę.

Tym razem musieli poświęcić stajnię, ale udało im się uratować dom. Nie mieli strat w ludziach i żaden ze strażaków nie odniósł poważnych obrażeń. Skończyło się na kilku siniakach i zadrapaniach.

Udało im się ugasić pożar w nieco ponad pięć godzin, przy wydatnej pomocy



mieszkańców Grace Bay, którzy nie dzwonili tego dnia do dyżurnego oficera z prośbą, by pomóc im ściągnąć z dachu kota, usunąć ze szkoły wyimaginowaną bombę albo interweniować w stłuczce samochodów na parkingu przed sklepem spożywczym w Lakeside.

Po raz pierwszy od bardzo dawna Gibson miał naprawdę wszystkiego dosyć. Był śmiertelnie zmęczony, lecz nie opuszczało go uczucie, że czegoś nie dopatrył. Jakiś wewnętrzny głos mówił mu, że jeszcze nie wszystko jest w porządku.

- Przepraszam, Gibson, czy mógłbyś powiedzieć mi, gdzie jest mój syn?

Otworzył jedno oko i spojrzał na Bena Johnsona.

- Przyszedłeś, by zabrać go do domu? Dziś po południu całkiem nieźle się spisał. Mógłbym mieć tu z niego pożytek.

- Sam nie wiem, co mam zrobić. Ale nic mu się nie stało? Nie został ranny?

- Kilka zadrapań na kolanie, nic więcej.

- Dzięki Bogu.

- Tata? - W drzwiach stał Bill.

Był wykąpany, ogolony i miał na sobie czyste ubranie, które szef - a raczej były szef - znalazł mu w magazynie. Na koszuli były nawet epolety, które oznaczały, że jest prawdziwym strażakiem.

Całe szczęście, że Ben nie przyszedł wcześniej, kiedy przyjechali z akcji. Bill prezentował się wtedy znacznie gorzej niż teraz.

- Synu, przyszedłem z tobą porozmawiać.

Bill złożył ręce na piersiach.

- Zaproś tatę do pokoju obok, Bill - zaproponował Gibson. - Jest chyba pusty. Nikt nie będzie wam tam przeszkadzał.

Ben spojrzał na niego z wdzięcznością. Gibson zastanawiał się, co będzie czuł po rozmowie z synem. Młody Bill Johnson nie chciał już bowiem pracować gdzie indziej, jak tylko w straży. Dzisiejszy dzień jasno mu to uzmysłowił.

Podobnie jak nie mógł już żyć bez Sonii.

Zastanawiał się, ile czasu zajmie Benowi zrozumienie tego, co zaszło w życiu jego syna. A może już do tego doszedł? Wiedział, że Ben bardzo przeżyje fakt, że jego syn nie odziedziczy po nim sklepu i nie ożeni się z jakąś bogatą panną.

- Hej, szefie! - Weszli strażacy i jeden z chłopaków rzucił na jego kolana papierową torbę. - Mamy dla ciebie mały prezent z okazji twojego awansu.

Nie po raz pierwszy uzmysłowił sobie, że oto on jest tu teraz szefem i będzie nim do końca swojej kariery. Były szef pomachał mu ze swego biura, w którym był uwięziony przez natrętą reporterkę, Doris Sinclair, która stała przed nim, dzierząc w dłoni jakiś papier. Kamerzysta chodził niecierpliwie tam i z powrotem, trzymając na ramieniu gotową do pracy kamerę. Najwyraźniej główny oficer straży wrócił już ze swej wyprawy na ryby...

Dyżurujący strażacy otoczyli Gibsona.

Wyjął z torebki małe pudełko czekoladek.

„Gorące Ognie”.

Mężczyźni zarechotali donośnie.

- Co to jest? - spytał groźnie.

- Chyba się nie obraziłeś, Gibson? Zawsze miałeś poczucie humoru - powiedział Mick. - To tylko żart. Ty i Mimi. Gorące Ognie. Nawet nie wiem, od czego się to wszystko zaczęło, ale teraz nikt nie mówi o was inaczej. Ale to przecież tylko dowcip, nic więcej.

Jeden ze zgromadzonych mężczyzn chrząknął w tej chwili znacząco.

- Cześć, Mimi. Miło cię widzieć.

- Jak się miewasz, Mimi? - spytał inny.

Mimi, po której wcale nie było widać zmęczenia, zdjęła z siebie płaszcz i odwiesiła kask na hak.

- Co tam masz? - spytała Gibsona, wskazując na pudełko.

Kiedy zobaczyła umieszczony na nim napis, zarumieniła się. Popatrzyła na mężczyzn, którzy po kolei spuścili z zawstydzieniem głowy.

- Przepraszamy, Mimi - odezwał się niewyraźnie jeden z nich.

- Rzeczywiście, głupio wyszło - przytaknął Mick.

- Jedno wam powiem - odezwał się Gibson, mierząc wzrokiem każdego po kolei. - Nigdy więcej nie wściecie się okazać braku szacunku mojej żonie.

- Żonie?! - wykrzyknęli zdumieni.

- Żonie? - powtórzyła za nimi Mimi.

- Tak, żonie. - Dopiero teraz zrozumiał, czego brakowało mu do szczęścia. To było to coś, co zaczyna się na M i trwa do końca życia. - Mojej żonie.

- Chcesz powiedzieć, że to oświadczyły? - spytała, krzyżując ręce na pierśsiach i spoglądając na niego wyzywająco.

- Na to wygląda. W każdym razie ty tak to potraktuj. Miasto potrzebuje nas obojga. W innej sytuacji jedno z nas mogłoby wyjechać. Ja nie mam takiego zamiaru. A ty?

- Ja też nie.

- Jeśli się więc nie pobierzemy, nasza reputacja będzie nieodwracalnie zniszczona. - Puścił do niej oko i otworzył pudełko z czekoladkami.

Z uśmiechem zadowolenia wsadził sobie jedną do ust.

Zebrani w remizie koledzy zaczęli gwizdać i bić mu brawo.

- Uważasz, że za ciebie wyjdę? - spytała Mimi spokojnie.

- Tak myślę. Kilka tygodni temu taki pomysł nie przyszedłby mi nawet do głowy, ale teraz uważam, że jest całkiem niezły.

- Obawiam się, że nic z tego - powiedziała i odwróciła się na pięcie.

- Poczekaj, poczekaj! - krzyknął za nią Gibson. Chciał zerwać się na równe nogi, ale kości tak bardzo go bolały, że nie był w stanie podnieść się z fotela. - Nie kochasz mnie?

- Oczywiście, że cię kocham.

- I wiesz, że ja cię kocham, tak?

- Niby skąd? Rozmawialiśmy o tym tylko raz i powiedziałaś mi wtedy, że

jedno z nas musi wyjechać z miasta. Nie czuję się wystarczająco oświecona w tej kwestii. Tym bardziej nie wiem, czy powinnam wyjść za ciebie za męża.

- Rozumiem. Chcesz, żebym odstawił tu tę całą szopkę z klękaniem i sakramentalnym pytaniem: czy-zechcesz-zostać-moją-żoną, tak?

- Dokładnie o to mi chodzi.

- W takim razie nie mam wyjścia - odparł Gibson, zjadając kolejną czekoladkę. - Pomóżcie mi, chłopcy.

Mimi miała ochotę podejść do niego i powiedzieć, żeby się nie ruszał, tylko odpoczywał. Mogła nawet powiedzieć, że nie potrzebuje całej tej ceremonii. Kochała go i chciała spędzić z nim resztę życia. I tylko to się liczyło. W głębi swego kobiecego serca wiedziała jednak, że nie powinna tego robić.

Koledzy pomogli Gibsonowi wstać z fotela.

- Dobrze się czujesz? - spytał go Mick.

- Jak nigdy dotąd - odparł Gibson. Podszedł sztywno do Mimi i opadł, a może raczej należałoby powiedzieć, osunął się przed nią na kolana. - Mimi, czy zrobisz mi ten zaszczyt i zechcesz zostać moją żoną?

- A dlaczego miałabym to zrobić? - spytała, stukając miarowo butem o podłogę.

- Ponieważ cię kocham, moje Słoneczko - odparł i pociągnął ją za sobą na podłogę. Pocałował ją z taką pasją, że stojący wokół mężczyźni zaczęli gwizdać i wydawać z siebie przeciągłe okrzyki.

Tym pocałunkiem w pełni udowodnili trafność przezwiska, jakie im nadano - Gorące Ognie.

Kiedy wreszcie zabrakło im tchu, Mimi uśmiechnęła się do swego narzeczonego i powiedziała:

- Nie wiedziałam, który z was ma dziś dyżur w kuchni, więc poszłyśmy z Sonią do baru i zamówiłyśmy dla wszystkich obiad.

Wyglodniali strażacy jęknęli z zachwytu.

- Przywiozłyśmy pięć wielkich pizz z kiełbasą i pepperoni i dwanaście puszek coli. Są w moim samochodzie. Bill, Sonia właśnie targa wszystko do remizy, a Borys przed chwilą zatrudnił ją u siebie w barze. Zaczyna pracę za godzinę. Nie sądzisz, że przydałaby się jej jakaś pomoc? - zwróciła się do Billa, który właśnie stanął w drzwiach.

Obok niego stał ojciec.

- Wiesz, Bill. - Ben objął syna ramieniem. - Chodźmy pomóc Sonii razem. Najwyższy czas, żebym bliżej poznał moją przyszłą synową.

- Ben, czy to znaczy, że mogę przyjąć Billa do straży? - spytał Gibson.

- Z moim błogosławieństwem. Postanowiłem uszanować decyzję mojego syna. Kocham go i to jest najważniejsze. Nawet jeśli nie chce pójść w moje ślady. Zaopiekuj się nim, Gibson. Powierzam ci najcenniejszy skarb, jaki posiadam.

- Zrobię wszystko, co w mojej mocy - obiecał Gibson.

- Nie stójmy tu cały dzień. Czy ktoś ma ochotę na małą przekąskę? - spytała zgromadzonych Mimi.

Nie musiała swego zaproszenia powtarzać. Wycieńczeni gaszeniem pożaru strażacy z ochotą przeszli do obszernej kuchni.

Kiedy zostali sami, Gibson z jękiem położył się na podłodze, czując się tak, jakby jego kręgosłup miał za chwilę rozpaść się na kawałki.

- Nie sądzisz, że trochę nadwreżyłeś dziś swoje wątłe siły? - spytała Mimi.

W odpowiedzi ujął ją za rękę i pocałował w każdy palec osobno.

- Znasz mnie. Wiesz, że zawsze działam według zasady: wszystko albo nic.

- To prawda.

- Podobnie jest z naszą miłością. Kocham cię, pomimo że jesteś uparta, kłóliwa...

- Przepraszam. - Ich rozmowę przerwał kobiecy głos. - Jestem Doris Sinclair z Milwaukee WFLD.

- Wiemy, kim pani jest.

Reporterka stanęła tuż obok nich, nie zważając na to, że im przeszkadza.

- Mam pozwolenie na wywiad i to w trzech egzemplarzach - powiedziała, stukając niecierpliwie wysokim obcasem w podłogę. - Jest podpisane przez starszego oficera i ma nawet pieczętkę urzędu miasta. Ze wstążką i złotymi gwiazdkami.

- Wszystko po to, żeby porozmawiać ze mną? - spytał Gibson.

- Tak, ale szef powiedział mi w biurze, że mój trud poszedł na marne, ponieważ odszedł właśnie na emeryturę. Nie jest już dowodzącym tutejszego oddziału straży.

- Na to wygląda.

- I że to pan jest nowym szefem.

- To chyba także się zgadza.

- W takim razie, jak będzie?

- Z czym?

- Z wywiadem! - Doris Sinclair nie kryła zniecierpliwienia. - Od kilku tygodni siedzę w tej dziurze, próbując uzyskać wszelkie pozwolenia na rozmowę. Teraz, kiedy wreszcie je mam, chcę przeprowadzić swój wywiad i wrócić do cywilizacji. W tym mieście nie ma nawet przyzwoitej restauracji.

- Jest bar Borysa.

- Okropny. Po prostu okropny.

- Czy będzie pani usatysfakcjonowana, jeśli powiem, że oficjalnie odmawiam udzielenia pani wywiadu?

- Na jakiej podstawie?

- Z powodu okazanego przez panią braku szacunku dla mojego rodzinnego miasta. Nie jesteśmy jakimiś kmiotkami, ale członkami szanowanej społeczności Grace Bay i jesteśmy z tego dumni.

Reporterka westchnęła zrezygnowana i odwróciła się na pięcie.

- Idziemy - rzuciła do swego kamerzysty.

Minutę później po furgonetce filmowców pozostała tylko chmura pyłu.

- Powiedzenie jej tego sprawiło mi ogromną przyjemność - wyznał Gibson.  
- Nie będziesz żałował, że przepuściłeś okazję zyskania sławy? - zażartowała.  
- Ani przez chwilę. Wiesz, że dla mnie takie rzeczy nie mają znaczenia - powiedział. - Mimi, czy będziesz bardzo rozczarowana, jeśli uczymy nasze zaręczyny, leżąc tu na podłodze i czekając, aż moje kości choć trochę przestaną mnie boleć? Będziesz zła, że nie mogę zaproponować ci czegoś bardziej romantycznego?

Położyła się obok niego, czując, że tu właśnie jest jej miejsce. Dużo czasu musiało minąć, zanim w pełni zdała sobie z tego sprawę.

- Gibson, podłoga remizy w Grace Bay jest najromantyczniejszym miejscem, jakie przychodzi mi do głowy.

- Kocham cię, moje Słoneczko.

- Ja też cię kocham, Gibson.

- Jeszcze jedno. Możesz mi obiecać, że nigdy, do końca naszych wspólnych dni, nie nazwiesz mnie bohaterem?

- Obiecuję.

Dobrze wiedziała, jak bardzo mu na tym zależy. Jednak w głębi serca głęboko wierzyła, że Gibson na zawsze pozostanie dla niej bohaterem. Jej bohaterem.

Leżeli tak obok siebie, zmęczeni po dobrze wykonanej pracy, wsłuchując się w dochodzące z kuchni odgłosy. Odgłosy świętowania kolegów strażaków, którzy nigdy nie uważali się za bohaterów. Powtarzali tylko, że wykonują swoją pracę. Najlepiej jak potrafią.

